



*Shawna Delacorte*



*Burza uczuć*

**Tytuł oryginału: Stormbound with a Tycoon**

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Jessica McGuire spała w najlepsze, kiedy nagle coś wdarło się w jej sen. Z ledwością otworzyła jedno oko i dostrzegła poranne światło, przedzierające się przez zasłony w sypialni. Nagle jakieś silne ramię objęło ją w talii. Otrząsnęła się z resztek snu. Poczuła, jak do jej pleców przytula się obce ciało. Nagie i bez wątpienia męskie.

Zastygła w bezruchu. Ogarnęła ją panika. Serce zaczęło jej bić w przyśpieszonym tempie. Nagły przyptyw adrenaliny zmobilizował ją do czynu. Wskoczyła z łóżka i chwyciła swoją przydużą podkoszulkę. W pośpiechu naciągnęła ją na siebie tyłem na przód i ruszyła ku drzwiom sypialni. Rzut oka za siebie wywołał westchnienie ulgi. Chociaż większa część twarzy mężczyzny była zasłonięta poduszką, Jessica wiedziała, że nieznajomy jeszcze śpi. Dowodem było ciche pochrapywanie. To właśnie ten dźwięk wyrwał ją z rozkosznych marzeń sennych.

Dziewczyna uniosła nieco brew, zagryzła wargi i ostrożnie podeszła do łóżka, rezygnując z wcześniejszego zamiaru natychmiastowej ucieczki. Z zaciekawieniem patrzyła na śpiącego mężczyznę. Coś w jego twarzy sprawiało, że wyglądał znajomo. Znała go... choć może tylko jej się tak zdawało. Jedno było pewne - chwilowo nie stanowił dla niej zagrożenia.

Spróbowała zapalić lampkę przy łóżku, ale tak jak wczorajszego wieczora, nie było prądu. Nie odważyła się jednak odsłonić okien.

Na Półwyspie Olimpijskim brak prądu po burzy nie był niczym niespodziewanym. Kiedykolwiek sztorm wzburzał fale Oceanu Spokojnego, wszelkie urządzenia przestawały działać. To zresztą nie brak prądu tak ją zdenerwował.

Jessica jeszcze raz spojrzała na nieznanego, po czym wyszła z sypialni. Przechodząc przez korytarz, zastanawiała się, co zrobi, kiedy mężczyzna się obudzi. Była jednakże wyjątkowo zmęczona i senna, dlatego też podobne rozważania postanowiła zostawić sobie na później. W głębi duszy miała nadzieję, że kiedy się znowu obudzi, po tym mężczyźnie nie będzie już śladu.

Weszła po schodach na piętro i skierowała się ku najbliższym drzwiom. Weszła do pokoju i z westchnieniem ulgi opadła na łóżko. Już po chwili spała kamiennym snem, zapominając o nieznanym w sypialni.

Rano, zaraz po przebudzeniu, Jessica postanowiła sprawdzić, czy nieproszony gość zniknął już z jej łóżka. Zeszła prędko po schodach i energicznie nacisnęła klamkę u drzwi. Wszedłszy jednak do pokoju ze zniecierpliwieniem stwierdziła, że intruz nadal tam tkwi. Sapnęła za złości i postanowiła, że za wszelką cenę pozbędzie się tego typka z domu. Zdecydowała jednak, iż najpierw musi się kompletnie ubrać.

Zaczęła nerwowo zbierać swoje ubrania, które poprzedniego wieczoru rzuciła koło łóżka. Z pełnym naręczem odzienia odwróciła się, zamierzając pójść do łazienki. Nagle usłyszała za sobą ciche westchnienie.

Błyskawicznie obejrzała się na nieznanego. Poczowała, jak zasycha jej w gardle, a policzki zaczynają ją palić.

Mężczyzna gapił się na nią z wielkim zainteresowaniem. Jego spojrzenie spoczęło na odsłoniętych nogach Jessiki.

Dziewczyna drgnęła nerwowo i spróbowała zasłonić się trzymanymi w rękach ubraniami, ale gest ten tylko wywołał uśmiech na twarzy nieznanego. Stała jak wryta, niezdolna już do jakiegokolwiek reakcji. Jak zauroczona patrzyła na nagiego mężczyznę, przykrytego tylko

prześcieradłem. Był wyjątkowo przystojny i na myśl, że jeszcze nie tak dawno tulił się do jej pleców, poczuła, że nogi lekko jej się uginają.

Nieznajomy poruszył się i Jessica mogła teraz ujrzeć większą część jego boskiego ciała. W myślach jednak przeklinała moment, w którym zdecydowała się spać w satynowej pościeli. Śliski materiał bowiem zsuwał się powoli z bioder nieznajomego i była pewna, że jeszcze chwila, a zemdleje z emocji.

Ależ on jest przystojny, pomyślała coraz bardziej speszona sytuacją. I te zielone oczy...

Nieznajomy był śniadym mężczyzną o ostrych rysach twarzy. Jego kwadratową szczękę łagodził wyłącznie uroczy dołek w brodzie. Włosy miał prawie kruczoczarne, a muskulatura ciała sugerowała, że chętnie korzystał z siłowni albo może pracował gdzieś fizycznie.

Mężczyzna wodził spojrzeniem po stojącej naprzeciwko dziewczynie. Nie spodziewał się, że już z samego rana przyjdzie mu zmierzyć się z kolejną wielbicielką. Westchnął z rezygnacją. Musiał jednak przyznać, że nieznajoma była bardzo ładna. Jej blond włosy, chociaż krótko przycięte, wiły się wokół twarzy. Była wysoka i coś w jej rysach mówiło mu, że już ją gdzieś widział.

Wszystko jasne, pomyślał, to jest przecież Jessica McGuire.

Uśmiechnął się szeroko. Młodsza siostrzyczka jego najlepszego przyjaciela.

- No, no, no... Kogóż my tu mamy. Małą Jessikę. Muszę ci przyznać, że bardzo się zmieniłaś od naszego ostatniego spotkania - powiedział, znacząco patrząc na jej figurę.

- Dylan? - Spytała z niedowierzaniem. - Dylan Russell? Czy to naprawdę ty?

- We własnej osobie. - Nagle uśmiechnął się szelmowsko. - Wybacz mi brak stroju wizytowego...

Jessica poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Nerwowo zerknęła na umięśnione ciało Dylana i przestąpiła z nogi na nogę.

Kiedy usłyszała śmiech, podniosła wzrok na twarz mężczyzny.

- Widzę, że świetnie się bawisz - zauważyła urażonym tonem.

Zaśmiał się jeszcze głośniej.

- A ciębie to nie bawi?

- Nie. A tak w ogóle, to jak się tutaj dostałeś? Kiedy wracałam, przed domem nie było żadnego samochodu. A drzwi domku też były zamknięte...

- Z łatwością ci odpowiem - Usiadł wygodniej i założył ręce za głowę. - Najwyraźniej nie wprowadziłaś swojego samochodu do garażu, bo gdybyś to zrobiła, widziałabyś mój samochód.

- Rzeczywiście, zaparkowałam przed domem. Ale to nie wyjaśnia kwestii klucza - zauważyła.

- Mam własny.

- Klucz? - upewniła się. Próbowwała panować nad emocjami, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. - Skąd masz klucz? - spytała w końcu.

- Od Justina. Dał mi go, mówiąc, że kiedy tylko zechcę, mogę z niego skorzystać.

- Justin dał ci klucz do naszego domku? - skrzywiła się, słysząc ton, jakim zadała to pytanie. Czuła, że wszystko zaczyna wymykać jej się spod

kontroli. - Szkoda tylko, że mi nic o tym nie powiedział - zauważyła po chwili.

- Może dlatego, iż przypuszczał, że będziesz w Nowym Jorku.

- No, tak. Może... - Wiedziała, że Dylan ma rację. O tej porze roku nigdy nie jeździła w góry. Jednak po tym, jak przełożono termin jej kolejnego projektu, postanowiła porzucić miasto i odpocząć na łonie natury.

Jessica wyprostowała się lekko i powiedziała:

- Sądzę, że mądrzej będzie odłożyć tę dyskusję na później. Muszę się ubrać, a ty... Cóż, tobie to też nie zaszkodzi.

Dylan uśmiechnął się.

- Jedno jest pewne. Nie możesz tu zostać - dokończyła. Zmarszczył brew.

- A to niby dlaczego?

- Dlaczego?! - wydało jej się, że się przesłyszała. Czy on kwestionuje moją decyzję? zaniepokoiła się.

- Sądziłam, że będzie to dla ciebie oczywiste. Ponieważ, jak słusznie zauważyłeś, nie jestem w Nowym Jorku, a ty leżysz w moim łóżku. Oto dlaczego.

- Wybrałem pierwszy pokój od wejścia - zaczął tłumaczyć.

- Ta sypialnia jest akurat moja - przerwała mu. - Ta na piętrze należy do Justina - dodała.

Zamyślił się na chwilę.

- Masz rację - wyznał, zaskakując tym Jessikę. - Musimy odłożyć tę rozmowę na później. Przynajmniej do czasu, aż napiję się kawy. -

Uśmiechnął się psotnie. Przeciągnął się, po czym sięgnął po dzinsy leżące

na oparciu pobliskiego krzesła. Nagle spojrzął na dziewczynę. - Czy mogłabyś się odwrócić? - spytał zaskoczona Jessikę. - Chciałbym się ubrać. A może wolisz stać tutaj, miętosząc nerwowo swoje ubranie?

Sapnęła ze złości.

- No, wiesz! To jest mój pokój! I osobą, która powinna wyjść, jesteś... - przerwała, widząc minę Dylana, który już chwycił rąbek prześcieradła, gotów w każdej chwili wyskoczyć z łóżka. - Nie to chciałam powiedzieć... - Speszyla się. Odwróciwszy się na pięcie, wybiegła z pokoju, po drodze przeklinając swój niewyparzony język. Wchodząc po schodach, modliła się, żeby ten dzień wreszcie się skończył.

Trzeba mieć nie lada talent, żeby w ciągu pięciu minut rozmowy wyjść na totalną idiotkę, łajała się w myślach.

W pokoju Justina zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie ciężko. Zdecydowała, że może lodowaty prysznic rozjaśni jej nieco w głowie.

Stojąc w kabinie natryskowej, zaczęła rozmyślać o Dylanie. Nie pierwszy raz udało mu się wyprowadzić ją z równowagi. Jej myśli cofnęły się w czasie.

Justin, korzystając z przerwy semestralnej, przyjechał kiedyś do domu wraz ze swoim przyjacielem, Dylanem. Szesnastoletnia wówczas Jessica od razu zakochała się w przystojnym studencie. Dylan był dla niej bardzo uprzejmy, grał z nią w karty i rozmawiał na różne tematy. Kupił jej nawet pluszowego misia, którego dumnie posadziła na półce obok innych pluszaków ze swojej kolekcji.

Któregoś dnia spytał ją, czy chciałaby pójść z nim na kolację. Oczywiście, że chciała. Marzyła o tym od chwili, w której go zobaczyła.



Ona, jeszcze dziecko, zaproszona przez takiego mężczyznę bywałego w wielkim świecie. Już się cieszyła na to spotkanie.

Ubrała się tego wieczoru bardzo starannie. Umalowała się i upięła wysoko włosy. Zrobiła wszystko, żeby swoim wyglądem dać do zrozumienia, że jest już na tyle dojrzała, żeby spotykać się z dwudziestoletnim studentem.

Jednak kiedy nadeszła pora kolacji, okazało się, że Dylan nie planował randki. To było przyjacielskie spotkanie z grupą znajomych. Wśród tuzina sportowo ubranych osób Jessica w swojej eleganckiej sukience czuła się nieswojo. A spojrzenia obecnych przy stole kobiet dobitnie świadczyły, co o niej sądzą. Nie martwiłoby jej to, gdyby miała Dylana na własność. Jej zażenowanie wzrosło jednak jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że przyprowadził ze sobą dziewczynę. Tego się nie spodziewała. Znajoma Dylana była piękną kobietą o nieco orientalnej urodzie. Miała urodę, klasę i... była w odpowiednim wieku. Jessica nie mogła pogodzić się z wydarzeniami tego wieczoru. Nie tak to sobie planowała i nie o tym marzyła.

Nigdy nie zapomniała tego incydentu. Nawet to, że Dylan był bardzo uprzejmy i starał się włączyć ją do rozmów, prowadzonych przy stole, nie poprawiło jej nastroju.

No, tak, ale to już zamierzchła historia, pomyślała Jessica, energicznie wycierając się ręcznikiem. Teraz jestem dojrzałą kobietą. Mam trzydzieści jeden lat i nie tak łatwo mnie zauroczyć boskim ciałem, zielonymi oczami i...



Zacisnęła mocno usta i zmarszczyła brew. Z tego, co jej powiedział brat, wynikało, że dla Dylana znalezienie rano nieznajomej w łóżku nie było niczym nadzwyczajnym.

Tylko co on tutaj robi? Tacy mężczyźni jak Dylan nie chowają się po górskich chatach. Czyżby znudziły go tabuny czających się wkoło wielbicielek? Czy to jest w ogóle możliwe. Przecież mężczyźni potrafią być tacy próżni. Z pewnością chodzi dumny jak paw wokół swojego stada fanek. O tak, to jest bardziej prawdopodobne.

Jessica zawsze podejrzewała, że opowiadania jej brata o przyjacielu są mocno przesadzone, wiedziała jednak, że mimo wszystko jest w nich część prawdy. Dylan Russell był wyjątkowo atrakcyjnym, seksownym mężczyzną i musiałyby być niespełna rozumu, żeby przypuszczać, że nie ma dziewczyny.

Poczuła, że się rumieni. Zerknęła w zaparowane lustro, gdzie w zamazanym odbiciu ujrzała swoją podekscytowaną twarz.

Weź się w garść, dziewczyno. Masz się ubrać i bez zbędnych ceregieli wyprosić Dylana z domu, nakazała sobie. W końcu to nie ty go zapraszałaś.

Nie tylko Jessica rozmyślała o niespodziewanym spotkaniu.

Dylan wszedł do salonu i opadł na skórzaną sofę. W myślach stwierdził, że poranne przekomarzenie się z siostrą przyjaciela było dużo bardziej interesujące, niż mógłby przypuszczać. Zresztą sama Jessica była dużo bardziej ponętna, niż mógł się tego spodziewać. Pamiętał ją jako kościstą nastolatkę. Sympatyczną, ale bez Wyrazu. Aż tu nagle taka zmiana.

Justin opisał swoją siostrę jako dobrze zorganizowaną i energiczną osobę, która dokładnie wie, czego oczekuje od życia. Kobieta, która twardo stąpa po ziemi, dążąc do wyznaczonych celów. Z tego opisu wynikało, że Jessica jest zupełnym przeciwieństwem dziewczyn, z którymi spotykał się Dylan Russell.

Szkoda tylko, że do swojego opisu Justin zapomniał dorzucić informację, że jego siostra jest prawdziwą pięknoscią, pomyślał Dylan.

Miał żywo przed oczami jej piękne kształty i te złote loczki otaczające śliczną twarz. Zachwyciły go nawet drobne piegi na czubku nosa i pieprzyk koło ust.

Ciekawe, gdzie była Jessica McGuire, kiedy szukałem kobiety właśnie takiej jak ona, pomyślał. To wtedy jego życie legło w gruzach, a smutek odseparował go od przyjaciół.

Zmarszczył brew. Nie chciał myśleć o tamtych wydarzeniach. Po chwili jednak jego bujna wyobraźnia zaczęła snuć marzenia o Jessice. Widział siebie i ją, splecionych w namiętym uścisku.

Pokręcił głową, próbując pozbyć się kuszących wizji, które zaczęły burzyć mu krew w żyłach.

Przecież to siostra mojego przyjaciela, tłumaczył sobie.

Nie przekonywało go to jednak.

Jedno było pewne, dziewczyna o urodzie Jessiki i jej inteligencji, nie nadawała się na partnerkę do jednorazowej uciechy. Wiedział, że po spędzonej wspólnie nocy oczekiwałyby czegoś więcej, a tego nie mógł jej obiecać. I był przekonany, że nigdy nie nadejdzie taki moment.

Wziął głęboki oddech. Próbował myśleć o czymś innym. Przychodziło mu to jednak z trudem. Wyciągnął przed siebie długie,

muskularne nogi. Chwycił leżącą na stoliku gazetę i postanowił ją przejrzeć. Chciał zająć się czymś do nadejścia Jessiki.

Przerzucał strony, nie mogąc skupić się na ich treści. Litery zaczęły mu się zlewać w szarą masę. Wreszcie odłożył gazetę na miejsce i poddał się marzeniom.

Widział Jessikę w jedwabnej koszulce nocnej, siedzącą na brzegu wielkiego łoża z baldachimem. Uśmiechała się do niego zachęcająco. Wyciągnęła dłoń przed siebie i...

Usłyszał skrzypnięcie schodów. Odwrócił głowę. Jessica weszła do kuchni. Zaciekawiony, wstał z sofy i poszedł za nią.

Wszedłszy do kuchni, ujrzał Jessikę wpatrzoną w przestrzeń przed sobą. Miała bardzo dziwny wyraz twarzy.

- Czy coś się stało? - spytał zaciekawiony.

Drgnęła, słysząc za sobą, męski głos. Przez chwilę zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Zielone oczy Dylana całkowicie ją zniewoliły.

- Hm - mruknęła w końcu, cofając się o kilka kroków. - A co się niby miało stać? Nie rozumiem...

- Wpatrywałaś się w piec z takim napięciem... Czy jesteś pewna, że nic się nie stało? - ponowił pytanie. Zakłopotanie Jessiki rozbawiło go.

Wykonała jeszcze jeden krok w tył, jakby bojąc się, że bliskość mężczyzny może jej zaszkodzić. Głos miała lekko drżący, a ton dosyć piskliwy:

- Cóż... - powoli zaczynała czuć, że zachowuje się jak idiotka.

Jak tak dalej pójdzie, to w towarzystwie Dylana nie wypowiem już żadnego normalnego zdania, pomyślała. Jak to możliwe, że nadal mnie tak bardzo peszy?

- Chodzi o to, że nie ma gazu... - zaczęła. - Czyli nie mogę włączyć ogrzewania. A nie wiem, czy zauważyłeś, jaką mamy pogodę...

- Rzeczywiście - przyznał, patrząc na lampkę kontrolną. - Wczoraj w nocy nie korzystałem z ciepłej wody, więc nie zauważyłem jej braku. Wieczorem chciałem coś poczytać, ale wkrótce zabrakło prądu. Poszedłem więc spać - Przerwał na moment. - Coś musiało się stać ze zbiornikiem... - stwierdził.

- Napelnialiśmy go tydzień temu. Powinien zatem być pełen - zauważyła. - No, ale może lepiej sprawdzić?... A już miałam nadzieję, że nie będę musiała wychodzić w taką pogodę. - Zmarszczyła czoło.

Dylan zerknął przez okno. Co za szaruga! pomyślał.

Na zewnątrz szalała wichura, a wielkie krople deszczu uderzały o szyby.

- Rzeczywiście, nie wygląda to najlepiej. Gdzie jest zbiornik?

- Za domem - odparła, ciężko wzdychając. - Cóż...wygląda na to, że nie ma innej rady, jak tylko wyjść i zobaczyć, co się stało z tym piekielnym zbiornikiem.

- Wiesz, strasznie pada. Lepiej ja pójde, a ty zostań w domu...

- Nie ma mowy - przerwała mu zniecierpliwionym tonem. - Umiem sama o siebie zadbać.

- Hej, wcale nie mówiłem, że nie umiesz. Chciałem ci tylko pomóc - odparł Dylan.

Jessica była już w korytarzu. Złapała spiesznie kurtkę i ruszyła do drzwi.

- Wcale nie oferowałeś mi pomocy. Po prostu wyznaczyłeś każdemu z nas zadanie. Szkoda tylko, że dostała mi się rola potulnej kobietki, czekającej, aż pan i władca załatwi męskie sprawy - powiedziała.

Podniosła kołnierz kurtki.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - burknęła i wyszła, trzaskając za sobą drzwiami.

Dylan stał w kompletnym oszołomieniu. Właśnie został skarcony za chęć niesienia pomocy. Jessica zasugerowała również, że ma poglądy na życie rodem z epoki kamienia łupanego.

Nie był przyzwyczajony do takiego traktowania, zwłaszcza przez piękne kobiety.

No, ale trzeba też przyznać, że dotychczas nie miałem do czynienia z niezależną, samowystarczalną kobietą, która nie oczekuje od innych, żeby ułatwiali jej życie, zauważył. Postanowił jednak działać.

Wyszedł na dwór. Dogonił Jessikę, gdy właśnie dotarła do zbiornika. Stał przy niej, gdy kucnęła, by przyjrzeć się zaworom. Kiedy wstała, zerknęła na niego niechętnie. Zasłoniła dłonią oczy przed deszczem.

- Zawór był zamknięty - krzyknęła, próbując przekrzyczeć szum deszczu. - Zbiornik był wyłączony - dodała, wyjaśniając.

Odkręciła kurek, a propan popłynął rurami do domku. Kiedy wykonała swoje zadanie, cofnęła się parę kroków. Dylan złapał ją za ramię.

Stali teraz blisko, patrząc sobie w oczy. A krople deszczu spływały po ich twarzach.

Dylan poczuł żar w ciele. Patrzył na Jessikę i czuł, że z każdą chwilą coraz bardziej poddaje się jej urokowi. Deszcz dudnił o ziemię, mocząc ich

do suchej nitki. Nie czuli tego jednak. Wewnętrzne gorąco sprawiało, że pogoda przestała im przeszkadzać.

Jessica odgarnęła włosy z czoła. Gest ten sprawił, że mokra kurtka przykleiła jej się do ciała, eksponując wypukłości. Czując płonące spojrzenie zielonych oczu, zarumieniła się.

Ależ ona jest piękna, pomyślał Dylan już po raz trzeci tego dnia.

Nagle wypuścił długo wstrzymywany oddech i cofnął się o krok.

Jessica, niczym uwolniona spod zaklęcia, poruszyła się. Nagle zrobiło jej się bardzo zimno. Odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem. Dylan dogonił ją, kiedy stała już na ganku.

Wygląda na to, że pozostaje mi tylko biegać za nią, zauważył z rozbawieniem. Miał wrażenie, że dziewczyna rozmyślnie przed nim ucieka.

Jessica zdjęła ociekającą wodą kurtkę, przerzuciła ją przez oparcie bujaka, następnie zdjęła ubłocone kalosze i postawiła je przy drzwiach.

Dylan poszedł w jej ślady. Zrzucił przemoczone buty ze stóp i ściągnął przez głowę bluzę.

Jessica próbowała nie przyglądać mu się zbyt długo, ale nie mogła nie dostrzec wspaniałych mięśni klatki piersiowej, widocznych przez mokrą koszulkę Dylana.

- Przynajmniej rozwiązaliśmy problem ogrzewania i ciepłej wody - skwitował, wchodząc do domu. - Gdzie trzymasz zapalniczki?

- W kuchni - odparła machinalnie. - Wygląda na to, że firma napędzająca zbiorniki paliwowe zakreśliła zawór w zeszłym tygodniu. Szkoda tylko, że zapomnieli o tym wspomnieć domownikom...

- Właśnie.

- Masz szczęście, że się wczoraj zjawiłam. Nie dałbyś sobie pewnie rady.

- Wybacz, ale nie uważam przekręcenia kurka za coś ponad moje siły - odparł szorstko.

Poczuła zażenowanie.

Co się ze mną dzieje? pomyślała. Przecież nigdy nie byłam taka uszczypliwa...

- Nie sugerowałam, że nie jesteś...

- Skoro najwyraźniej panujesz nad wszystkim, pozostawiam ci resztę roboty. Nie chciałbym się narzucać z pomocą - przerwał jej. - Tymczasem pójdę do sypialni i przebiorę się w coś suchego - dodał.

Wyszedł, a Jessica nie wiedziała, co ma zrobić. Po chwili namysłu chwyciła zapalki i roznieciła ogień w piecu. Myślni jednak była wciąż przy Dylanie.

On zaś przebierał się w pokoju obok, niepewny, jak ma interpretować wydarzenia tego dnia. Nie miał doświadczenia w kontaktach z kobietami mającymi większe ambicje niż kupowanie modnych łastrków czy towarzyszenie przystojniakom na imprezach.

Zresztą takie kobiety przejadły mu się już dawno temu. Natomiast Jessica... Z nią sprawy miały się inaczej.

Ale jak?

Wciągnął parę ciepłych skarpet, sweter i sprane dzinsy. Ubierając się, cały czas rozmyślał o siostrze Justina.

Dlaczego się tak dziwnie zachowuje, pytał się w duchu. Przecież ani słowem ani zachowaniem jej nie obraziłem... A może usłyszała jakieś



plotki na mój temat? Może dowiedziała się od kogoś, że jestem bezużytecznym typkiem, żyjącym wyłącznie po to, żeby się dobrze bawić?

Zacisnął zęby. Nie lubił, gdy tak o nim mówiono, ale wiedział, że żadna reakcja z jego strony nie zmieni nastawienia niektórych osób.

Właśnie trzy miesiące temu, kiedy zaczął mieć problemy w interesach i wpadł w depresję, dostrzegł, że otaczają go bezduszni ludzie, zerujący wyłącznie na jego majątku i kontaktach. Wtedy też najdotkliwiej dotknęła go nie strata pieniędzy, lecz samotność. Poprosił o pomoc Justina. Tylko on mu pozostał. Prawdziwy przyjaciel. W domku McGuire'ów miał przemyśleć niektóre sprawy. Chciał zastanowić się poważnie nad swoim życiem, żeby nie popełniać już tych samych błędów.

Usłyszał odgłosy dochodzące z kuchni. W wyobraźni poczuł zapach świeżo parzonej kawy.

O tak, to jest to, czego mi teraz trzeba, pomyślał i opuścił pokój.

W korytarzu zawahał się. Nie chciał znowu wyjść na nachalnego typka. Przypomniało mu się nagle, że Jessica wspomniała, iż sypialnia, w której spał zeszłej nocy, należy do niej. Zatem czym prędzej wrócił do pokoju i postanowił przenieść swoje rzeczy do sypialni Justina.

Kiedy to zrobił, poszedł do kuchni.

Przyjeżdżając do domku McGuire'ów, zabrał ze sobą kilka niezbędnych produktów spożywczych, wiedział jednak, że to za mało. Zwłaszcza teraz, gdy okazało się, że będzie ich dwoje.

Kiedy przestanie padać, jedno z nas będzie musiało zrobić zakupy, pomyślał.

Nagle zastygł w bezruchu. Zrozumiał właśnie, że uznał już, iż Jessica zgodzi się, żeby dzielili domek przez jakiś czas. Ale przecież w rzeczywistości mógł tylko mieć taką nadzieję.

Zważywszy zaś na zachowanie dziewczyny, najprawdopodobniej wyląduje w strugach deszczu razem ze swoimi rzeczami, a Jessica zatrzaśnie mu drzwi przed nosem.

To się nazywa uśmiech losu pomyślał z ironią. Jak tylko wszedł do kuchni, zorientował się, że humor wcale się Jessice nie poprawił.

- Czy mam rozumieć, że skończyłeś już przebierankę w moim pokoju? - spytała szorstkim tonem.

- Tak - odparł zdziwiony.

- Wobec tego, jeśli pozwolisz, to chętnie bym się w końcu pozbyła tych mokrych ubrań - burknęła, wychodząc.

- Ależ oczywiście - mruknął, zły, że wcześniej o tym nie pomyślał.

Musiała zmarznąć w tych mokrych spodniach i bluzie, zmartwił się.

Widok nieszczęśliwej miny Jessiki, bardzo go zasmucił. Czuł, że nie jest mile widziany. Zrobiło mu się przykro. Przyjechał tu, żeby odpocząć i przemyśleć kilka spraw, ale nie przewidział, że siostra Justina będzie miała coś przeciwko jego obecności w domku. Nie przypuszczał nawet, że ją tu zastanie. Nie wiedział, co ma teraz zrobić.

Kawa... Tak, najpierw muszę się napić kawy, potem pomyślę o reszcie.

Kiedy Jessica zjawiała się w kuchni, zaskoczona stanęła przy drzwiach.

Dylan miotał się po kuchni w poszukiwaniu czegoś. Zaglądał do wszystkich szafek i robił to z takim zapamiętaniem, jakby od tego zależało całe jego życie. Nawet nie zauważył, że ma widza.

- Czego szukasz? - spytała w końcu.

Drgnął, słysząc jej głos za plecami. Odwrócił się szybko i z miną odkrywcy wysunął przed siebie rękę ze starym dzbankiem do kawy.

- Tego - odparł tryumfalnie.

- Cieszę się, że go znalazłeś - odparła, usiłując ukryć uśmiech. - Ja też marzyłam o kawie - dodała, pomijając fakt, że nie tylko o niej marzyła.

RS

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

- Cieszę się, że przynajmniej w jednym się zgadzamy - powiedział i uśmiechnął się. - A teraz powiedz mi, gdzie trzymasz kawę. Przeszukałem większość szafek, ale nigdzie jej nie znalazłem. Czy masz jakieś specjalne miejsce?

- W szafce nad zlewem, ale wiesz, może lepiej ja zaparzę kawę. Wiem, gdzie co jest.

Zmarszczył czoło.

Znowu ten irytujący ton, pomyślał.

- Umiem zaparzyć kawę - powiedział z naciskiem. Widząc wyraz jego twarzy, zrezygnowała z dalszej argumentacji.

Niech się trochę pomęczy, pomyślała. Ostatecznie nikomu to nie zaszkodzi. A może znajdzie to, czego szuka...

- Sądzę, że woda już się nagrzała, więc wezmę szybki prysznic - oznajmiła, wychodząc z kuchni.

- Jasne... Sam też później skorzystam z prysznic - odkrzyknął za nią. - Muszę się też ogolić - powiedział do siebie, kiedy Jessica zniknęła z pola widzenia. Potarł dłonią zarost na brodzie i skrzywił się.

Nic dziwnego, że miała skojarzenia z jaskiniowcami, pomyślał. Jeszcze kilka dni bez golenia i upodobniłbym się do przodków ludzkości, zauważył z ironią.

Oparł się o szafkę kuchenną. Po wyjściu Jessiki poczuł, że może się trochę rozluźnić. Sam nie rozumiał dlaczego, ale w jej obecności spinał się cały, a jego serce zaczynało galopadę. Świadomość, że nawet jego urok

osobisty, którym zwabił niejedną kobietę, tym razem nie działa, rozstrajała go całkowicie.

Co się zmieniło? Przecież nadal jestem Dylanem Russellem...

Przeżył wiele ekscytujących nocy i poznał mnóstwo olśniewających kobiet, ale, jak dotąd, żadna z nich nie zaintrygowała go do tego stopnia co Jessica McGuire. Było w niej coś, czemu nie mógł się oprzeć. Kruchość i delikatność połączona z energią i siłą. Jej stanowczość zaczynała go fascynować.

Wiedział, że Jessica nie jest osobą, która w sklepie spędziłaby kwadrans przed półką z makaronem, nie mogąc się zdecydować na konkretny gatunek. Jej myśli zaprzętały kwestie o większym znaczeniu. W jej dużych, lśniących oczach dostrzegał głębie, której nie odkrył jeszcze u żadnej ze swoich byłych przyjaciółek.

Westchnął i powrócił do parzenia kawy. Miał tylko nadzieję, że robiąc kawę, udowodni, że nie jest ciapowatym nierobem.

Krzążając się po kuchni, przypomniał sobie widok Jessiki stojącej w strugach deszczu przy zbiorniku z propanem. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić żadnej innej kobiety, która by w takiej chwili wyglądała równie zachwycająco jak panna McGuire.

Pomyślał, że z taką kobietą nie czułby się samotnie. W jednej osobie miałby i przyjaciółkę, i kochankę. Nagle ogarnął go wielki smutek. Przypomniał sobie o Stanleyu i Rose Clarksonach. Zdał sobie sprawę z tego, że ma już trzydzieści pięć lat i tak na dobrą sprawę nie może się niczym pochwalić. Owszem, miał wiele przygód, podróżował po świecie, nawiązywał liczne kontakty zawodowe, a jego fortuna rosła. Jednak w

życiu człowieka są ważniejsze sprawy, a Dylan zrozumiał właśnie, że dla niego był to ostatni moment, żeby to nadrobić.

Nie miał prawdziwego domu, rodziny czy nawet grona przyjaciół. Oprócz Justina, z nikim się już nie spotykał. Nie ufał nikomu na tyle, by się zaprzyjaźnić.

Myśląc o przyjacielu, zaraz przypomniał sobie o Jessice. Postanowił, że zrobi wszystko, żeby przekonać ją do zmiany zdania na swój temat. Chciał zapewnić ją, że jest normalnym, inteligentnym i wrażliwym na potrzeby bliźnich człowiekiem. Był pewien, że to zadanie nie będzie należało do najłatwiejszych. Ale lubił podejmować takie wyzwania.

Jak tylko skończył parzenie kawy, przelał ją do odkrytego wcześniej dzbanka. Znalazł również największy kubek dostępny w kuchni McGuire'ów i napełnił go po brzegi aromatycznym napojem. Z rozkoszą upił pierwszy łyk. Poczł, jak ciepło rozlewa mu się po wnętrzościach. Z kubkiem w dłoni poszedł do drzwi frontowych i otworzył je na oścież. Zapatrzył się w padający deszcz. Chłodny wiatr sprawił, że zadrżał mimo gorącej kawy. Zamknął drzwi i poszedł do salonu.

Zastanawiał się właśnie, co jeszcze mógłby zrobić pożytecznego. Błądząc wzrokiem po pokoju, zerknął na wygaszone palenisko kominka i doznał olśnienia.

Nie ma to jak strzelające wesoło iskierki w rozpalonym kominku, pomyślał. Odstawił kawę i zajął się rozpalaniem ognia.

Może poprawię trochę humor Jessice, pomyślał z nadzieją.

Nie mógł powstrzymać mimowolnego uśmiechu. Już wyobraził sobie, jak podsuwają fotele bliżej kominka i raczą się wybornym winem, które przywiózł ze sobą. Wtedy zaczną miłą pogawędkę i...

Kiedy rozpałił ogień, poszedł do kuchni odnieść swój kubek po kawie. Usłyszawszy otwieranie drzwi łazienki, zawołał Jessikę:

- Kawa jest już gotowa! Lubisz z mlekiem czy czarną bez dodatków?

Stał w progu, czekając na odpowiedź dziewczyny.

- Boże! Coś ty zrobił! - krzyk rozniósł się po parterze, tak jak i kłęby dymu z kominka.

Jessica najpierw pomyślała, że pali się cały dom, wreszcie zrozumiała, że dym pochodzi z kominka. Dylan biegł już do salonu, wykrzykując polecenia:

- Otwórz drzwi frontowe i kilka okien. Musimy pozbyć się dymu.

Sam rzucił się do gaszenia ognia w kominku. Za pomocą pogrzebacza udało mu się oddzielić niezajęte ogniem polana od tych żarzących się. Następnie wybiegł przed ganek i chwycił garść piasku. Wróciwszy do pokoju, cisnął nim w ogień. Polana zasyczały, po czym ogień zgasł.

Jessica wyszła na ganek i wciągnęła w płuca rześkie powietrze. Nie była pewna, co powinna myśleć o całym tym zajściu.

Ewidentnie ten facet zapomniał otworzyć szyber, stwierdziła. Najwyraźniej w swoim bogatym w wydarzenia życiu nie spotkał się z czymś tak przyziemnym.

Potała w zamyśleniu policzek.

Mimo swojego gapiostwa, umiał jednak szybko i sprawnie przeprowadzić akcję gaszenia.

Cóż, od samego rana wszystko szło nie tak, jakby tego oczekiwała. Postanowiła, że za wszelką cenę nie podda się urokowi Dylana. Musiała jednak przyznać, że przychodziło jej to z coraz większym trudem. Miękką



z każdą chwilą i wystarczyło jedno jego słowo, a już drżały jej kolana. Była zaskoczona własnymi reakcjami.

Zacisnęła usta.

Nie będę łatwą zdobyczą, zdecydowała. Może inne kobiety Dylan uwodził bez trudu, ale ja na pewno się na to nie piszę.

- Czy nie wiedziałeś, że przed rozpaleniem w kominku, należy otworzyć przegrodę wentylującą? - zapytała Dylana jadowitym tonem.

Wyprostował się i spojrzał na nią z uwagą. Miał wrażenie, że po raz kolejny ta kobieta próbuje kwestionować jego zdolności manualne oraz wrodzoną inteligencję. Nie podobało mu się to.

- Wierz mi, że w życiu rozpaliłem nie w jednym kominku i wiem, co należy robić. Zapewniam cię, że zanim zabrałem się do podpalania polan, otworzyłem szyber.

Nie czekając na odpowiedź, wrócił do kuchni, do pozostawionego tam dzbanka z kawą.

Zdażył jeszcze zerknąć przez ramię, żeby zobaczyć, jak Jessica klęka przed kominkiem i zagląda w jego wnętrze. Ujrawszy skonfundowany wyraz jej twarzy i poczuł cień satysfakcji. Kiedy się odwróciła i ich spojrzenia spotkały się, spłonęła rumieńcem.

Dylan spokojnie poszedł do kuchni. Chciał dać Jessice czas do namysłu. Wróciwszy z dzbankiem, spytał:

- No i jak? Mówiłem prawdę?

- Hm... Tak... Najwyraźniej coś innego zablokowało komin - zaczęła niepewnym tonem.

- Bystra jesteś - burknął. - Ciekawe, do jakich jeszcze wniosków doszłaś?

Usiadł wygodnie na sofie i nalał sobie kolejny kubek kawy. Po przeżytym przed chwilą stresie potrzebował czegoś na wzmocnienie.

W domu nadal czuć było swąd i dym. Jessica podeszła zatem do okien i otworzyła je szerzej. Przypomniała też sobie, że widziała gdzieś odświeżacz powietrza. Wątpiła, czy to załatwi problem, ale postanowiła poszukać na piętrze. Justin zawsze używał odświeżaczy o leśnym zapachu, a teraz taki by się bardzo przydał.

Kiedy wróciła, zobaczyła, że Dylan siedzi nadal w tym samym miejscu, jakby nie przejmował się tym, co się dookoła niego dzieje. Wzruszyła ramionami i włączyła do kontaktu zdobyczny aromatyzator.

Dylan postanowił udać obrażonego. Było to sprzeczne z jego uczuciami i bał się, że wypadnie z roli, czekał więc, aż Jessica pierwsza zacznie rozmowę. Wypił kolejny łyk kawy i patrzył ciekawie na miotającą się po pokoju dziewczynę. Zaglądając do kominka, ubrudziła się lekko sadzą, ale nawet z czarną smugą na policzku była zachwycająca.

O czym ty myślisz, zbeształ się w duchu. Pamiętaj, że jesteś na nią zły. Poza tym jest siostrą twojego przyjaciela.

- Widzę, że nie zamierzasz mi tego ułatwić? - zagadnęła go w końcu.
- Czego? - zdziwił się.

Dylan przypomniał sobie, jak Justin mówił mu, że Jessice bardzo trudno przychodzi przyznanie się do błędu. Teraz miał tego dowód. Sytuacja zaczęła go nawet bawić. Stwierdził, że lubi się droczyć.

Czekał cierpliwie na jej dalsze słowa.

Wzięła głęboki oddech i głośno wypuściła powietrze.

- No, już dobrze, dobrze! - zawołała. - Ty miałeś rację, a ja się wygłupiłam! Czy teraz jesteś zadowolony? Jesteś pewnie z siebie bardzo zadowolony?...

Posłał jej olśniewający uśmiech, który zupełnie zbił ją z tropu.

- To chyba nie było aż takie trudne? - spytał.

- Co takiego? - udała, że nie rozumie pytania.

- Przyznanie się do błędu - wyjaśnił. - Chyba nie było aż takie trudne?

- A właśnie, że było! - odparła gniewnie. Przeszła z nogi na nogę i potarła dłonią kark. Nagle odeszła jej ochota do walki. - Po prostu myślałam, że... - zaczęła cicho.

- Myślałaś, że co? Że jestem kompletnym niedojdą, który nie umie wykonać najprostszych czynności? - rozzłościł się. Jednak widząc rumieniec wstydu na gładkich policzkach Jessiki, opanował złość. Pożałował nawet surowego tonu.

- Ale musisz przecież przyznać, że preferujesz taki styl życia, że... -

- Widzę, że nie wpadłaś na to, że być może mój „styl życia”, nie jest taki, jak myślisz... - Zacisnął szczęki i zmarszczył czoło. - To prawda, że ostatnie pięć lat spędziłem mało produktywnie, ale to nie powód, żeby... - Smutek i rozgoryczenie w głosie zmusiły go do przerwania swojej wypowiedzi. Bał się, że może powiedzieć za dużo.

Nie chciał mówić o samotności i o tym, jak bardzo potrzebuje bliskości drugiego człowieka. Kogoś, kto stworzyłby mu dom i rodzinę, której pragnął. Dotychczas liczyły się tylko imprezy, zabawa i przygodne znajomości, ale to była już przeszłość.

Dylan zawsze zazdrościł Justinowi, który, jak się zdawało, miał wszystko. Własną rodzinę i siostrę, z którą był w bardzo dobrych stosunkach. Robił karierę, a mimo to otaczał się mnóstwem przyjaciół i zawsze miał dla nich czas czy chociaż miłe słowo. Justin miał korzenie, coś, co było dla niego bardzo ważne. A Jessica... Cóż, była wspaniała, zawsze wspierała brata w potrzebie. McGuire'owie mieli wszystko to, czego Dylan pragnął dla siebie.

Sam był jedynakiem. Miał raczej smutne dzieciństwo, właściwie pozbawione miłości. Bob Russell porzucił rodzinę, kiedy Dylan miał dziesięć lat. Potem dowiedzieli się, że zmarł w pięć lat później. Zaś matka Dylana umarła dwa tygodnie po tym, jak jej syn został porzucony przez pannę młodą przed ołtarzem. Wszyscy, których kochał, już go dawno opuścili. To była lekcja, którą zapamiętał na zawsze.

Jeśli obdarzysz kogoś uczuciem, to najprawdopodobniej chwilę później ta osoba zniknie, łamiąc ci serce i pozostawiając po sobie pustkę.

Dlatego też Dylan z czasem zaczął unikać wszelkich więzi. Czuł się bezpiecznie tylko wśród ludzi, dla których liczył się tylko interes lub zabawa. Powoli stawał się, jak oni, bezdusznym i cynicznym człowiekiem. Ale to była jedynie maska.

Odwrócił się od Jessiki, aby nie zorientowała się, że to chwila jego słabości. Bardzo nie lubił czuć się bezsilnie. Kobiety postrzegały go jako wesołego playboya, ale tylko on wiedział, że beztroska była jego metodą obrony. Ochroną przed kolejnym rozczarowaniem.

Poszedł do kuchni, żeby napęłnić pusty już dzbanek po kawie. Kiedy wrócił, po salonie rozszedł się przyjemny aromat ciepłego napoju.

Stawiając dzbanek i kubki na stoliku, odezwał się:

- Wcześniej nie zdażyłaś mi odpowiedzieć, czy wolisz kawę z mlekiem, czy bez.

- Lubię czarną, bez dodatków - odparła. Poczekala, aż Dylan napełni jej kubek, po czym ujęła go ostrożnie.

Siedzieli w ciszy, popijając kawę. Nagle Dylan przypomniał sobie pewien incydent z dzieciństwa. Zaczął cicho chichotać.

Jessica spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Cały ranek okazał się jedną wielką katastrofą, czy możesz im zatem powiedzieć, co cię tak śmieszy?

Upił kolejny łyk kawy i rozparł się wygodniej w fotelu.

- Wpadka z kominkiem przypomniała mi wydarzenie sprzed wieków. Miałem wtedy około piętnastu lat. - Znowu zachichotał. - Mieszkałem z mamą w przedwojennym domu z kominkiem - zaczął. - Akurat tamtego dnia mama poszła do koleżanki, żeby pograć w brydża. Ja zaś chciałem zaprosić do siebie dziewczynę z mojej klasy. - Uśmiechnął się, na to wspomnienie. - Oczywiście pod pretekstem wspólnej nauki - dodał z uśmiechem. - Chciałem stworzyć romantyczny nastrój, dlatego też postanowiłem napalić w kominku - kontynuował.

- Mając niespełna piętnaście lat, już planowałeś romantyczne schadzki? - spytała zaskoczona.

Uciszył ją spojrzeniem.

- No, wiesz... Z hormonami nie było łatwo walczyć... - zamilkł, z sentymentem wspominając czasy, kiedy wszystko było o wiele prostsze.

- Miałem drewno, gazety i zapalki. Wszystko, co, jak przypuszczałem było mi potrzebne do rozniecenia ognia. Poukładałem całość w kopczyk. Gazetę na spód, następnie chrust i większe kawałki

drewna. Dziewczyna miała zjawić się lada moment, podпалиłem więc gazety. Ogień szybko objął chrust i kiedy byłem pewien, że mam wszystko pod kontrolą, poszedłem na ganek, żeby tam czekać na koleżankę. Zanim jednak zdołałem dojść do drzwi frontowych, cały dom spowiły kłęby dymu. Sąsiad, który właśnie kosił trawnik przed swoim domem, dostrzegł dym ulatniający się z okien i spod drzwi, postanowił zadzwonić po straż pożarną.

Dylan przerwał na chwilę swoje opowiadanie i spojrzał znacząco na siedzącą obok Jessikę.

- To wtedy właśnie nauczyłem się, że przed rozpaleniem drewna w kominku, należy otworzyć przegrodę wentylacyjną. - Zaśmiał się lekko.

Jessica też nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- A ty? Czy masz jakieś kłopotliwe wspomnienie, które chciałabyś opowiedzieć? - zagaił.

Jessice przyszło na myśl wiele takich chwil. Wśród nich była sławna „randka” z Dylanem oraz nakrycie męża w łóżku z inną. Nie zamierzała jednak dzielić się z nikim tymi wspomnieniami.

- Hm... W tej chwili nic takiego nie przychodzi mi do głowy - powiedziała w końcu.

- Aha, już rozumiem. To ja się tobie zwierzam, wystawiając na pośmiewisko, a ty udajesz, że nie masz o czym opowiadać? - Zaśmiał się wesoło, dając jej do zrozumienia, że wcale nie jest zły z tego powodu.

- Cóż, musimy więc ustalić, co zablokowało komin -oznajmił po chwili. - Masz gdzieś tutaj latarkę?

- Tak, jest chyba w kuchni. Zaraz ci ją przyniosę. -Pośpiesznie wyszła z pokoju. Chęć ucieczki przed seksownym mężczyzną dodała jej energii. Z wielkim zapałem rozpoczęła poszukiwania.

Dylan tymczasem przeszukał kilka schowków i odkrył stary mop, nadłamany kijek od szczotki i taśmę klejącą. Połączył za pomocą taśmy dwa kijki i uzyskał w ten sposób mop na bardzo długim kiju.

- A to niby co? - zaciekawiała się Jessica, wchodząc do pokoju.

- Chciałem zrobić coś na tyle długiego, żeby można nim było przepchać komin - wyjaśnił. - O, widzę, że znalazłaś latarkę - ucieszył się.

- No, to mam już niezbędny ekwipunek. Wyruszam na podbój dachu - powiedział, idąc do drzwi.

- Chcesz wejść na dach?! - Miała nadzieję, że Dylan tylko żartuje.

- Przecież to tam jest komin - odparł z uśmiechem.

- Tak, ale... przecież nadal pada deszcz. Na pewno jest bardzo ślisko, a dach jest stromy. To zbyt niebezpieczne.

- Wiem. Ale ktoś to musi zrobić. - Powiedziawszy to, zrobił zboląłą minę. Było mu jednak jakoś lekko na duszy. Chwila spędzona przy kawie znacznie poprawiła mu humor.

Kiedy wyszedł, podśpiewując, Jessica stała przez chwilę, niepewna, jak powinna się zachować. Czy pobiec za nim i sama wdrapać się na dach, czy zająć się czymś pożytecznym w domu. Wybrała drugą opcję. Podeszła do kominka i przysiadła przy nim. Będąc jednak z natury osobą niecierpliwą, nie mogła się powstrzymać przed zajrzeniem w głąb komina. Słyszała dochodzące stamtąd odgłosy i była pewna, że Dylan próbuje zepchnąć zaporę. Pech chciał, że akurat wtedy blokujące komin liście i gałązki zaczęły spadać prosto na jej głowę. Szybko wycofała się, ale i tak



pył podrażnił jej oczy, a kilka liści osiadło we włosach. Blokada ostatecznie z hukiem runęła na palenisko, wzbijając przy okazji tumany popiołu i sadzy.

Jessica wybiegła na ganek.

To już drugi raz tego ranka, zauważyła z niesmakiem. Przysiadła na bujaku i zapatrzyła się przed siebie. Tu też zastał ją wracający do domu Dylan.

- Wiesz, udało mi się pozbyć tego, co blokowało komin

- zaczął, wchodząc po stopniach. - Myślę, że to było jakieś gniazdo...

O, ale widzę, że już się z nim bliżej zapoznałaś

- powiedział, widząc gałązki i liście we włosach Jessiki.

- Tylko bez komentarza poproszę - ostrzegła go.

- Ależ ja nic nie mówię... Czy masz tu może odkurzacz? - Spytał, zaglądając do domu. - Popiołu jest się dosyć trudno pozbyć zwykłą szczotką - dodał.

- Owszem, mam odkurzacz, ale...

- Ale nie ma prądu? - przypomniał sobie. - No, tak...

Oboje parsknęli śmiechem. Spojrzeli sobie w oczy i nagle jakaś magnetyczna siła kazała im się do siebie zbliżyć. Oboje widzieli pragnienie w swoich oczach. Dylan przyciągnął do siebie drżącą Jessikę. Już miał ją pocałować, kiedy zdał sobie sprawę, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Niechętnie odsunął dziewczynę i wstał z bujaka.

Jessica oprzytomniała i również wstała. Wytarła dłonie o spodnie i straciła kilka listków z ramion.

- W domu jest straszny bałagan - zaczęła. - Chyba czas się nim zająć.

Kiedy się odwróciła od Dylana, zapatrzył się w piękną linię jej pleców i kształtnych bioder.

Westchnął ciężko i wszedł za nią do domu.

Jessica zaczęła się energicznie krzątać po mieszkaniu. Wiedziała, że jeśli nie zajmie czymś rąk i myśli, niechybnie zrobi coś głupiego.

- Cóż widzę, że masz wszystko pod kontrolą... - zaczął Dylan. -

Sądzę zatem, że nie będzie ci przeszkadzać, jeśli pójde wziąć prysznic...

- Słucham?... Ach, tak. Oczywiście, poradzę sobie z wszystkim sama

- odparła w roztargnieniu.

- Tak też myślałem... - mruknął pod nosem i poszedł do łazienki.

RS

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Kiedy Dylan zniknął za drzwiami, Jessica próbowała nie wyobrażać go sobie pod prysznicem. Z natury jednak miała bujną wyobraźnię i nie do końca potrafiła nad nią panować. Złapała się na tym, że, zamiast szorować zakopconą podłogę, wsłuchuje się w odgłosy płynącej w łazience wody.

Co zrobić, żeby nakłonić Dylana do zmiany lokum, zastanawiała się w międzyczasie. Przecież takich żenujących chwil będzie z pewnością więcej, jeśli zamieszkamy pod wspólnym dachem... Z drugiej strony nie chcę być niegościnna, ale...

Usłyszawszy skrzypnięcie drzwi od łazienki, szybko chwyciła ścierkę i zaczęła nią szorować podłogę. W myślach nakazała sobie całkowity spokój. Obiecała sobie również, że pod żadnym pozorem nie spojrzy teraz na Dylana.

Cóż... Nie dotrzymała słowa.

Dylan stał na progu pokoju, oparty niedbale o framugę drzwi. Był półnagi, co całkowicie rozstroiło Jessikę. Za strój posłużył mu bowiem średnich rozmiarów ręcznik, który owinał sobie wokół bioder. Umieśniona klatka piersiowa połyskiwała kropelkami wody.

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Wiesz, sądzę, że lepiej by ci było w zajeździe - zaczęła. - No, sam widzisz, że nie ma tu prądu... A pozatym... - Nie wiedziała, jakich argumentów ma użyć, żeby przekonać Dylana. - Wiem, że Justin zaproponował ci pobyt w naszym domku, nie wiedział jednak, że ja też tu będę. Wobec zaistniałych okoliczności... - Wzięła głęboki oddech, żeby

móc dokończyć myśl. - Na pewno będzie ci lepiej w zajeździe. Zresztą to tylko kilkanaście kilometrów stąd.

- Nie masz racji - odparł krótko. - Jak to?

- W zajeździe wcale nie będzie mi lepiej.

Wyraz twarzy Dylana dawał wyraźnie do zrozumienia, że nie chce już dłużej dyskutować na ten temat. Jessica zmusiła się jednak do ponowienia próby.

- Ale ten zajazd jest naprawdę piękny i bardzo gustownie urządzony... Z pewnością brak ci towarzystwa i wielkomiejskich rozrywek, a tam znajdziesz i jedno, i drugie.

- Posłuchaj, ten domek tylko w połowie należy do ciebie. Druga połowa jest Justina. - Mówił opanowanym głosem, ale Jessica wiedziała, że jest na nią zły. - Nie gadaj więc jak nakrecona o tym zajeździe, bo jeszcze pomyślę, że ci płacą za reklamę - dorzucił. - Powiedziałaś bratu - kontynuował - że będziesz w Nowym Jorku. Gdyby wiedział, że zmienisz plany, być może nie zaproponowałby mi gościny, ale tak... Już się stało. To, że zjawiałaś się tu bez żadnego uprzedzenia, daje mi chyba jakieś prawa. Zostaję - dokończył.

Jessica chwyciła szczotkę i zaczęła energicznie zamiatać wokół kominka. Chciała trochę ochłoniąć, a patrzenie na półnagiego Dylana **wcale** jej w tym nie pomagało.

- To, czy miałam być w Nowym Jorku, czy nie, nie ma tu nic do rzeczy. Jestem tutaj i już. Nie rozumiem, dlaczego tak się upierasz. Na pewno w zajeździe miałbyś dużo ciekawsze zajęcia od gaszenia pożaru czy biegania z latarką po mieszkaniu. Tam jest zapasowy generator,

dlatego zawsze mają prąd. Nawet w taką pogodę - powiedziała, wskazując ręką w stronę okna. - Dlaczego chcesz tutaj zostać? - zapytała w końcu.

Dostrzegła metaliczny blask jego zielonych oczu, a kiedy się odezwał, nie miała już wątpliwości, że jest bardzo zły.

- Nawet taki wielkomiejski playboy, jak ja, ma czasem ochotę uciec przed zgiełkiem i tłumem wszechobecnym w mieście - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Możesz mi wierzyć lub nie, ale właśnie spokoju potrzebuję najbardziej i miałem nadzieję, że mój pobyt u Justina - podkreślił znacząco imię jej brata - nie sprawi nikomu kłopotu. Ale cóż... Najwyraźniej się pomyliłem.

Zapadła kłopotliwa cisza.

Dylan miał już dosyć tej rozmowy, zdecydował jednak, że będzie walczyć do utraty tchu. Pomysł nocowania w zajeździe wyjątkowo nie przypadł mu do gustu. Już widział oczami wyobraźni rozgadanych i rozochoconych kolejną kolejką piwa turystów, zarykujących się rubasznym śmiechem tuż pod drzwiami jego pokoju.

Wyrzął przez okno. Wiatr wyginał wierzchołki drzew na wszystkie strony. Dylan westchnął.

Nawet gdybym miał stąd nie wychodzić przez tydzień, to i tak wolę odosobniony domek w lesie od pełnego turystów zajazdu koło autostrady, skwitował w myślach.

Wiedział jednak, że obecność Jessiki w domku była jeszcze jednym powodem jego decyzji.

Rozluźnił się nieco i podszedł do niej. Uśmiechnął się szeroko dla złagodzenia wcześniej wypowiedzianych słów.

- Nie widzę powodu, dla którego mój pobyt tutaj miałby stanowić jakikolwiek problem - zaczął. - Ten dom jest na tyle duży, że we dwójkę możemy swobodnie się w nim pomieścić. Ty masz swoją sypialnię, a ja już przeniosłem swoje rzeczy do pokoju Justina. Sądzę, że się ze mną zgodzisz...

Patrzyła na niego w niemym osłupieniu. Czy do tego faceta nic już nie dociera? Jak on sobie wyobraża ten nasz wspólny pobyt tutaj?

- Czy ty właśnie proponujesz mi, żebyśmy zamieszkali tu razem? - upewniła się.

- Tak. Przecież zeszłej nocy też byliśmy tu we dwoje. A przypominam ci, że wtedy dzieliliśmy nawet łóżko...

Jessica zarumieniła się nagle.

- W osobnych sypialniach będzie nam jeszcze lepiej -zapewnił ją.

- Wcale nie spaliśmy w jednym łóżku! - zawołała wreszcie.

- Doprawdy? - zmarszczył czoło, udając, że się nad czymś zastanawia. - A mnie jednak się wydaje, że spaliśmy razem. Przy czym muszę ci przypomnieć, że ja już spałem, kiedy weszłaś do mojego łóżka. Żeby nie było niejasności. Było tak, a nie odwrotnie.

- Cóż, pomyliłam się... - bąknęła pod nosem. - A łóżko było moje, a nie twoje - dodała po chwili pewniejszym tonem.

- Nazywaj to pomyłką, jeśli chcesz - zbył jej ostatnią uwagę - ale mam nadzieję, że tej nocy będziesz się zachowywać przyzwoicie...

- Ja!... Przyzwoicie! - Zabrakło jej tchu. Już dawno nie czuła się taka bezsilna. - To przecież ty masz reputację faceta, który zmienia partnerki równie często jak inni skarpetki!

Poczuł się tak, jakby ktoś go właśnie spoliczkował. Uwaga Jessiki ubodła go do żywego. Policzył do dwudziestu, żeby nieco ochłonać, po czym odezwał się lodowatym tonem:

- Cóż, panno McGuire, nie tylko o mnie krążą plotki... Wprawdzie twoja reputacja jest różna od mojej, jednakże słyszałem, że jesteś osobą mocno stąpającą po ziemi, skoncentrowaną wyłącznie na karierze, no i... obilo mi się o uszy, że kompletnie brak ci spontaniczności. Podejrzewam również, że zupełnie nie wiesz, co oznaczają słowa „świetna zabawa”... Cóż, w końcu oboje jesteśmy dorośli i sędzę, że umiemy zachować się wobec siebie poprawnie.

Zmusił się do uprzejmego uśmiechu.

- Zatem jak będzie?

- To absurd! - Jessica nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć lub zrobić, żeby odstraszyć Dylana. Ilekroć myślała, że już jej się to udało, on w sposób niewzruszony trwał w swoim postanowieniu.

- Nie sędzę, żeby to było dobre rozwiązanie - dorzuciła w końcu.

Nagle oboje wsłuchali się w słowa spikera w radio. Wynikało z nich dobitnie, że z powodu złych warunków atmosferycznych i wysokich fal most łączący cypel z autostradą zostanie zamknięty na czas nieokreślony.

To ogłoszenie ostatecznie przesądziło sprawę.

Dylan odetchnął z ulgą, nie miał bowiem już więcej pomysłów na argumentację w tym bezsensownym sporze. A tu, pogoda załatwiła za niego cały problem.

- Wygląda na to, że jednak tu zostaniesz... - zauważyła Jessica cicho.

- Rzeczywiście - przyznał.



Zerknęła na Dylana i znów poczuła niepokojący dreszczyk przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Nie mogła oprzeć się magnetycznemu wpływowi niespodziewanego gościa. Wiadomość o zamkniętym moście była jej całkowicie nie na rękę. Teraz musiała pogodzić się ze stałą obecnością Dylana.

- No, dobrze. Ponieważ utkwiliśmy tu razem na jakiś czas - zaakcentowała te słowa - powinniśmy ustalić pewne zasady. - Spojrzała na Dylana, ale nie sprawiał wrażenia osoby zszokowanej jej wypowiedzią. Stał spokojnie i czekał na ciąg dalszy.

- Pracuję w public relations... - zaczęła.

- Naprawdę?

- Czy tak cię to dziwi?

- Nie, tylko trochę mnie zaskoczyłaś. Justin nigdy nie wspominał, czym zajmujesz się zawodowo. No, dobrze, ale nie przerywaj sobie...

W zwykłych okolicznościach pobyt z piękną kobietą w domku w środku lasu jawiłby mu się wyjątkowo kusząco. Jednak wobec wrogiego nastawienia Jessiki nie był przekonany, czy ma się cieszyć, czy nie. Podeszedł do niej i dotknął lekko jej zarumienionego policzka. Wpatrzył się w jej błękitne oczy i poczuł, że traci oddech, Wszystko w niej było fascynujące. Pragnął jej tak mocno, że sam przestraszył się siły swego pożądania.

- O czym to mówiłaś...? - zagadnął.

- Hm... Mówiłam?... Ach tak... mówiłam o zasadach - przypomniała sobie. Odsunęła się od Dylana. - Ponieważ w pracy cały czas muszę się uśmiechać do ludzi, których najchętniej bym ignorowała, nie zamierzam

czasu, który przeznaczyłam na odpoczynek, marnować na umilanie ci dnia radosną paplaniną - dokończyła.

- A to niby co? Czy to mają być te zasady, o których wspominałaś? - Skrzywił się z niesmakiem. - Myślę, że nie będzie żadnych problemów. Nie ma potrzeby, żebyś mnie zabawiała. Umiem się zająć sam sobą.

Jessica spieszyła się po raz kolejny. Wiedziała, że z każdym słowem robi się coraz bardziej jędzowata, ale to była jej metoda obrony. Nie chciała po raz kolejny dać się omamić Dylanowi. Wspomnienia z wczesnej młodości były ciągle żywe. Postanowiła, że nie da się po raz drugi wystawić na totalne pośmiewisko.

Dylan ma na pewno jakąś dziewczynę, która teraz na niego czeka i tęskni. Nawet gdyby coś między nimi zaszło, wróciłby do swojej wybranki, zapominając o całej reszcie, myślała. Ja z kolei nie tak łatwo doszłabym do siebie po kolejnym rozczarowaniu...

Odgarnęła z czoła opadający lok i założyła go za ucho, po czym potarła zeszywniały kark.

Dylan nie spuszczał z niej oczu. Każdy jej ruch chłonał niczym gąbka wodę. Uczył się jej na pamięć. Wiedział, że tylko tyle może zrobić. Romans z Jessiką wykluczał całkowicie, a w dodatku, sądząc po jej zachowaniu, jego dawny czar nie działał już na nią.

Tym lepiej, pomyślał. Gdyby tylko zapragnęła zbliżyć się do mnie, nie umiałbym się jej oprzeć. A tak, mam większe szanse nie wyjść na głupka.

Zapatrzył się w jej różowe usta i wbrew sobie zaczął snuć wizję namiętnego pocałunku.

- Jedzenie... - powiedziała nagle Jessica, wyrrywając go z marzeń na jawie. - Niczego jeszcze nie zjedliśmy.

- Masz rację... - Wstał z sofy i ruszył do kuchni, a Jessica szła tuż za nim. - Przywiozłem ze sobą trochę jedzenia i wino - rzucił. - Widziałem też, że masz mnóstwo jedzenia w puszkach.

- W spiżarni mam też kilka słoików konfitur domowej roboty i kilkanaście paczek masy ziemniaczanej w proszku - uzupełniła listę.

- Jest zatem nadzieja, że nie umrzemy z głodu - powiedział weselszym głosem. - Co powiesz na bardzo późny lunch?

- Brzmi zachęcająco - odparła z uśmiechem.

Atmosfera stała się bardziej przyjazna i Jessica pomyślała z ulgą, że może jednak nie będzie tak źle, jak sądziła do tej pory.

- W lodówce mamy jaja i masło, które włożyłem tam zeszłego wieczoru, jak tylko przyjechałem. No, tak, ale zapomniałem, że nie ma prądu. Teraz z masła mogła zostać już tylko tłusta plama.

- Nie sądzę. W lodówce było na tyle zimno, że masło pewnie jeszcze się nie zdążyło stopić - stwierdziła. - Czy przywiozłeś może z sobą jakieś mięso albo mrożone jedzenie? To by się z pewnością już zmarnowało.

- Nie. Planowałem, że dzisiaj pojedę do sklepu. - Zerknął przez okno. - Najwyraźniej z mojego pomysłu nic nie wyjdzie.

- Zaparzę kawę - zaproponowała ugodowym tonem.

- A ja usmażę kilka jajek. Co powiesz na jajecznicę? - zapytał.

Jessica siedziała w fotelu i czytała książkę. W salonie panowała absolutna cisza. Dylan zniósł do domu więcej polan i chrustu, po czym rozpałił w kominku. Było teraz ciepło i przytulnie.

Teraz Dylan siedział na sofie i przeglądał wczorajszą gazetę. Na stoliku obok siebie postawił kubek z gorącą kawą, którą popijał od czasu do czasu.

Prawdziwa idylla, pomyślała Jessica, odrywając wzrok od tekstu.

- Jesteś taki spokojny - zauważyła cicho. - Sądziłam, że górską chatą nie jest dla ciebie najlepszym miejscem, ale sprawiasz wrażenie zadowolonego...

- Chciałem odpocząć, a ten dom jest na to wymarzonym miejscem.

- Ależ tu nawet nie ma telewizora ani wideo...

- I o to chodzi. Jest przyroda i spokój, a tego właśnie teraz potrzebuję.

Na chwilę zamilkli. Jessica miała nadzieję, że dowie się czegoś jeszcze, ale Dylan nie powiedział już nic więcej.

- Jak myślisz, czy jest jakaś szansa, że niebo przejaśni się przed wieczorem? - zagała.

Wiedział, do czego zmierza, i nie chciał dać się sprowokować do kolejnej jałowej dyskusji.

- Nie sądzę. Szkoda, bo chciałem pospacerować... Nie rozumiem zresztą, dlaczego tak się interesujesz moimi planami. Szczerze mówiąc, to nie jest twoja sprawa.

- W momencie, w którym wpakowałeś mi się do łóżka, to jest moja sprawa.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy tylko przebrzmiały jej słowa, zawstydzila się swojego wybuchu.

- Przypominam ci, że łóżko było puste, kiedy do niego wchodziłem.

Właściwie można śmiało powiedzieć, że to ty wpakowałaś się do mojego łóżka. - Wspomnienie tych kilku chwil spędzonych wspólnie w ciepłej pościeli rozgrzało mu krew w żyłach. Z żadną kobietą nie czuł się tak swobodnie jak z Jessiką.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Może usiądziesz bliżej ognia? - zaproponował. - Przy kominku będzie ci cieplej.

Kiedy z wahaniem się przesiadła, obdarzył ją jednym ze swoich najsympatyczniejszych uśmiechów.

- Prawda, że jest przyjemnie?

- Tak...

Dylan dostrzegł książkę, którą Jessica położyła na stoliku. Przeczytał tytuł.

- Wiesz, chciałem to właśnie przeczytać. Warto? - spytał.

- Tak, to całkiem niezła książka. Zaczęłam ją czytać podczas lotu z Seattle do Nowego Jorku i już nie mogę się oderwać. Muszę doczytać ją do końca.

Delikatna aluzja, pomyślał.

- To jest książka Justina. Przeczytał ją, po czym stwierdził, że ja też powinnam - dodała, nieświadoma toku jego rozmyślań.

- Jak się miewa Justin? - zagał. Nie mieliśmy okazji porozmawiać. Wysłałem mu tylko e-maila w sprawie domu, a on przesłał mi kurierem klucz. Czy nadal lata dla firmy czarterowej?

Przysiadł się bliżej Jessiki i było oczywiste, że chce nawiązać z nią pogawędkę.

- Tak nadal tam pracuje. Bardzo często lata i bierze nawet dodatkowe loty. Ma szansę... - przerwała, niepewna, ile może powiedzieć o planach brata.

- Ma szansę...? - zachęcił ją. - Chcesz pewnie powiedzieć, że może zostać wspólnikiem w firmie? Wspomniał coś o tym. Jak myślisz, uda mu się?

- Skoro już ci o tym wspomniał... - zaczęła z wyraźną ulgą - to pewnie nie zaszkodzi, jeśli ci powiem, że w tej chwili właśnie Justin kupuje pięćdziesiąt procent udziałów firmy, w której pracuje. Tylko nie mów o tym nikomu -zastrzegła. - To jest poufna informacja i nikt inny o tym jeszcze nie wie.

- Oczywiście. Skąd wzięł tyle pieniędzy?

- Jako najstarszy stażem pilot mógł sobie sam ustalać terminy lotów. Ciężko pracował i oszczędzał każdego zarobionego centa.

- Dziwne, jak to się wszystko układa... - Dylan wpadł w refleksyjny nastrój. - Czasami czegoś się nie spodziewasz, aż tu nagle...

- Tak... - zagadnęła go, ale nie usłyszała nic więcej.

- Mimo ciężkiej pracy, Justin musiał też wziąć pożyczkę. Te udziały kosztowały go majątek - odezwała się po chwili. Nagle zaśmiała się dziewczęco. - Nawet myślałam, żeby oddać mu swoje oszczędności w

zamian za dziesięć procent tych udziałów. Byłoby śmiesznie być współniczką Justina...

Dylan uśmiechnął się. Wnet jednak zmarszczył czoło.

- Jak Justin zamierza spłacić odsetki?

- Nie wiem - odparła. - Dlaczego pytasz?

- Mógłbym mu pomóc. Jak wiesz, zajmuję się finansami.

- To znaczy... że chciałbyś ubić jakiś interes? - spytała podejrzliwie.

Odwrócił się do niej i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie, to znaczy, że pożyczę mu potrzebną kwotę. Chcę pomóc przyjacielowi. Czy to jest takie dziwne?

- Ale tu chodzi o jakąś niewyobrażalną sumę. Nawet nie wiesz, ile mu będzie potrzebne...

- Masz rację, nie wiem... - Najwyraźniej nie wiedziała, że bez względu na sumę i tak pomógłby jej bratu. A jeśli chodzi o pieniądze, to nadal miał ich więcej, niż potrzebował.

Przechylił się nad oparciem fotela i dotknął delikatnie włosów Jessiki. Były jedwabiste i miały odcień miodu z rdzawymi refleksami.

- Jak możesz mówić, że pożyczysz mu pieniądze, skoro nawet nie wiesz, o jakiej kwocie jest mowa? - odsunęła się lekko, chcąc wyrwać się spod magii jego dotyku.

- Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby Justin mógł spłacić pożyczkę w banku - powiedział stanowczo. - Nie zniósłbym myśli, że z powodu goniących go terminów spłat, miałby oddać bankowi coś, o co tak się starał.

- To bardzo miłe, co mówisz - zauważyła cicho.

- Justin jest moim przyjacielem... moim najlepszym przyjacielem -  
W jego głosie brzmiała gorycz. - Prawdopodobnie jedynym prawdziwym  
przyjacielem. Potrząsnął głową, chcąc pozbyć się ogarniającej go  
melancholii. - A ty, Jessiko? Czy ty jesteś moją przyjaciółką?

Zapadła cisza.

Dylan przypomniał sobie nagle, co się stało z Clarksonami. To była  
jego wina. Wiedział o tym. Nie chciał dodatkowych kłopotów. Próbował  
zwalczyć uczucie, które go ogarnęło. Wstał i strzepnął niewidoczny pyłek  
ze spodni.

- Lepiej pójde do szopy po dodatkowy zapas drewna - powiedział do  
zaskoczonej Jessiki.

- Tak, oczywiście - odparła, zadowolona, że uratował ją od  
odpowiedzi na swoje pytanie. - Ja tymczasem poszukam lamp naftowych.  
Już się ściemnia. - Nagle spojrzała na szafkę przy ścianie, na której stały  
lampy, już wcześniej przez nią przyniesione. - Hm... to znaczy... Lepiej  
poszukam nafty, bo nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda. - To  
powiedziawszy, wycofała się z pokoju. - Poszukam też latarek, bo są  
bardziej poręczne - zawołała z korytarza.

Dylan, wróciwszy z drewnem, poukładał je w stosik w przedpokoju.

- No, teraz przynajmniej mamy zapewniony zapas drewna na opał.  
Możemy siedzieć przy kominku aż do pójścia do łóżka... - zamilkł, bo  
słowa zabrzmiały mu w uszach nieco niezręcznie.

Jessica też poczuła się nieswojo. Była świadoma tego, że właściwie z  
każdą minutą coraz bardziej zakochuje się w Dylanie. Wiedziała, że to  
uczucie jest absolutnie bezsensowne. Nie znała go przecież... Nie widzieli  
się przez tyle lat... Dylan jednak zauroczył ją, kiedy była jeszcze nasto-



latką, i mimo usilnych starań, nadal poddawała się urokowi tego mężczyzny.

- Czy znalazłaś latarki? - spytał po chwili.

- Tak... Zostawiłam je w kuchni na stole - odparła.

- To znaczy, że spokojnie możemy wrócić na nasze wygrzane fotele przy kominku - zauważył z uśmiechem. - Muszę ci powiedzieć, że zmarzłem na dworze. Ten wiatr jest naprawdę przejmujący.

- Tak, wiem. O tej porze roku potrafi tu być bardzo nieprzyjemnie. Dobrze, że mamy drewno. Wyobraź sobie, co by było, gdybyśmy musieli je dopiero teraz rąbać - powiedziała, uśmiechając się krzywo.

- Dziękuję bardzo. Rozumiem, że to ja miałbym rąbać to drewno, a ty tylko udzielałabyś mi wytycznych? - Bawiło go to przekomarzanie się. Siedział wygodnie w fotelu i patrzył na Jessikę.

- Cóż, sam jeszcze niedawno próbowałeś mi udowodnić, że nie jesteś fajtłapą, a różne prace nie są ci obce...

- Tak, tak. Przyznaję się do winy - zaśmiał się serdecznie. - Mam nadzieję, że nie zrozumiesz mnie źle, jeśli ci wyznam, że jednak cieszę się, iż w najbliższej przyszłości nie będę musiał niczego rąbać?

Oboje śmiali się teraz wesoło, patrząc na skaczące w palenisku iskry. Było im ciepło i przyjemnie.

- Brakuje nam tylko lampki wina, prawda? - spytał.

- Rzeczywiście - przyznała.

- Skoczę do kuchni i zaraz wracam - rzucił i już go nie było.

W chwilę później popijali wino, rozmawiając niczym para przyjaciół.

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosił Dylan. - Ponieważ ostatnio widzieliśmy się, kiedy miałaś szesnaście lat, sądzę, że mam spore

zaległości. Nadal używasz nazwiska McGuire. Czy to znaczy, że nie wyszłaś jeszcze za mąż?

- Wróciłam do panieńskiego nazwiska zaraz po rozwodzie. A co z tobą? Czy jesteś żonaty?

- Coś ty! Małżeństwo jest dla naiwniaków.

- To dosyć cyniczne podejście - zauważyła.

- Być może. - Zamilkł i spojrzał jej głębiej w oczy - Wiem już, że jesteś rozwódką. Czy mieliście dzieci?

- Nie... - Przygryzła dolną wargę, co nie uszło uwagi Dylana. - Mój były mąż nie był zainteresowany założeniem prawdziwej rodziny.

Rzut oka wystarczył, żeby dostrzec jej ból i żal.

- Bardzo mi przykro, że ci się nie ułożyło - szepnął, kładąc dłoń na jej dłoni. Ta pieczyta sprawiła, że oboje zadrżeli.

Dylan wciągnął głęboko powietrze, jakby zbierał siły przed czymś bardzo ważnym. Próbował ochłonąć. Nagle zbrakło mu dalszych tematów do rozmowy.

- Mówiłaś... że pracujesz w public relations - zaczął po namyśle. - Czy masz własną firmę?

- Jestem kontraktowym konsultantem, więc częściowo jakby prowadzę własny interes. Sama decyduję o moich zleceniodawcach. Nawet po podpisaniu umowy nadal jestem przydzielona nie do ludzi, lecz do projektu danej firmy.

- Czy to, co robisz, sprawia ci przyjemność?

Nadal czuła jego dotyk na twarzy. Rozkoszne dreszcze wciąż przebiegały jej po plecach. Dech zapierało jej w piersiach i zupełnie nie wiedziała, co ma zrobić, żeby ochłonąć. Chwyciła zatem kieliszek wina i

wypiła solidny łyk. Uwodzicielska atmosfera w salonie była bardzo kusząca, jednak równocześnie onieśmiała ją.

Dylan przypominał jej o byłym mężu. Był równie przystojnym mężczyzną, o ujmującym zachowaniu, bardzo dobrze znającym tajniki uwodzenia kobiet.

Taki typ mężczyzny nie był skłonny do wyrzeczeń. Nie mógł się rozstać z nawykami życia kawalerskiego. Nie chciał też przyjąć na siebie ani drobiny odpowiedzialności.

Zastanawiała się, dlaczego, mimo uprzedzeń wobec mężczyzn pokroju Dylana, nadal reagowała żywo na każdą drobną pieszczotę. Było to pytanie, na które na razie nie umiała jeszcze do końca odpowiedzieć.

Wypiła łyk wina, po czym odezwała się ponownie:

- Tak, lubię swoją pracę. Uwielbiam podejmować wyzwania, a potem patrzeć na wyniki moich starań.

Dylan oparł się wygodnie i wyciągnął przed siebie nogi. Wpatrzył się w kieliszek wina, podziwiając odcień jego czerwieni. Miał zamyślony wyraz twarzy, a kiedy zaczął mówić, Jessica miała wrażenie, że rozmawia sam ze sobą.

- To musi być bardzo przyjemne uczucie, zakorzenić się gdzieś. Być tak długo w konkretnym miejscu, żeby wszystko i wszystkich poznać. Patrzeć, jak nasza praca daje efekty, czy choćby dostrzegać zmiany przyrody w okolicznych ogródkach czy parkach.

Zerknęła na niego, zdziwiona. Sprawiał wrażenie człowieka błądzącego myślami tysiące mil od salonu, w którym siedzieli. Nie do końca pewna, jak ma zareagować na tę wypowiedź, Jessica zauważyła tylko:

- To dość smutne spostrzeżenie. Czy ty nigdy nie zagrzałeś gdzieś na tyle miejsca, żeby widzieć efekty swoich działań?

- Czasami, cóż... To nie zawsze jest możliwe. - Nie mógł powiedzieć nic więcej bez wyjaśnienia całej istoty problemu. Do tego zaś nie był jeszcze gotowy.

Zmusił się do beztroskiego uśmiechu. Chciał skierować rozmowę na inne tory.

- Wolałbym jednak rozmawiać o tobie - wyznał szczerze. - Jak to się stało, że wybrałaś właśnie taki zawód?

Dalszą rozmowę przerwał kolejny komunikat w radiu. Mimo mniejszych już opadów deszczu, wody były nadal wezbrane aż po górskie źródelka. Ogłoszono, że most będzie wciąż zamknięty. Dodano jeszcze informację, że ekipy ratunkowe rozpoczną naprawy spowodowane sztormem dopiero następnego dnia rano i to tylko pod warunkiem, że pogoda się poprawi.

Dylan nie był pewien, czy to, co usłyszał, powinno go ucieszyć, czy nie. Nawet ten krótki czas spędzony z Jessiką uświadomił mu, że jeśli pozostaną razem w tym domku, to pomimo osobnych sypialni, nie będzie mógł się oprzeć pokusie flirtowania z nią. Z każdą chwilą rozmowy fascynowała go co raz bardziej.

- Masz pusty kieliszek - zauważył. - Ja zresztą też. Doleję nam jeszcze trochę wina - zaproponował.

- No... dobrze, ale ja poproszę tylko o pół kieliszka. Uśmiechnął się zniewalająco.

- Zaraz wrócę - powiedział i poszedł do kuchni.

Jessica patrzyła za nim, a kiedy zniknął za drzwiami, podwinęła nogi i usiadła wygodniej. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Przy Dylanie nie pozwalała sobie nawet na tak naturalne odruchy.

Nie jestem już przecież głupawą nastolatką, myślała. Jak więc można wytłumaczyć te nerwowe objawy? Ilekroć on na mnie spojrzy, mam wrażenie, że się za moment rozpadnę na kawałki.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Proszę bardzo - powiedział Dylan, stawiając kieliszki na stoliku. Jego głos wdarł się nagle w jej rozmyślenia.

- Dziękuję - odparła. - Aczkolwiek to mi wygląda na dużo więcej niż pół kieliszka wina.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Cóż, chyba zapomniałem...

Chociaż próbowała rozzłościć się na niego za to ewidentne oszustwo, nie umiała. Jego mina chłopca przyłapanego na gorącym uczynku tak ją rozczuliła, że nie była w stanie się gniewać.

- Ach tak? Po prostu zapomniałeś? Zabawnie zmarszczył brew.

- Czyżbyś wątpiła w moją prawdomówność?

- Być może... - To był moment, w którym mogliby zacząć kolejną kłótnię.

Jessica miała już dość wrażeń jak na jeden dzień. Byli uwięzieni razem w górskim domku i nie było sensu wszczynać kolejnych scysji.

Nie mogła się jednak powstrzymać od drobnej złośliwości.

- Czy często poddaje się próbie twoją prawdomówność?

- Nigdy! I ja, i wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że liczy się dla mnie tylko prawda - zaperzył się.

Nagle przed oczami stanął mu obraz Stanleya i Rose Clarksonów.

Prawdomówność... Dobrze sobie, pomyślał z autoironią.

Szybko otrząsnął się z nieprzyjemnych rozważań. Nie mógł pozwolić, żeby Jessica domyśliła się, w jakim jest stanie ducha. Dylan zawsze dbał o to, żeby nikt nie poznał jego słabości, i teraz też nie

zamierzał ich ujawniać. Życie nauczyło go, że w takich momentach najłatwiej może być zraniony.

Przyklęknął przy kominku i za pomocą pogrzebacza uformował stosik z dopalającego się drewna, po czym dołożył polan.

- No, teraz jeszcze długo się będzie palić - powiedział po to, żeby przerwać ciszę.

Odwrócił się do Jessiki i zamarł w zachwycie.

Blask płonącego ognia ożywił rdzawe refleksy we włosach dziewczyny. Twarz miała zarumienioną od ciepła bijącego z kominka, oraz, jak przypuszczał Dylan, z powodu drugiej lampki wina. Jej krótkie włosy wiły się, tworząc jakby złotą aureolę wokół jej głowy. Wyglądała cudownie.

Z wrażenia zaschło mu w gardle, chwycił zatem kieliszek i jednym haustem dopił resztę wina. Poczul, jak żar rozlewa mu się po żyłach.

Ogarnęła go panika. Wiedział, że powinien czym prędzej zamknąć się w sypialni Justina. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, chwycił jednak dwie duże poduszki z sofy i położył je przed kominkiem. Rozesłał jeszcze gruby wełniany koc, po czym sam usiadł na tym naprędce zbudowanym legowisku. Zachęcająco poklepał miejsce obok siebie.

- Myślę, że tu nam będzie cieplej - powiedział. Kiedy Jessica z wahaniem przysiadła się do niego, uśmiechnął się szeroko. - Obiecuję, że nie będę gryźć. O czym to mówiliśmy...? Ach, tak, już wiem. Opowiadałaś mi o swojej pracy.

- No, nie wiem, czy jest to temat na wieczorne pogaduszki...



Dylan wyjął z jej dłoni, kieliszek i odstawił go na pobliski stolik. Następnie rozłożył się wygodnie, kładąc sobie pod głowę jedną z poduszek.

Jessica obserwowała jego profil. Miał zmartwiony wyraz twarzy i mocno zaciśnięte usta. Tak, jakby walczył z jakimś niewidzialnym wrogiem. Wiedziała, że czymś się martwił. Dostrzegła to już wcześniej.

Może jednak jego życie nie jest usłane różami tak jak sądziłam? zastanawiała się.

- Czy wszystko w porządku? Spojrzał na nią, zdziwiony.

- Tak... Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Zdajesz się... Cóż, miałam wrażenie, że czymś się martwisz. Czy...

- Nie wiedziała, jak ma sformułować pytanie, żeby go nie urazić. - Czy jest coś, o czymś chciałbyś porozmawiać? - Smutek w jego oczach poruszył serce Jessiki. Miała ochotę przytulić się do niego i dodać mu otuchy. Powstrzymała się jednak przed tak spontaniczną reakcją. - Jestem uważną słuchaczką - zachęcała.

Dylan zatrzymał wzrok na twarzy Jessiki. Wiedział, że była szczerą i to go jeszcze bardziej rozczerwiło. Nie chciał jednak przytłaczać jej swoimi problemami. Uśmiechnął się lekko.

- Cóż miałyby być nie w porządku? Przecież jest cudownie. Ciepły kominek, wygodna poducha... wspaniałe towarzystwo...

Zanim Dylan zdążył dokończyć, Jessica pocałowała go, wytrącając całkowicie z równowagi. Całowała mocno i z pasją.

Oddał pocałunek i przyciągnął ją bliżej do siebie. Zanurzył dłoń w jej jedwabistych włosach i poczuł zapach brzoskwiniowego szamponu. Zatracił się w zmysłowych doznaniach. Gdzieś głęboko w

podświadomości tliło się przekonanie, że to, co robią, jest złe i nie na miejscu, ale nie umiał się oprzeć ogarniającemu go uczuciu.

Jessica drżała z emocji. Długo powstrzymywane pragnienie dało o sobie znać. Musiała mu się poddać. Było jej wspaniale. Czuła na sobie gorące pocałunki Dylana, a ciało płonęło jej ogniem namiętności. Chciała, żeby to trwało wiecznie.

Już od dawna tak się nie czuła.

Nagle ogarnęła ją panika. Nagły strach sprawił, że odsunęła się od Dylana. Zrozumiała, że gdyby tylko zechciał, ona oddałaby mu się bez namysłu. To ją przeraziło.

- Nie możemy... - zaczęła zachrypniętym głosem. - Musimy z tym skończyć.

- Dlaczego? - Ton jego pytania, powiedział jej więcej niż słowa.

Podniosła się z koca.

- To się dzieje stanowczo za szybko. - Nerwowo obciągnęła spódnicę i zaczesła palcami zmierzwione włosy.

- Może ty żyjesz chwilą, ale ja nie. Nie podejmuję ważnych decyzji w błyskawicznym tempie. Sam wcześniej zauważyłeś, że brak mi spontaniczności - wytknęła mu. Nie idę z każdym do łóżka. To nie jest w moim stylu - powiedziała, a Dylan wyczuł w tym podtekst.

- Rozumiem. - Zacisnął usta. Jessica widziała jak drżał mu mięsień na żuchwie.

Odsunęła się od kominka i usiadła na sofie. Za wszelką cenę chciała sprawiać wrażenie opanowanej. Wzięła głęboki oddech i wolno wypuściła powietrze z płuc. Na wszelki wypadek policzyła w myśli jeszcze do dwudziestu, po czym odezwała się już spokojniejszym tonem.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś przeniósł swoje rzeczy do pokoju Justina. To był długi dzień i jestem już bardzo zmęczona.

Dylan nie starał się nawet kryć swoich uczuć. Zawołał w odpowiedzi:

- Zrobiłem to już rano! Gdybyś mnie wcześniej słuchała...

- Rano? - Przerwała mu. - Czy mam rozumieć, że zrobiłeś to, zanim ogłoszono zamknięcie mostu?

Zignorował jej pytanie. Usiadł na kocu i potarł skronie. Złość rozsadzała go od wewnątrz. Jessica oskarżyła go o to, że chciał ja uwieść, co ma zresztą w zwyczaju.

Czy ona naprawdę wierzy w te bzdury, które o mnie mówią? zastanawiał się. Czy ona myśli, że szybki seks to jedyne, czego mi trzeba w życiu?

Jessica zawahała się. Straciła już wolę walki. Chciała tylko, żeby ten wieczór jak najszybciej się skończył.

- Cóż... sądzę, iż można już powiedzieć, że zaczęła się noc.

Słowa te wdarły się w jego myśli. Spojrzał na Jessikę i dostrzegł jej zakłopotanie. To nieco złagodziło złość.

Może Jessica ma rację, pomyślał. W przeszłości przecież zdarzały mi się różne rzeczy... Ale dzisiaj było zupełnie inaczej.

- Do zobaczenia rano - powiedziała, nie czekając na jego odpowiedź. I już jej nie było.

Siedział w salonie i rozważał minione zdarzenia. Zupełnie nie umiał poradzić sobie z własnymi uczuciami. Zachowanie Jessiki rozstroiło go całkowicie. Z jednej strony sprawiała wrażenie osoby zainteresowanej, z drugiej zaś odpychała go, powołując się na jego domniemaną reputację.

Niechętnie wstał i pozbierał poduszki z podłogi. Koc ułożył w kostkę i zostawił na oparciu sofy. Zgasił ogień w kominku, a następnie chwycił lampę olejną ze stołu i poszedł do pokoju Justina. Wszedłszy do sypialni, odstawił lampę i usiadł na fotelu pod oknem. Zapatrzył się w cienie potrącanych przez wiatr drzew.

Nie był senny. Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu jakiejś książki, ale niczego nie dostrzegł. Otworzył szufladę szafki nocnej i przejrzał w jej zawartość. Nie mógł zdusić chichotu, który wyrwał mu się z piersi.

W szufladzie bowiem znajdowała się duża paczka prezerwatyw.

Cóż, może Jessica przyjeżdżała tu odpocząć od ludzi, ale jej brat najwyraźniej traktował domek jako miejsce schadzek.

Chichot zamarł mu w gardle, kiedy uświadomił sobie, jak blisko jest Jessica. Wystarczyło tylko wejść po schodach. Westchnął z rezygnacją.

Rozebrał się i wskoczył do łóżka. Było już bardzo chłodno. Przykrył się po samą szyję i zamknął oczy. Sen jednak nie chciał nadejść.

Dylan wciąż na nowo przeżywał wydarzenia minionego dnia. Jedno było już dla niego jasne. Jessica nigdy nie zgodzi się na luźny związek. Jak sama powiedziała, nie żyła chwilą, a takie osoby marzą o wspólnej przyszłości ze swoimi partnerami. Nie pragną namiastki udanego związku.

Jak w ogóle mogłem myśleć o Jessice w inny sposób niż jako o siostrze przyjaciela? Przecież nie wiem nawet, jaka czeka mnie przyszłość, i z pewnością nie mogę nikogo skazywać na życie w zawieszeniu. Dopóki nie uporam się z demonami winy, które mnie ścigają, mogę zapomnieć o normalności, skwitował.

Jessica stała na ganku, obserwując uważnie chmury, przez które przebijało się już poranne słońce. Zapowiadał się ładny dzień. Po całkowicie nieprzespanej nocy nie potrafiła jednak cieszyć się ze zmiany pogody. Wiedziała, że gdyby zeszłego wieczora sprawy zaszły za daleko, żałowałaby tego do końca życia. Z drugiej jednak strony, teraz też nie była szczęśliwa. Czowała, że jest w swoistym impasie. Cokolwiek by zrobiła, to i tak sprawi jej to przykrość.

Stała i patrzyła w niebo, całkowicie pochłonięta myślami. Nie usłyszała nawet, kiedy Dylan stanął tuż za nią.

- Dzień dobry - powiedział.

Drgnęła i odwróciła się prędko. Jej serce rozpoczęło kolejną galopadę, a zdradziecki rumieniec wypełził jej na policzki.

Dylan wyglądał na wyspanego i zadowolonego z siebie.

Wspomnienie jego pocałunków było wciąż żywe w jej pamięci i Jessica bezwiednie dotknęła swoich warg opuszkami palców.

- Dzień dobry... Nie słyszałam, jak otwierałeś drzwi - wyznała speszona.

- Zobacz, co ja tu mam dla ciebie - powiedział wesołym tonem. - Na pewno się ucieszysz. - To powiedziawszy, wysunął z za pleców rękę z kubkiem parującej kawy.

- Och! - wyrwało się jej. Z rozkoszą wciągnęła w nozdrza aromat i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Tego mi było trzeba - przyznała. Spojrzał w niebo.

- Wygląda na to, że wiatr już ustał. A te chmury chyba nie niosą już deszczu. Założę się, że za parę godzin będzie piękny, słoneczny i ciepły dzień. Co ty na to?

- To słońce może być bardzo zwodnicze - odparła, popijając kawę. -  
W radiu mówili, że nadchodzi kolejna fala deszczu i nieuchronna burza.

- Jessica...? - Dylan chrząknął nerwowo. - Wiem, że wczoraj różnie się układało... Mieliśmy zły start. No wiesz, ten spór o domek, pożar...  
Może zawrzemy rozejm? - zaproponował. Widząc ostrożność w spojrzeniu Jessiki, kontynuował. - Jeśli będzie ładny dzień, to może pójdziemy na spacer po lesie... Co ty na to?

- Jasne - odparła po chwili wahania.

Rozejm z pewnością nam nie zaszkodzi, pomyślała.

- Brzmi zachęcająco - dodała.

Wrócili do domu i przygotowali pożywne śniadanie. Po posiłku ubrali się ciepło i włożyli buty traperskie. Tak przygotowani, wyruszyli na spacer po górskim lesie. Powietrze było nadal bardzo rzeźkie, więc po chwili oboje mieli zaczerwienione nosy i policzki.

- Wiesz, od dawna tu nie byłem. Zapomniałem, że Półwysep Olimpijski jest taki piękny. - Zatrzymał się i wziął głębszy oddech. Stał tak przez chwilę podziwiając widoki. - Świeże powietrze, dzika przyroda.

Jessica też przystanęła.

- Właśnie dlatego Justin i ja postanowiliśmy kupić tu domek.

Owszem, zapłaciliśmy więcej, niż początkowo chcieliśmy, ale i tak się opłacało. Dom też jest większy, niż potrzebujemy, ale zawsze, kiedy tu przyjeżdżam, wiem, że kupienie go było naszym najlepszym pomysłem.

- Kiedy go kupiliście? - zainteresował się Dylan.

- Cztery lata temu. Zimą jest tu często trudno dotrzeć z powodu zasp śnieżnych, ale...

- Wiem, co masz na myśli. Ten spokój i cisza. Są warte każdej ceny.

Jessica zamknęła oczy i wsłuchała się w szelest drzew.

Dylan zapatrzył się w jej profil. Trudno mu było uwierzyć, że ta oszałamiająca kobieta stojąca koło niego była tą samą nastolatką, którą poznał tyle lat temu. Odetchnął głęboko i zacisnął mocno usta. Chciał zapanować nad podnieceniem.

- Czy często spacerujesz po okolicznych lasach?

- Nie tak często, jak bym chciała. Mniej więcej raz w miesiącu.

Justin też. Nasze napięte harmonogramy zajęć prawie nigdy nie pozwalają nam być tu w tym samym czasie.

- Czy w sezonie wynajmujecie domek gościom?

- Nie. Nawet myśleliśmy o tym, ale ostatecznie zdecydowaliśmy, że lepiej nie wynajmować. W ten sposób możemy tu wpadać zawsze wtedy, kiedy zechcemy. Na przykład tak jak teraz. Odwołano projekt w Nowym Jorku, więc mogłam przyjechać.

- No, tak. Ale przypominam, że ja byłem tu pierwszy.

- Wcale nie chciałam wracać do tego tematu - broniła się Jessica.

- Myślałem, że ucieknę od ludzi, nacieszę się samotnością i spokojem - kontynuował, niezrażony jej uwagą. -No, dobrze już, dobrze - dodał pojednawczym tonem i posłał jej rozbajający uśmiech.

- To, jak? Idziemy dalej, czy wracamy? - zapytała.

- Idziemy. Jeszcze za wcześnie na powrót - odparł. -Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak zainteresowałaś się public relations. Na jakim wydziale ukończyłaś studia? - zainteresował się.

- Właśnie public relations. Miałam nadzieję, że zaraz po studiach znajdę pracę w jakiejś dużej firmie, gdzie będzie mi dobrze i przyjemnie. Okazało się jednak, że żeby coś osiągnąć w tym zawodzie, trzeba się



nieźle napracować, a w gruncie rzeczy lepiej być wolnym strzelcem, bo to daje większe pole manewru. Ale też zajmuje dużo czasu.

Przerwała i zmarszczyła czoło.

- Czyli mam rozumieć, że twój mąż nie był zachwycony myślą, że mogłabyś zająć się karierą zawodową? - Nie mógł zapanować nad śmiechem. - Teraz, kiedy cię trochę poznałem, jakoś nie wyobrażam sobie ciebie w roli bezwolnej owieczki. - Śmiał się już głośno.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - powiedziała z niechęcią.

- Z moich krótkich obserwacji twojej osoby dobitnie wynika, że niełatwo dajesz sobą pokierować. Śmiałym nawet zaryzykować twierdzenie, że twój upór można by porównać do uporu os...

- Cieszę się, że dostarczyłam ci rozrywki - wysyczała, przerywając mu. - Taka mała rzecz, a cieszy...

- No, nie gniewaj się. - Próbował opanować rozbawienie. - Tak tylko gadam.

- A czy w twoim życiu nie było niczego, co chciałbyś zmienić, gdybyś mógł? - Zaskoczyła go pytaniem. Od razu przeszła mu ochota do śmiechu. Szedł teraz szybko przed siebie, nie oglądając się nawet na przyśpieszającą krok Jessikę.

Ona jednak nie miała zamiaru się poddać.

- Co byś zmienił w swoim życiu, gdybyś miał taką możliwość? - nalegała.

- Jest kilka takich rzeczy - Zaśmiał się nerwowo. - A co z twoim małżeństwem? - Odbił piłeczkę. - Czy, gdybyś mogła, pokierowałabyś sprawami jakoś inaczej? A może w ogóle byś nie wyszła za mąż?



Mówiłaś, że chciałaś założyć prawdziwą rodzinę, a jak jest teraz, czy nadal tego chcesz?

Wszystkie te pytania przypomniały jej o smutnych i żenujących chwilach z przeszłości. Chwilach, o których już dawno nie myślała.

Widząc jej posepną minę i odgadując przyczyny smutku, Dylan zreflektował się nieco.

- Nie zrozum mnie źle, ja wcale nie cieszę się z twoich niepowodzeń. Jest mi przykro, że ci się nie powiodło, ale z ludźmi już tak jest. Większość potrafi tylko ranić.

- Wybacz, ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że ktoś mógłby cię porzucić...

- Zapewniam cię, że każde z nas ma w swojej przeszłości takie przeżycia, że zaskoczyłyby niejedną osobę - Tym enigmatycznym wyznaniem chciał zakończyć już tę zbyt intymną rozmowę.

- A co się stało w twojej przeszłości, jeśli mogę zapytać?

- Okazało się, że moja wybranka użyła mnie jako wabia. Chciała moim kosztem przekonać swojego wieloletniego kochanka, żeby porzucił żonę i ożenił się z nią. Szkoda tylko, że facet podjął decyzję dopiero w dniu naszego ślubu - wyznał z goryczą.

Jessica dotknęła delikatnie, pocieszająco ramienia Dylana. Zatrzymał się i spojrzał na nią z takim smutkiem w oczach, że niewiele brakowało, a rozplakałaby się ze współczucia, które ją nagle ogarnęło.

- Przepraszam, że cię o to pytałam - powiedziała cicho. - Justin przez te wszystkie lata niewiele mi o tobie opowiadał. Byłam ciekawa.

- Wątpię, czy on o tym wie. Nie lubię opowiadać o takich zdarzeniach. Nawet Justinowi.

- Czy to dlatego przyjechałeś w góry? Chciałeś zapomnieć?

- Nie... Ten niedoszły ślub miał miejsce zaraz po moich studiach. To dawne dzieje.

To ją zastanowiło. Mówiono, że Dylan nadal był wolny. Co nie znaczy, że nie miał licznych kochanek, ale nie słyszała o żadnej jego narzeczonej.

Ciekawe... Czyżby tamta dziewczyna ostatecznie zniechęciła Dylana do stałych związków?

Nagle jej towarzysz zaczął jej się jawić w zupełnie innym świetle. To, co o nim słyszała, najwyraźniej miało jakieś głębsze dno. Nie była jednak pewna, czy doszukiwanie się go nie skończy się dla niej fatalnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jessica bardzo chciała dowiedzieć się czegoś o Dylanie, ale z drugiej strony nie chciała go jeszcze bardziej zasmucać.

- Czy to przez tamtą dziewczynę zdecydowałeś, że zostaniesz sam? - Nie oparła się pokusie dalszego wypytywania.

- Nie wiem - odparł szczerze. - Pewnie tak... Czy możemy iść trochę szybciej? Czuję, że muszę wyzbyć się negatywnej energii.

- Tak, oczywiście. Tam za drzewem skręcimy w lewo - mówiąc to, wskazała wysoką sosnę. - Zobaczysz ścieżkę, która prowadzi do domu. To jest okrężna droga, ale sam mówiłeś, że lubisz spacerować. Sądzę, że potem przyda się nam obfitszy lunch.

Nagle głośno zaburczało mu w żołądku. To ostatecznie rozluźniło atmosferę.

- A nie mówiłam? - zauważyła, śmiejąc się. - A mówiąc poważnie, czy ja się w końcu dowiem, dlaczego zdecydowałeś się na samotny pobyt w górach?

- O, widzę, że przechodzisz do ataku. Ale wyznam ci, że raczej wolę szczerze pytania prosto z mostu, niż te z gatunku podchwytliwych. -

Uśmiechnął się olśniewająco do Jessiki. - Tak naprawdę, to chcę przemyśleć kilka próbie mów natury osobistej. Pojawiły się przy moim ostatnim projekcie i chciałbym się nad nimi zastanowić.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? Pokręcił przecząco głową.

- Niestety nie, ale dziękuję za zainteresowanie. W pracy zawsze kierowałem się pewnymi zasadami - kontynuował. - Nigdy świadomie nie wpakowałem się w nic nielegalnego. Owszem, często ryzykowałem

utrata dużych kwot pieniężnych, ale na tym polega biznes. Kto nie ryzykuje, ten nic nie ma. Zawsze też bardzo szczegółowo omawiałem z inwestorami problemy, jakie mogłyby się pojawić w najgorszym wypadku. - Zamyślił się. - Sądziłem, że mam do czynienia z ludźmi, których stać na ewentualne straty.

Szedł bardzo szybko i Jessice trudno było za nim nadążyć. Nie chciała jednak nic mówić, żeby nie przerwać tej chwili zwierzeń. Oto miała okazję dowiedzieć się czegoś o nim i nie zamierzała jej zaprzepaścić.

- Wiem, że w moim zawodzie jest wielu ludzi o mentalności hieny. Czyhają tylko, aż komuś powinie się noga i z zadowoleniem przejmują jego firmę. Ja robię to tylko w ostateczności.

Pomyślał o Clarksonach. Ściszył głos tak, że idąca tuż za nim Jessica z ledwością go słyszała. Wyczuła jednak, że Dylan znowu się zasmucił.

- Oczywiście, czasem sprawy układają się zupełnie nie po naszej myśli - kontynuował. - Projekt się nie udaje i wszyscy tracą zainwestowane pieniądze. I to bez niczyjej winy.

- Czy tak się właśnie stało? Straciłeś dużo pieniędzy?

- Ja? Nie, to nie było takie proste. Nie straciłem pieniędzy, a nawet gdybym stracił, nie ucierpiałbym na tym aż tak bardzo. - Z trudem przełknął ślinę, bowiem emocje ścisnęły mu krtań. Nie mógł już nic więcej powiedzieć. Nadal nie był gotów wyznać Jessice prawdy o Clarksonach. Już i tak miał wrażenie, że powiedział jej zbyt wiele.

Szli teraz w ciszy tuż obok siebie. On myślał o swoich planach na przyszłość. Ona zastanawiała się nad tym, co wcześniej powiedział.

Dylan zauważył, że w obecności Jessiki jest mu dużo łatwiej myśleć. Jej pozytywna energia i chęć niesienia pomocy pobudziły go konstruktywnych rozważań. To, o czym myślał, że jest nie do rozwiązania, nagle zaczęło układać się w jedną zrozumiałą całość. Zaczął obmyślać plan działania.

- Spacerujemy już od dobrych kilku godzin - odezwała się Jessica. - Sądzę, że czas na chwilę odpoczynku.

Kiedy przysiedli na zmurszałym pniu przy drodze, poczuli ulgę.

- Już od dawna tyle nie chodziłam - pożałowała się. - Bolał mnie wszystkie mięśnie.

- Poczekaj do rana - powiedział wesoło Dylan. - Wtedy dopiero poczujesz, że cię bolał.

- Wielkie dzięki! Widzę, że zawsze można liczyć na twoje pocieszające słowo. Sam też nie wyglądasz najlepiej - wytknęła mu. - Widzę przecież, jak się krzywisz.

- Dobrze, już dobrze! Poddaję się. Przejrzałaś mnie na wylot. Rzeczywiście nie chodziłem ostatnio zbyt dużo. Ale nie martw się, przeżyję. To jak? Ruszamy dalej?

- O, widzę, że kusi cię wizja pysznego posiłku, ale pamiętaj, że mamy niedobory w spiżarni. A z tego, co mamy, nie spodziewaj się jakichś wykwintnych dań. Czy lubisz fasolkę? - zapytała słodkim głosem.

- Uwielbiam - wyznał żałośnie.

- Nie martw się - poklepała go żartobliwie po ramieniu. - Zawsze jeszcze zostają ci do wyboru suchary. Tego specjału nam akurat nie brak.

- I gdzież to podziała się gościnność McGuire'ów? - Zaśmiał się serdecznie. - No, koniec tego leniuchowania - rzucił po chwili. - Czas już

wracać. - To powiedziawszy, wstał i wyciągnął dłoń do Jessiki. Kiedy mu podała swoją, poderwał ją z kłody tak energicznie, że wylądowała wprost w jego ramionach.

Ich spojrzenia spotkały się i Dylan nie mógł się już dłużej opierać czarownej mocy tej dziewczyny. Przytulił ją do siebie i wpił się w jej usta. Im dłużej ją całował, tym bardziej jej pragnął.

Oddawała pocałunki równie namiętnie, jak dzień wcześniej. Zaraz jednak przyszła chwila opamiętania. Odsunęli się od siebie w tym samym momencie. Wzięli się za ręce i ruszyli do domu.

Jessica ledwo wdrapała się na schodki prowadzące na ganek. Podeszła do bujaka i opadła nań z westchnieniem ulgi.

- Umieram z głodu - oznajmiła. Zrzuciła z nóg ubłocone buty traperskie i podciągnęła nogi na siedzenie bujaka.

Rozległ się spontaniczny śmiech Dylana, który na nowo ożywił krew w jej żyłach.

- Jeśli pochłoniesz cały zapas żywności, rzeczywiście zostaną mi tylko suchary - zauważył.

Czuli się beztrosko. Spacer był bardzo udany, a atmosfera stała się dużo bardziej przyjazna.

Dylan przysiadł się do Jessiki i przez chwilę kołysali się w ciszy. Poczuł, że z taką kobietą jak ona, mógłby spędzić całe życie i wcale się nie nudzić. Pochylił się nad nią i pocałował, najpierw z wielką delikatnością, a potem coraz namiętniej.

W chwili, w której zetknęły się ich usta, czas się zatrzymał. Tylko myśli zaczęły wirować im w głowach, zmieniając się niczym w kalejdoskopie.

Jessica przerwała pocałunek.

Coś nam się to zbyt często zdarza, pomyślała.

Musiała jednak przyznać sama przed sobą, że Dylan całował świetnie, a ona tak naprawdę nie żałowała ani jednej chwili z nim spędzonej.

- Lepiej będzie, jeśli wejdziemy. Zobaczę, co da się upichcić z naszych zapasów. To będzie bardzo późny lunch, sądzę więc, że powinien być treściwy.

- Tak, tak. Ja też jestem bardzo głodny - przyznał Dylan. Nie spuszczał jednak z niej spojrzenia i widziała w jego oczach, że w tej chwili trawi go również inny głód. Lekki dreszczyk podniecenia przebiegł jej po plecach.

- Wolisz mieszankę warzywną typu papka czy mięso po meksykańsku z przyprawami, które palą wnętrzności?

- I jedno, i drugie zjem z apetytem, ale może mamy jeszcze jakieś inne puszki z jedzeniem?

- A i owszem. W zeszłym roku przybłąkał się do nas pies, a potem zniknął równie niespodziewanie. Jestem pewna, że Justin schował tu gdzieś psią karmę.

- Wielkie dzięki! To już chyba wolę papkę i suchary.

- Mądry wybór - pochwaliła go i weszła do domu. Dylan szedł tuż za nią. Kiedy zniknął w pokoju Justina,

Jessica poszła do kuchni, żeby przejrzeć posiadane artykuły spożywcze. Otworzyła po namyśle dwie puszki i wlała ich zawartość do dużego rondla. Dodała szczyptę soli i znalezione w kredensie przyprawy. Następnie postawiła całość na ogniu.

Znalazła również paczkę makaronu w trzech smakach. Kiedy doprowadziła jarzynową papkę do wrzenia, wrzuciła do niej osobno ugotowany makaron. Wymieszała całość bardzo starannie i jeszcze raz doprawiła do smaku. Poddusiła chwilę na wolnym ogniu, a potem przerzuciła całość do żaroodpornej miski i nakryła przykrywką.

- Mmm... Cóż to tak pięknie pachnie? - zapytał Dylan, wchodząc do kuchni.

- Mam nadzieję, że będzie dobre - odparła Jessica. -A na deser mamy suszone morele.

- Na pewno będzie pyszne. - To mówiąc, podszedł do niej i pocałował ją lekko w usta. - A to podziękowanie dla dzielnej kucharki.

- Jak miło... - była lekko zakłopotana spontanicznością Dylana. Kiedy myślała, że już się do niej przyzwyczaiła, robił coś, co ją zupełnie zaskakiwało.

- Narąbałem drewna, żebyśmy mieli zapas w razie pogorszenia pogody.

- Narąbałeś drewna? - Zdziwiła się. Nie sądziła, że taki mieszcuch, jakim jest Dylan, potrafi to robić.

- Tak. Zamierzam całkowicie zmienić twoje zdanie na mój temat - oznajmił, odsunawszy się od niej. Sądzę, że na początku nie wywarłem na tobie dobrego wrażenia.

- Czy mówisz o tamtych wakacjach, kiedy miałam szesnaście lat? - zagadnęła go.

Przechylił śmiesznie głowę.

- Szesnaście? Tamto już mamy dawno za sobą. Dylan nie wiedział nawet, że Jessica już zmieniła zdanie na jego temat. W czasie



całodziennego spaceru poznała go na nowo. Był wrażliwym mężczyzną, tylko nieco zagubionym.

Spostrzegła, że jej gość zaczyna ją coraz bardziej fascynować. I nie była to tylko fizyczna fascynacja, tego była pewna.

Przenieśli jedzenie do salonu. Tu Jessica nakryła stół i rozłożyła zastawę. Na środku ustawili naczynie z warzywną mieszanką i makaronem.

Dylan zerknął w kierunku kominka.

- Do szczęścia brakuje nam tylko ognia - powiedział i podszedł do paleniska. Rozpaliwszy w kominku, wrócił do stołu.

Jedli w ciszy, popijając posiłek otwartym wczoraj winem. Jessica nie była przekonana czy czerwone wino pasuje do papki warzywnej, ale w tej chwili było jej wszystko jedno. Delektowała się ciepłem bijącym z kominka i panującym dokoła spokojem.

- Bardzo smaczny posiłek - pochwalił ją Dylan. - Nie wiedziałem, że z dwóch puszek i makaronu można wyczarować coś równie dobrego.

- Jesteś miły, ale wiem, że po takim spacerze, jakiego zażyliśmy, nawet zakalec z przypalonym farszem smakowałby ci wybornie.

- Za nisko cenisz swoje zdolności kulinarne - zapewnił ją szczerze.

Był naprawdę miły. Jessica patrzyła teraz na niego całkiem inaczej. Był bardzo przystojnym i interesującym człowiekiem.

Jedząc rozmawiali po trosze o wszystkim. W końcu jednak Dylan zaczął jej opowiadać o swoich planach.

Nie oczekiwała, że dowie się czegoś konkretnego. Tam, w lesie, też nagle zmienił temat.

- Tak, jak ci wcześniej mówiłem, przyjechałem do waszego domku, żeby przemyśleć swoje plany. Oto, do czego doszedłem. Mam nadzieję, że powiesz mi, co o tym sądzisz - dodał. - Chcę założyć biuro, które zajmie się ludźmi wyrugowanymi z ich własnych firm, ogołoconymi ze wszystkiego. Jeszcze nie dopracowałem wszystkich szczegółów, ale większość już zaplanowałem.

Ten pomysł zrodził się w jego głowie już kilka tygodni temu, ale Dylan dopiero po rozmowie z Jessiką zrozumiał, co powinien zrobić. Szybko powrócił do tematu i mówił z coraz większym zapałem.

- To byłoby biuro, w którym ludzie ci mogliby zasięgnąć porady w sprawie finansów czy też nauczyć się, jak lepiej prowadzić interesy. W ten sposób nawet po największym fiasku mogliby wrócić do dawnego zajęcia, a może nawet osiągnąć prawdziwy sukces... Myślałem też o tym, że pracownicy tego mojego biura mogliby prowadzić wykłady w szkołach i na uniwersytetach. Takie doradztwo byłoby za darmo, a koszty zajęcia się konkretnym projektem byłyby minimalne. Pieniądze te służyłyby wyłącznie do opłacenia wynajmowanych sal w szkołach czy do pokrycia wydatków na promocję danej firmy.

Im bardziej zagłębiał się w szczegóły swojego planu, tym mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że jego pomysł jest świetny.

Czekał jednak na aprobatę Jessiki, ale ona milczała. Patrzył na nią z rosnącym niepokojem.

Dlaczego nic nie mówi? Może jej się to nie podoba?

- I co powiesz? - ponaglił ją.

Jessica wstała od stołu i przesiadła się na sofę. Dylan podążył za nią.

- Sądzę, że to wspaniały i szlachetny pomysł - powiedziała wreszcie, nagradzając go szerokim uśmiechem.

Wyrwało mu się westchnienie ulgi. Prawie tak, jakby wstrzymywał oddech, czekając na werdykt. A może tak było...?

Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno.

- Wiesz, trochę się denerwuję - wymruczał. - Taki projekt to poważne zadanie i wymaga wielu zobowiązań. Nigdy wcześniej nie robiłem czegoś takiego. To tak, jak Justin... i jego udział w firmie. Muszę mieć pewność, że się do tego nadam. Nie chciałbym zaczynać czegoś, z czym sobie nie poradzę. Zawiódłbym wielu ludzi. Powinienem rozważyć konsekwencje i wpływ, jaki moje decyzje będą miały na innych.

Właśnie podzielił się z Jessiką czymś, co taił przed znajomymi. Ufał jej. Zwierzył jej się ze swoich obaw. Jessica była bez wątpienia wyjątkową kobietą. Docierała do najgłębszych zakamarków jego duszy. Budziła w nim uczucia, jakie od dawna od siebie odsuwał z obawy przed rozczarowaniem. Potrząsnął głową. Nie chciał myśleć o ewentualnych komplikacjach. Każda chwila tego wieczoru miała mu sprawić przyjemność i napęlić spokojem, którego tak potrzebował.

- Na pewno sobie poradzisz - powiedziała cicho.

Jednak błogi stan ducha nie trwał długo. Dylan ponownie znalazł się w rozterce. Tyle że innego rodzaju. Rozpoczęcie pracy nad nowym projektem było już i tak zadaniem wymagającym stuprocentowej koncentracji. Jakikolwiek zatem związek uczuciowy nie był najlepszym pomysłem. Zresztą nadal miał wątpliwości, czy tego właśnie pragnął. Jessica bardzo mu się podobała i to zarówno jako kobieta, jak też jako przyjaciółka. Nie był jednakże pewien, co tak naprawdę do niej czuje.

Może to chwilowe zauroczenie, pomyślał.

Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić natrętne myśli. Pocałował czule szyję dziewczyny, a ona wtuliła się w jego ramiona. Kiedy dotknął ustami jej warg, oddała pocałunek. Dylan zaczął opuszkami palców obrysowywać kontury jej twarzy. Zatrzymał się na ustach, a ona się uśmiechnęła. Poczuł, jak oblewa go gorąco. Pieścił jej ramiona i szyję. Całował skronie. Uniósł Jessikę tak, że teraz siedziała mu na kolanach. Mógł w pełni napawać się jej widokiem. Gładził jej kształtne biodra i smukłą talię.

Jessica nigdy jeszcze nie czuła takiego pragnienia. Zrozumiała, że przebiła się przez skorupę, którą się otoczył, i doszukała się pod nią szlachetnego człowieka. Odkrył przed nią swoją wrażliwą duszę i to ją w nim najbardziej ujęło. Owszem, był przystojnym mężczyzną, ale rozumiała już, że w niczym nie przypomina jej byłego męża. Wiedziała, że łatwo mu było torować sobie drogę wrodzonym urokiem, ale doceniała fakt, że nie bazował tylko na swoim wyglądzie. Ciężko pracował, żeby zdobyć to, co ma. Jego dotyk rozpalał ją. Żeby tylko nie przestał jej całować. Głos uwiązł jej w gardle. Nie była w stanie się odezwać. Chłoneła każdą pieszczotę i drżała, tuląc się do Dylana. Zdrowy rozsądek dawno już ją opuścił. Ale nie chciała teraz o tym myśleć. Kiedy ujął lekko zębami jej dolną wargę, rozpułyła się z rozkoszy.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Ale w końcu przez cały czas, jaki Jessica spędziła z Dylanem, nie robili nic innego, tylko rozmawiali. A przecież w skrytości ducha marzyli jedynie o tym, żeby robić to, co teraz. Poglądziła jego policzek. Cały dzień wpatrywała się w linię jego szczęki i pragnęła jej dotknąć.

Wiedziała już na pewno, że tym razem będą się kochać. Sama myśl o tym sprawiła, że serce zabiło jej mocno, a oddech uwiązł w piersiach.

Dylan czuł, że dłużej nie wytrzyma. Pragnął Jessiki, a pocałunki nie były już w stanie złagodzić tego głodu. Rozpiął jej sweter i zsunął go na plecy. Zapatrzył się w jej koronkowy staniczek. Odnalazł malutką haftkę i odpiął ją. Ujrzawszy kremowe piersi Jessiki, westchnął z zachwytem i ujął je dłońmi. Pochylił się nad zaróżowionymi wierzchołkami i całował każdy z osobna, pieszcząc je powoli językiem.

Drżała. Nie mogła czekać już ani chwili. Kiedy całował jej piersi, rozpięła mu kraciatą flanelową koszulę, a potem wyciągnęła ją ze spodni. Chciała jak najszybciej dotknąć nagiego ciała kochanka. Marzyła o tym od momentu, w którym Dylan na nowo pojawił się w jej życiu.

- Pozbądźmy się tego - zachęcił ją, zdzierając z siebie resztę ubrania. Kiedy skończył, rozebrał po mistrzowsku Jessikę, tak że po chwili leżała już przed nim jedynie w skąpych majteczkach z białej koronki. Tylko ten cieniutki skrawek materiału przykrywał jej rozgorączkowane ciało. Dylan oprzytomniał nagle.

- Jessiko... - wyszeptał. - Jessiko, nie możemy... Spojrzała na niego, zaskoczona.

Przecież wiem, że pragniemy tego samego, pomyślała. W czym zatem tkwi problem?

- Bardzo cię pragnę, ale nie możemy się kochać jak nastoletni napaleńcy. Szybko i byle gdzie - ciągnął schrypniętym głosem. Wstał z sofy i wyciągnął ku niej dłoń. - Chodź ze mną do sypialni - powiedział.

Zawahała się. Była pewna, że następnego dnia pożałuje tej decyzji, ale wiedziała również, że nie ma już sił walczyć z pokusą.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

W pokoju panował mrok. Dylan postawił na stoliku zabraną po drodze lampę. Teraz rzucała złoty blask na satynową pościel w kolorze kości słoniowej.

Jessica uśmiechnęła się, myśląc o tym, że tak oto zwykła lampa naftowa stworzyła w sypialni romantyczną atmosferę.

No, proszę, myślała, wystarczy brak prądu i już robi się ciekawiej.

Położyli się na łóżku, a Dylan ustami znaczył gorący ślad na jej szyi. Kiedy zsunął się na brzuch, wstrzymała oddech, bo tak cudownych doznań nikt jeszcze jej nie dostarczał. Zdjął delikatnie majteczki z jej bioder.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał. Nie chciał, żeby później żałowała. Kiedy ją o to pytał, głos zadrżał mu z niepokoju, że jednak mogłaby się wycofać.

- Jestem pewna - szepnęła cicho.

W rzeczywistości nigdy jeszcze niczego nie była tak pewna, jak teraz tego, że podejmuje właściwą decyzję. Zawsze przecież pragnęła Dylana i oto ma okazję spełnić swoje marzenie.

Siedział na rogu łóżka i patrzył na nią wyczekująco. Wzrokiem omiatał całą jej postać, oświetloną teraz blaskiem lampy. Kiedy tak podziwiał każdy skrawek jej ciała, czuł, że ogarnia go euforia. Oto ma przed sobą piękną kobietę drżącą w oczekiwaniu na jego dotknięcie.

Przysunął się do Jessiki i obejmując ją ramieniem położył się obok niej. Wystarczył moment, a ich ciała splotły się w odwiecznym tańcu miłości. Pieścili się zapamiętaniu, doprowadzając się na skraj szaleństwa.

Jessica leżała z zamkniętymi oczami. Jej ciało nadal pulsowało od przeżytych przed chwilą uniesień. W myślach jednak krążyło jedno słowo, które nie dawało jej spokoju. Miłość. Nie była pewna skąd się wzięło i dlaczego pojawiło się akurat teraz. Odsuwała od siebie wszelkie cisnące się do głowy podejrzenia. Woląca w tej chwili nie rozwodzić się nad zawilóściami swoich uczuć. Dylan zresztą nie wspominał nic o miłości. Po prostu spontanicznie dali upust swoim pragnieniom.

Dylan czuł, że cały jego dotychczasowy świat został wywrócony do góry nogami. Kochanie się z Jessiką było dla niego tak głębokim doznaniem, że sam dziwił się reakcji własnego ciała i ducha. Teraz patrzył na nią z zachwytem, obserwując jej profil. Złociste rzęsy rzucały cień na zarumienione policzki, a obrzmiałe od pocałunków usta przypominały o zaznanej rozkoszy.

Jeszcze czuł pod palcami dotyk jej jedwabistej skóry, a w pamięć wryła mu się woń jej brzoskwiniowego szamponu. Był pewien, że od tej pory czując zapach tych owoców, natychmiast będzie go kojarzył z tym wieczorem i Jessiką.

Wnet myśli Dylana zasnuł cień, który od lat spędzał mu sen z powiek. Kiedy porzucono go przed ołtarzem, poprzysiągł sobie, że nigdy już nie da się zauroczyć żadnej kobiecie. We wszystkich otaczających go na co dzień pięknościach widział potem już tylko harpie, gotowe go wykorzystać do własnych celów i porzucić. Wiedział, że z Jessiką nic podobnego mu nie grozi, ale mimo to czuł się jakoś nieswojo. Nawet był zadowolony, że spała. Zawsze bał się trudnych rozmów w łóżku.

Rano wszystko będzie wyglądało inaczej, pocieszał się.

Przysunął się do Jessiki i delikatnie ucałował ją w skroń.



Ostatecznie zmorzył go sen.

Rankiem Dylan obudził się pierwszy. Patrzył z zachwytem na śpiącą Jessikę i wspominał minioną noc. Zaciśnął mocno usta. Odwrócił się w stronę okna, po drodze wzrok ześlizgnął mu się na leżące na podłodze prezerwatywy, które wysypały się z pudełka, otwieranego zbyt pośpiesznie. Widząc je, jeszcze bardziej się zasepił. Przede wszystkim obawiał się tego, jak minione wydarzenia wpłyną na relacje między nim a Jessiką. Nie chciał zbędnych komplikacji, a był już teraz pewien, że nie da się ich uniknąć.

Jessica ziewnęła głośno i przeciągnęła się rozkosznie. Bezwiednie zarzuciła rękę na biodro Dylana.

Wstrzymał oddech, czując, że oto znowu powraca pragnienie. Kiedy zobaczył, że Jessica uśmiecha się do niego zalotnie, zaśmiał się chrapliwie i przyciągnął ją do siebie.

- Dzień dobry - wymruczał w jej szyję. - Czy dobrze spałaś - zagaił z błyskiem w oczach. - Sprawiasz wrażenie... wypoczętej - szepnął jej do ucha.

- Mmm - pocałowała go na powitanie. - To jest pytanie dosyć osobiste, nie uważasz?

Przesunął dłonią po jej nagim biodrze i poczuła dreszcz podniecenia.

- Czy nie sądzisz, że to już najwyższa pora, żeby wstać z łóżka? - zapytała z łobuzerskim wyrazem twarzy.

Uniósł ją tak, że leżała teraz na nim.

- Nie sądzę, ale może pytasz nieodpowiednią osobę... Widzisz ja nie miałbym nic przeciwko temu, żebyśmy jeszcze trochę poleżeli.



- To jest bardzo kusząca propozycja - zaśmiała się perliście. - Ale mamy przed sobą kolejny dzień. Zobaczmy, co nam przyniesie... - Wstała i pobiegła na korytarz. -Pierwsza zajmuję łazienkę - oznajmiła tuż przed zamknięciem drzwi.

- Przyznaję, byłaś szybsza - odkrzyknął, ale był pewien, że go nie słyszała, bo z łazienki dochodził szum płynącej wody~

Wzięła prysznic i ubrała się pospiesznie. On zaś tymczasem zaparzył kawę i przygotował śniadanie. Pomyślała, że mogłaby polubić takie poranki. Dotychczas nie przygotowywano dla niej śniadania. Cieszyła się teraz z każdej chwili spędzonej w domku. Nie pamiętała nawet, dlaczego tak się upierała przy tym, że Dylan powinien przenieść się do zajazdu.

Jedząc śniadanie, słuchali kolejnej prognozy pogody w radiu. Kiedy ogłoszono, że most jest ponownie przejezdny, przy stole zapadła nieprzyjemna cisza. Teraz nie byli już uwięzieni w górach. Każde z nich mogło powrócić do swoich zajęć w mieście.

- Co powiesz na dłuższy spacer po śniadaniu? Pogoda zapowiada się fantastycznie - odezwał się Dylan.

- Świetny pomysł.

Chodzili po lesie, trzymając się za ręce. Dylan zerwał nawet kilka przydrożnych kwiatków i podał je Jessice. Ona zaś założyła je za ucho, dziękując z uśmiechem. Z każdą chwilą czuła, że coraz bardziej się zakochuje. Próbowwała zwalczyć to uczucie, ale nie tak łatwo było przeciwstawić się urokowi zielonych oczu Dylana. W zależności od jego nastroju potrafiły kolorem przypominać morską lagunę, to znów morze wzburzone sztormem. Fascynował ją. Mamił głosem. Zniewalał dotykiem.

Nagle przypomniała sobie o pudełku prezerwatyw i uśmiechnęła się pod nosem.

Justin będzie z pewnością zaskoczony, że naruszyłam jego zapasy, pomyślała, rozbawiona. Zerknęła na kochanka i już chciała podzielić się z nim swoim spostrzeżeniem, jednak widząc napięty wyraz jego twarzy, zrezygnowała z tego pomysłu.

O czym on myśli? Czy o zeszłej nocy? Powoli zaczęła ją ogarniać jakaś niesprecyzowana obawa, lęk przed tym, że coś mimo wszystko może się między nimi popsuć, że nie da się utrzymać zadzierzgniętej więzi.

Może żałuje? Dlaczego ja zawsze muszę się pakować w takie dziwne sytuacje, pomyślała.

Żeby zwrócić na siebie jego uwagę, ścisnęła mu lekko dłoń.

- Czy coś cię martwi? - zapytała. - Może chcesz mi o tym opowiedzieć?

Zatrzymał się i patrzył na nią nic nie rozumiejącym spojrzeniem. Powtórzyła więc swoje pytanie:

- Czy martwisz się z jakiegoś powodu?

- Właściwie, to... tak - wyznał.

Usiedli na skale, wyciągając przed siebie nogi. Dylan postanowił opowiedzieć jej historię Stanleya i Rose Clarksonów. Sam był zdziwiony, że chce o tym mówić.

- To jest dla mnie bardzo trudny temat - zastrzegł. - Wszystko zaczęło się mniej więcej rok temu. Byłem wtedy w Londynie. Właśnie udało mi się sfinalizować bardzo dochodowy projekt i świętowałem z inwestorami. Było nas około dziesięciu. Siedzieliśmy w restauracji przy świetnym jedzeniu i dobrym szampanie. Nagle pojawiła się pewna para, a któryś z

inwestorów powiedział, że ich zna. Przedstawił ich jako Stanleya i Rose Clarksonów. Mieli oboje około sześćdziesiątki i pochodzili z Florydy. Stanley odchodził właśnie na emeryturę, więc przyjechali do Londynu trochę się rozerwać. Świątowali czterdziestą rocznicę ślubu i byli w świetnych humorach. Byli zabawni i wkrótce zaprzyjaźniliśmy się. Od tamtej pory spotykaliśmy się na lunchu, bądź kolacji. Zawsze było o czym z nimi porozmawiać. Na czas pobytu w Londynie wynajęli apartament, w którym bardzo dobrze się czułem. Kiedy mnie zapraszali do siebie, wiedziałem, że nie będę musiał niczego udawać. Mogłem nareszcie być sobą. - Przerwał na chwilę i zasepił się lekko.

- I co było dalej? - dopytywała się Jessica.

- Mówiłem ci już, że zawsze robię interesy z ludźmi, których stać na ewentualne straty. Przy takich projektach, jakimi zajmuję się na co dzień, ryzyko jest wyjątkowo wysokie. Równocześnie jednak zawsze istnieje szansa wzbogacenia się. Nigdy też nie pracuję z przyjaciółmi, chyba że wiem, że potrafią oddzielić życie zawodowe od prywatnego.

Tym razem naprawdę nie wiedziałem, w jakim stanie jest budżet Clarksonów. Wiedziałem tylko, że mają dom na Florydzie i dość pieniędzy, żeby wynająć apartament w Londynie. Stanley jednakże wspominał o jakiejś sumie, którą odłożył sobie na specjalną okazję. Sądziłem, że to wystarczy. Wtedy też jakimś dziwnym zrzędzeniem losu dostałem propozycję włączenia się w interes, który wydawał się być istną żyłą złota. Pomówiłem ze Stanleyem i Rose na ten temat i upewniłem się, że na pewno rozumieją, na jakie ryzyko się narażają w razie możliwych komplikacji. Kiedy dali mi czek, już chciałem się wycofać. Oddać im pieniądze i zapomnieć o tym projekcie. Niestety, zawahałem się. -

Westchnął ciężko, a Jessica pogładziła go czule po dłoni. -Szkoda, że wtedy nie posłuchałem tego głosu, który nakazywał mi wycofanie się z inwestycji... W kilka tygodni później wszystko się zawaliło. To nie była niczyja wina. Wszystko było uczciwie i rzetelnie przygotowane. To był po prostu jeden z tych momentów w życiu każdego człowieka, kiedy okazuje się, że jesteśmy zupełnie bezsilni wobec kaprysów losu. Ale dla mnie tym razem wszystko przedstawiało się inaczej. Przecież byłem z tym związany osobiście. - Dylan wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem.

- Nie musisz już nic mówić, jeśli nie chcesz... - zaproponowała nieśmiało.

- Nie, nie. Muszę to z siebie wyrzucić. Po prostu trochę dziwnie się czuję, bo jesteś pierwszą osobą, której o tym opowiadam. Trudno... ciężko mi o tym mówić. Kiedy zrozumiałem, że muszę o wszystkim powiadomić Clarksonów, wpadłem w panikę. Zupełnie nie wiedziałem, jak mam to zrobić. Pocieszeniem dla mnie było to, że mogą pozwolić sobie na stratę tych pieniędzy... - Uśmiechnął się gorzko. - Tak myślałem. Stanley wykazał się zrozumieniem sytuacji, ale wtedy właśnie stało się coś, co zupełnie wywróciło mój świat do góry nogami. Stanley objął Rose i powiedział jej, żeby się nie martwiła, ponieważ dopóki są razem, zniosą każde nieszczęście, nawet takie. Jego słowa i postawa wzbudziły we mnie wyrzuty sumienia. Czułem się winien ich sytuacji. I chociaż załatwiałem wszystko zgodnie z etyką zawodową, poruszyła, mnie ich strata i sposób, w jaki postanowili sobie z nią radzić.

Jessica wstała z głazu i podeszła do Dylana.

- Czy to wtedy właśnie postanowiłeś odwiedzić mój dom?

- Tak... ostatecznie udało mi się wy dostać pieniądze dla Clarksonów i oddałem im je, ale nadal odczuwam wyrzuty sumienia. Przyjechałem tu, ponieważ bardzo chciałem zapomnieć o tym wszystkim. Tamte chwile były dla mnie bardzo trudne, ale ostatecznie udało mi się jakoś pozbierać.

Pomyślał o tym, jak mocno musiał się nagłowić, żeby oddać pieniądze Stanleyowi tak, by się nie zorientował, że pochodzą od niego. Był pewien, że ten człowiek nie przyjąłby tych pieniędzy z czystej dumy. Dylan wmówił mu zatem, że inwestycja ostatecznie ruszyła z opóźnieniem i że udało się odrobić straty.

- Przepraszam... - odezwała się nagle Jessica cichym głosem.

- Za co? - zdziwił się.

- Przepraszam, że tak ci dokuczałam, wypytując cię, dlaczego tu przyjechałeś. Miałeś ważny powód, a ja przypisywałam ci wszystko, co najgorsze. Powinnam była wtedy ugryźć się w język. Tak brutalnie weszłam z butami w twoje prywatne życie...

Uśmiechnął się weselej i pochylił nad nią. Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- No, chodźmy już. To miał być spacer, a nie leniuchowanie - powiedział.

- Czy jest coś, co mogłabym zrobić, żeby ulżyć ci w smutku? - spytała, nie dając się zwiść jego wesołej minie.

- Już mi pomogłaś. To dzięki tobie poukładałem sobie wszystko w głowie i wiem już, czego chcę od życia. Zaś co do wchodzenia w moje prywatne życie... jestem ci wdzięczny, że to zrobiłaś. Wyrwałaś mnie z letargu i pobudziłaś do działania.

Po raz pierwszy poczuł, że zrzucił z pleców wielki ciężar, który przygniatał go od lat. Rozmowa z Jessiką rozjaśniła mu umysł.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. - Przytulił ją mocno. - Z początku nie wierzyłem, kiedy mówiłaś, że jesteś świetnym słuchaczem, ale to szczerą prawdą. Jeszcze raz ci dziękuję.

Podniósł jej rękę do ust i pocałował zagłębienie dłoni. Ogarnęło go rozczenie, które rozrywało mu serce. Kłębiące się w nim uczucia to go przerażały, to znów wprowadzały w stan euforyczny. Nie panował już nad sobą i to go przeraziło.

Jak to możliwe, żeby ta drobna kobieta tak zmieniła moje życie, myślał.

Nagle niebo pociemniało, a chmury zwiastowały kolejną burzę. Przyspieszyli kroku, żeby jak najszybciej znaleźć się z powrotem w domu. Wiatr szalał teraz i wył. Gałęzie drzew szarpały im włosy, kiedy przedzierali się przez gęstwinę. Dylan szedł pierwszy, osłaniając Jessikę. Deszcz zaczął już mżyć i pogoda z każdą chwilą stawała się coraz mniej przyjazna.

Wreszcie dotarli do domu. Weszli na ganek i usiedli na bujaku. Było to już stałe miejsce ich spotkań. Przytulili się do siebie i bez słowa patrzyli, jak deszcz obmywa pobliskie drzewa, a wiatr wyszarpuje z nich liście. Było im jednak sucho i przyjemnie, więc nie spieszyło im się do środka.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nawet kiedy deszcz zaczął wdzierać się pod dach werandy, kochankowie, zapomniawszy o całym świecie, tulili się do siebie.

- Jess... Chyba już pora na nas. Zaraz będziemy zupełnie mokrzy - zauważył Dylan po jakimś czasie.

- Tak... To niesamowite, jak szybko zmienia się tu pogoda. Kiedy wychodziliśmy na spacer, niebo było przecież zupełnie bezchmurne... - dziwiła się Jessica. - A teraz tylko popatrz! Co za szaruga!

- Masz rację i dlatego właśnie lepiej wejdźmy do środka.

W korytarzu pozbyli się mokrych kurtek i butów. Szybko przeszli do salonu, gdzie Dylan rozpałił w kominku.

- Wiesz, chyba przydałaby mi się gorąca kąpiel w wannie - zauważyła. - Rozgrzałaby moje przemarznięte kości.

- Brzmi to bardzo interesująco. Czy mam rozumieć, że to było zaproszenie?

- No, może... może... - Patrzyła na niego zalotnie. - To całkiem praktyczny pomysł... i ekonomiczny. Razem w jednej wannie zużyjemy mniej wody...

Zaśmiał się. Już czuł dreszcz podniecenia i nie mógł się powstrzymać przed dotykaniem Jessiki. Każdy jej uśmiech czy słowo wprawiały go w szampański nastrój. Wiedział, że zachowuje się jak wariat, ale chwycił Jessikę na ręce i pobiegł z nią do łazienki. Tam szybko się rozebrali i wskoczyli do wanny.

- Hm... A nie mówiłam, że gorąca kąpiel to świetny pomysł?

- Tak... Już czuję, jak mnie... rozgrzewa.



- Hej! - zawołała wesoło, kiedy cisnął w jej stronę całą garść pełną piany.

- Może namydlisz mi plecy? - zaproponował, podając jej mydło.

- No, nie wiem... A kto zadba o moje plecy?

- Zgłaszam się na ochotnika - powiedział szybko. - Pozwól zatem, że cię namydlę.

Zabrał się z zapalem do tej czynności, namydlali się więc wzajemnie, co pozwoliło im spędzić w wodzie cudowne pół godziny.

- Jeśli za chwilę nie wyjdziemy z wanny... - zaczął Dylan - to już niebawem zaczniemy marznąć. Woda wystygła.

- Ale przecież jest tak miło - powiedziała Jessica z żalem.

- Wiem, ale popatrz na swoje palce, już bardzo ci się pomarszczyły.

- A ty masz sine usta.

W końcu, trochę się ociągając, opuścili łazienkę i usiedli przy kominku.

- Teraz jest mi bardzo przyjemnie - wyznała Jessica. - Ciepłutko i mięciutko.

Oparła głowę na ramieniu Dylana. Siedzieli tak przez chwilę, grzejąc się i patrząc na wesoło trzaskający ogień.

Za oknami szalała kolejna burza, ale oni byli bezpieczni i zadumani.

Jessica była już pewna, że kocha Dylana. Właściwie to podświadomie wiedziała o tym już wcześniej. Poznawała go każdego dnia z innej strony. Był czułym i fascynującym kochankiem, troskliwym i uczciwym biznesmenem i psotnym chłopcem, jak przed chwilą w wannie.

Uśmiechnęła się lekko do swoich myśli. Dylan miał tak złożoną osobowość, że nie była pewna, czy kiedykolwiek zdoła ją zgłębić do



końca. Ale nawet gdyby jej się to nie udało, wiedziała, że przy takim mężczyźnie nie można się nudzić. Nieraz słuchała narzekań innych kobiet na to, że życie w parze potrafi być okropnie monotonne. Z ich opowieści wynikało, że każdy dzień jest z góry zaprogramowanym rozkładem zajęć, w którym nie ma już miejsca na spontaniczność. Przy Dylanie każdy dzień był inny i to ją fascynowało najbardziej.

- O czym myślisz?

- O niczym konkretnym - odparła. - Po prostu cieszę się, że tu siedzimy i jest ciepło i przyjemnie...

- Ja też się cieszę. Zwłaszcza że mam tak świetne towarzystwo - dodał szarmancko.

Zaśmiała się, dając mu kuksańca w bok. Przez chwilę łaskotali się jak małe dzieci, a śmiechu było przy tym co niemiara. Pisków Jessiki zaś nie powstydziałaby się żadna nastolatka.

- Puszczaj, potworze! - krzyczała. - To nie w porządku... Jesteś większy i silniejszy - wołała, próbując umknąć jego palcom. Już w dzieciństwie wszyscy zauważyli, że Jessica jest bardzo wrażliwa na łaskotanie. Często więc wykorzystywali tę słabość. Zwłaszcza w szkole. Teraz też kubła się cała ze śmiechem, a Dylan patrzył z radością na jej dziewczęcą twarz.

- Wiesz, chyba nie zachowujemy się zbyt dojrzałe - wyjąkała zmęczona.

- A kogo to obchodzi? Najważniejsze jest to, że my się dobrze bawimy.

- No, tak - potwierdziła z chichotem. - A wiesz, czego już dawno nie robiłam?

- Nie masz chyba na myśli...? - Puścił do niej oko.

- Nie o tym mówię - parsknęła śmiechem. - Miałam na myśli jedzenie...

- Wiesz, ja też jestem głodny.

- No to do dzieła!

Dylan zobaczył, że ogień w kominku zaczął przygasać, więc wyszedł do szopy po kolejną porcję narąbanych uprzednio polan. Kiedy wrócił, Jessica krzątała się już w kuchni. Z odgłosów domyślił się, że zabrała się za przygotowywanie obiadu. W momencie, w którym o tym pomyślał, zaburczało mu w żołądku.

Ułożył nowy stosik w palenisku i, zadowolony z siebie, poszedł do kuchni.

- Cóż będziemy jedli tym razem? Chappi z fasolą? -zawołał od progu.

- Nie, to zostawimy sobie na czarną godzinę. - Zaśmiała się beztrąsko. - Co powiesz na gulasz z puszki i sałatkę z pomidorów i ogórków? To są jedyne świeże warzywa, jakie mamy - dodała.

- Brzmi zachęcająco. Osobiście byłem już gotowy na wszystko. - Znowu zaburczało mu w brzuchu.

- Och, słyszę, że rzeczywiście jesteś głodny. - Zaśmiała się. - Ale musisz jeszcze trochę wytrzymać. Tymczasem obierz, proszę, ogórki i pokrój razem z pomidorami.

Chętnie chwycił za nóż. Lubił pomagać. Przypuszczał, że jako dziecko jeszcze bardziej by lubił kuchenne prace. Gdyby jego mama nie zamartwiała się cały czas o ojca, może piekłaby ciasta czy też gotowała prawdziwe obiady domowe. Niestety, u niego w domu kuchnią nie

zajmował się nikt. Kiedy trochę podrośł, zrozumiał, że jeśli chce dobrze zjeść, musi się nauczyć gotować. Nie było innego wyjścia. W tajemnicy przed kolegami ze szkoły kupował książki kucharskie, z których chłonał wiedzę niczym gąbka. Świat rozmaitych potraw zaczął go fascynować do tego stopnia, że przez pewien czas myślał o karierze kucharza.

Eksperymentował w domu tak długo, aż jego potrawy stały się nie tylko smaczne, ale również wykwintne. Nikogo jednak nie informował o swoich nowych umiejętnościach. Gotował tylko dla mamy i chciał, żeby tak zostało.

Teraz z energią kroił ogórki i patrzył, jak Jessica miesza gulasz. Dodała trochę przypraw do smaku, po czym zamieszała. Następnie nabrała odrobinę potrawy na drewnianą łyżkę i podmuchała na nią, żeby ostudzić zawartość. Zbliżyła się z łyżką do stołu, przy którym siedział Dylan, i podała mu ją.

- Spróbuj. Powiesz, czy mam jeszcze coś dodać.

Z głośnym mlaskaniem oblizał łyżkę i uśmiechnął się.

- Mmm! Pyszności! Ja bym już niczego nie dodawał - zawyrokował.

- A zatem można już nakryć do stołu.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Poszedł do salonu i z kredensu wyjął kremowy obrus, który następnie rozłożył na stole. Z kuchni przyniósł sztucce i ułożył je teraz koło talerzy.

Kiedy wrócił, Jessica już przekładała gulasz do żaroodpornego naczynia.

- Gotowe? - zapytała Dylana.

- Tak. Zaparzę jeszcze tylko kawę - oznajmił.

- Świetny pomysł! - zawołała i zaniósła gulasz do salonu.

Dylan zaczął nucić sobie jakąś melodię pod nosem. Było mu bardzo lekko na duszy. Mimo złej pogody za oknem, zdawało mu się, że jest słonecznie. Rozpierała go radość.

Kiedy zjawił się w salonie z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy, Jessica zasiadała właśnie do stołu. Położyła sobie serwetkę na kolanach i spojrzała wyczekująco na kochanka.

- Podobno byłeś głodny? - ponagliła go.

- Zgadza się - potwierdził i usiadł czym prędzej. Nalał im kawy, po czym nałożył sobie gigantyczną porcję gulaszu.

- Zostaw trochę dla mnie! - Zaśmiała się. - Może będę chciała dokładkę...

- Nie martw się, z tego, co widzę, to gulaszu starczy i dla ciebie, i dla mnie, i dla całego pułku wojska. Widzę, że nie szczędziłaś puszek.

- Cóż, sam mówiłeś, że przymierasz głodem. Nie chciałam, żebyś opadł z sił - zauważyła z błyskiem w oczach.

- Aha... Rozumiem - odparł.

Jedli w miłej atmosferze, rozkoszując się swoim towarzystwem.

- Co byś chciała robić po obiedzie? - zagadnął ją Dylan.

- No, sama nie wiem... Pogoda jest do niczego, więc nie możemy wyjść. Znowu jesteśmy uwięzieni w domu. Ale wiesz co? Przypomniało mi się, że Justin ma gdzieś u siebie scrabble'a.

- Świetnie. Bardzo lubię w to grać. Czyli postanowione. Ja pozmywam naczynia, a ty znajdź scrabble'a. Będzie dobra zabawa - zapewnił.

Od lat już tak dobrze się nie bawił. Każda chwila spędzona w tym górskim domku dostarczała mu niezapomnianych przeżyć. W ciągłym zabieganiu zapominał już nawet, jak świetnie jest choć na moment zapomnieć o pracy i kłopotach, ale Jessica przypomniawszy mu, na czym to polega.

Z coraz większym zachwytem odkrywał kolejne aspekty złożonej osobowości tej dziewczyny. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej go fascynowała.

Zaniósł naczynia do kuchni i zakasał rękawy koszuli. Na drążku przy piecyku suszyły się ścierki, postanowił użyć jednej z nich jako fartucha. Założył ją sobie za pasek od spodni i chwycił butelkę płynu do zmywania. Wlał solidną porcję do zlewozmywaka, po czym zanurzył w mydlinach brudne naczynia. Zmywając, myślał o Jessice.

Tymczasem Jessica wchodziła po schodach do pokoju Justina. Tam rozejrzała się, niepewna, gdzie powinna najpierw szukać gry. Jej brat miał dziwną tendencję do chowania rzeczy w najmniej spodziewanych miejscach i teraz była przekonana, że następną godzinę spędzi na poszukiwaniach scrabble'a.

Najpierw zajrzała pod łóżko, gdzie, ku własnemu zaskoczeniu, znalazła własny staniczek.

Być może zgubiłam go, uciekając naprędce ze swojej sypialni, pomyślała. Miałam wtedy całe naręczce ubrań i mogłam go upuścić, stwierdziła. Niestety, pod łóżkiem nie było ani śladu pudła z grą.

Kolejnym miejscem, w które zajrzała, była wielka dębowa szafa jej brata. W jej wnętrzu znalazła jednak wyłącznie ubrania Dylana. Przy

okazji zauważyła, że jest bardzo schludny i wszystko poukładał w zgrabne stosiki.

Ostatecznie usiadła, zrezygnowana, na fotelu pod oknem i nagle poczuła, że coś ją uwiera. Odsunęła poduszkę i odkryła za nią pogniecione pudło. Z tryumfalnym uśmiechem zeszła do salonu.

- Och, widzę, że znalazłaś - ucieszył się Dylan. - No to siadajmy.

Zdecydowali, że będą grać na podłodze. Tak było im dużo wygodniej. Usiedli na poduszkach i rozłożyli planszę.

- Już dawno w to nie grałem - przyznał Dylan. - Może przypomnisz mi, jakie są zasady?

- O, tu mam regulamin - powiedziała, wyjmując bloczek z pudła. - Poczytaj sobie.

Wziął regulamin i przeczytał go uważnie.

- Może powinnam cię lojalnie ostrzec, że w swoim czasie byłam prawdziwą mistrzynią gry w scrabble - powiedziała dumnie.

- Nie martw się, na pewno nie poddam się bez walki.

- Marzyciel... - Parsknęła śmiechem. - No, to jak? Przypomniałeś sobie zasady gry?

- Tak, ale zatrzymam na razie regulamin. Będę się pewniej czuł, bo w razie czego będę mógł do niego zajrzeć. A zatem losujmy litery.

- Pamiętaj, że za pierwsze słowo dostajesz premię w postaci podwójnej ilości punktów - przypomniała mu. - Oczywiście pod warunkiem, że twoje słowo będzie dłuższe od mojego.

- Zobaczymy. - Zamieszał ręką w woreczku z literami, po czym zaczął je wyjmować.

Jessica poszła w jego ślady.

Przez chwilę w pokoju panowała pełna skupienia cisza. Tylko z paleniska dochodziły odgłosy trzaskającego w płomieniach drewna.

- Mam - zawołał rozradowany Dylan - Galeria. Siedem liter. -  
Rozpierała go duma.

- Niemożliwe - powiedziała Jessica. Bardzo rzadko się zdarzało, żeby gracz w jednej kolejce wyłożył wszystkie litery.

- A jednak. A z tego, co wyczytałem w regulaminie, jasno wynika, że powinienem dostać pięćdziesiąt punktów premii - tryumfował.

- Tak, ale...

- Bez oszukiwania poproszę. Gramy uczciwie.

- No, dobrze już, dobrze. Ale to był ślepy traf. Drugi raz nie uda ci się ta sztuczka. I tak wygram - zapewniła go, po czym z pełną urażonej dumy miną zapisała mu dodatkowe punkty.

Dylan zaśmiał się szczerze.

- Widzę, że walczę ze zdeterminowaną zawodniczką.

- Tak. Muszę przecież obronić swój tytuł mistrzyni scrabble'a. -  
Zaśmiała się perliście.

Tak grali, drocząc się ze sobą i bez względu na to, jak bardzo Jessica się starała, los sprzyjał Dylanowi. Jego przewaga wkrótce wyniosła 159 punktów i dziewczyna wiedziała, że bardzo trudno będzie je nadrobić. Grała jednak dalej, próbując pokonać rywala.

Bawili się przy tym wyśmienicie i Jessica nie miała żalu o przegraną.

Kiedy skończyli grę, było już bardzo późno.

Dylan poszedł jeszcze do kuchni po ostatnią butelkę wina. I teraz siedzieli znowu przed kominkiem, popijając je z kieliszków.

- Dzielnie walczyłaś - powiedział Dylan. - Musisz jednak przyznać, że pojawił się nowy mistrz gry w scrabble'a. Czy oddasz dobrowolnie koronę?

- Tak, aczkolwiek niechętnie - odparła. - Nadal uważam, że miałeś po prostu więcej szczęścia.

- Czy to znaczy, że podejrzewasz mnie o zbyt ubogie słownictwo?

- Nic takiego nie powiedziałam. Po prostu łatwiej ci było układać długie słowa, kiedy miałeś i samogłoski, i spółgłoski. Sam widziałeś, że przypadku zbitek trzech liter w, x i trzech liter k, nie miałam zbyt wielkiego pola do popisu.

- Rzeczywiście. Ale nie martw się. Przegranym zawsze przysługuje nagroda pocieszenia.

- Ach, tak? A jaką przewidziałeś na dzisiaj?

- Sama zdecyduj.

Udała, że się długo namyśla, tymczasem zaś gładziła niby mimowolnie udo Dylana.

Napiął mięśnie i uśmiechnął się zabójczo.

- Czy mam rozumieć, że już wybrałaś?

- Jak to? - Udała zdziwienie. - Przecież jeszcze nic nie powiedziałam...

- No dobrze, to może sam wybiorę rodzaj nagrody dla ciebie. Jakoś ciężko ci przychodzi podjąć rozsądną decyzję.

- Aha... chcesz mi pomóc?

- Czy masz coś przeciwko temu?

- Nieszczególnie - odparta, siląc się na obojętność. Płuca jednak rozsadzał jej tłumiony śmiech.



Dylan pochylił się nad nią i pocałował w czoło. Kiedy się odsunął, Jessica nie mogła ukryć rozczarowania.

- I to miała być ta nagroda pocieszenia. Jakoś nie jestem usatysfakcjonowana. Sądzę, że sama wybrałabym lepszą.

- Czyżbyś była niezadowolona? - Żartował sobie z niej.

- Tak - powiedziała jednym tchem i wpiła się w usta Dylana.

Całowała go z taką pasją, że myślał, iż jeszcze chwila, a stopi się pod jej dotykiem. Równie nagle jak zaczęła, tak też skończyła pocałunek.

Odsunąwszy się od Dylana, z satysfakcją zauważyła, że tym razem to on nie jest zachwycony tak krótką pieszczotą. Z uśmiechem czekała na to, co powie.

- No... cóż... - chrząknął. - Czuję pewien niedosyt - przyznał - ale sadzę, że da się to naprawić.

To powiedziawszy, chwycił Jessikę w objęcia i wtulił się w jej ciało. Objął wargami jej uśmiechnięte usta i drażnił się z nią, delikatnie przygryzając jej wargę.

Wiła się w jego ramionach, domagając się pieszczot. Sama też nie czekała beczynn timer. Wsunęła dłonie pod koszulę kochanka i gładziła teraz jego płaski brzuch. Przy każdym swoim ruchu czuła, jak napina mięśnie.

Nie mógł już dłużej wytrzymać tych powolnych tortur. Od samego rana wiedział, jak zakończy się ten dzień i z tym większym wytęsknieniem czekał na ten moment. Pragnął Jessiki jak żadnej innej kobiety. Rozpalała jego zmysły i pobudzała umysł.

Myślał teraz tylko o tym, że muszą się przenieść do sypialni. I to jak najszybciej. Nie był bowiem pewien, czy jeszcze długo zdoła się

powstrzymać przed falą pragnienia, która go pobudziła do granic wytrzymałości.

Jessica, jakby czytając w jego myślach, wstała z sofy i pociągnęła go w kierunku swojego pokoju. Poszedł za nią bez chwili zwłoki i wnet leżeli na łóżku, obejmując się i pieszcząc. Teraz nie było już ważne, kto jest zwycięzcą, a kto przegranym. Tu byli sami wygrani. A nagroda pocieszenia okazała się wspólna. Cieszyli się z niej oboje.

Spiesznie zdejmowali z siebie ubrania, nie przestając się całować.

Jessica poczuła, że znowu jest w siódmym niebie. Wszystko wokół niej wirowało. Jej ciało reagowało błyskawicznie na dotyk kochanka. Uczyli się siebie nawzajem.

Dylan obrysowywał opuszkami palców każdą wypukłość ciała Jessiki. Fascynowała go jej żywa reakcja na jego pieszczoty. Była spontaniczną i szczodłą kochanką. Taką, o jakiej marzą wszyscy mężczyźni.

Przepęłniała go duma, że to on jest jej wybranym. Miał ją tylko dla siebie i cieszył się z tego niezmiernie.

Kiedy opadły emocje, leżeli spleceni w uścisku i wsłuchiwali się w odgłosy dobiegające z zewnątrz. Wiatr wył w konarach drzew, a deszcz szumiał łagodnie, spływając po szybach.

Oboje przeżywali to, co się im przydarzyło.

On nie mógł nacieszyć się swoim szczęściem. Dawno temu zwątpił w to, że jest mu pisane poznanie tak niezwyklej kobiety. A oto los sprawił mu kolejną niespodziankę. I to tym razem wspomniała.

Jessica zastanawiała się nad tym, jak będzie wyglądała ich wspólna przyszłość. Czy powinni o niej teraz porozmawiać, czy może lepiej z tym

zaczekać... Zdecydowała, że nie będzie psuła tak czarownej chwili poważną rozmową. Zresztą obawiała się, że Dylan może mieć inny niż ona pomysł na wspólne życie.

Może nawet dojść do wymiany argumentów, pomyślała. Lepiej więc poczekać z tym jeszcze. Na razie powinnam cieszyć się tych wszystkich cudownych chwil. Jest tak pięknie i romantycznie...

Przytuliła się do Dylana, a on pogłaskał ją po włosach.

Była dla niego wszystkim. Tuląc ją do siebie, nie mógł uwierzyć, że to, co przeżywa, dotyczy właśnie jego. Przyzwyczał się do tego, że to wszystkim wokoło dobrze się wiodło. To jego znajomi i pracownicy mieli udane życie prywatne. On nie. Teraz tym bardziej nie mógł zrozumieć, jak to jest możliwe, że przez te wszystkie lata żył tylko dla pracy. Bo tęsknił jednak za czymś jeszcze.

Patrzył na napotykanych w mieście ludzi i zastanawiał się, jakiego rodzaju prowadzą życie. Czy mają do kogo wracać wieczorami? Czy ktoś czeka na nich na lotnisku, gdy wracają z podróży? Czy wybierając miejsce na spędzenie wakacji głosują, czy też głowa rodziny decyduje, dokąd pojedą?. .. Takie i inne jeszcze pytania kłębiły mu się w głowie i nie mógł się od nich uwolnić.

Teraz wiedział, że mając u swojego boku Jessikę, nie narzekałby nawet wtedy, gdyby musiał spędzać wakacje w mieście. Nie przeszkadzałoby mu to, o ile tylko byłby z ukochaną.

- O czym myślisz? - szepnęła.

- O tobie - wyznał szczerze. Usłyszawszy to, zarumieniła się ze wzruszenia.

A więc nie tylko ja o nas myślę, pocieszyła się w myślach. Jemu też zależy...

RS

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Jessica stała z Dylanem na werandzie i obserwowała, jak ciężarówka z firmy energetycznej posuwa się dalej wzdłuż drogi. Most był otwarty i w końcu przywrócono w całej okolicy dopływ prądu. Ogarnął ją smutek. Wiedziała, że ich idylla dobiegła właśnie końca. Nadeszła pora, żeby opuścić świat fantazji, który całkowicie ją zniewalał i powrócić do rzeczywistości - świata odpowiedzialności i zobowiązań.

Jej niepokój przybierał na sile. Ich ostatnie wspólne dwa dni były wspaniałe - długie spacery w lesie, romantyczne wieczory przed kominkiem i noce pełne napiętności, niepodobne do żadnych przeżytych kiedykolwiek wcześniej.

Gdy odwróciła się, aby wejść do domu, on otoczył ją ramieniem. Poczowała dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Wsunęła palce w jego dłonie. Przymknęła oczy i głęboko zaczerpnęła powietrza. Kochała Dylana i nie chciała go stracić. Jednak praktyczna strona jej osobowości podpowiedziała, że do udanego związku potrzebne jest obustronne zaangażowanie i dwoje ludzi, z których każde chce nad nim pracować. Musiała poznać stanowisko Dylana i wiedzieć, czego on pragnie.

Obawiała się zbliżającej się chwili wielkiego smutku. Czyż z tego, co miało być miłością jej życia, pozostanie tylko żal? Wiedziała, że chwile jej radości są już policzone.

Musiała jeszcze tylko spakować walizkę i wrócić do Seattle i do swojej pracy. Uwolniła rękę z uścisku kochanka. Czuła, że wraz z ich fizycznym rozdzieleniem utraciła część swego życia. Teraz już nie było powrotu. Udając się w kierunku schodów, powiedziała:

- Mam do zrobienia kilka rzeczy.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- To nie potrwa długo - odparła, zatrzymując się przy schodach. Nie ośmieliła się spojrzeć na niego, tak jakby chciała podtrzymać swą determinację.

- Kiedy skończę, myślę, że powinniśmy porozmawiać - rzuciła.

- Pewnie. A o czym chciałabyś rozmawiać? - zdziwił się.

Jessica wyczuła w jego głosie zaskoczenie.

Czy on już nie pamięta o tym, że należałoby porozmawiać o przyszłości?

Zacząła zastanawiać się, czy jednak nie popełniła błędu w ocenie Dylana.

Nie, to tylko moje urojenia, pomyślała. Przecież wiem, że jest troskliwym i współczującym człowiekiem.

Poznała go jako mężczyznę zdruzgotanego tym, co wydarzyło się Clarksonom i co zamieniło jego życie w chaos. Kogoś, kto był gotów pomóc innym.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o przyszłości - wyjaśniła, wchodząc szybko po schodach i nie dając mu szansy na odpowiedź.

Zachowanie i słowa Jessiki wywołały u Dylana niejasne obawy. Przyszłość... Myślał o niej przez cały ranek. Nie chciał jej stracić. Równocześnie zaś nie chciał niczego ryzykować. Bo przecież większość problemów i tak może rozwiązać się sama.

Powinienem jej powiedzieć o tym, co czuję, stwierdził.

Rzucił szybkie spojrzenie ku schodom, a następnie wyszedł z domu i poszedł do garażu, gdzie stał jego samochód. Chwycił za telefon

komórkowy i ładowarkę. Teraz, gdy na nowo włączono prąd, mógł załadować baterie i zacząć dzwonić w sprawie rezerwacji. Im więcej myślał o tym, co zamierzał zrobić, tym bardziej cieszyła go ta perspektywa.

W kuchni włączył ładowarkę do prądu, a potem udał się na górę, aby odszukać Jessikę. Nie mógł powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Tak, musimy porozmawiać o przyszłości, pomyślał.

Usłyszał westchnienie i zatrzymał się przed drzwiami sypialni.

- Jessiko? - zaniepokoił się i wszedł do środka. Objął ją i odwrócił ku sobie. Zrobił to w nadziei, że odczyta z jej twarzy, że wszystko jest w porządku. Ale ona niczego mu nie ułatwiła.

- Pakujesz się? - spytał z nieukrywanym niepokojem. - Czy dokądś się wybierasz? Myślałem, że chcesz porozmawiać.

Jessica starała się przełknąć gorzką pigułkę niepokoju, którą czuła w gardle. Wróciła do pakowania walizki. Włożyła do niej ostatnią swoją rzecz. Po czym nadal wpatrywała się w bagaż. Obawiała się odwrócić i stanąć z Dylanem twarzą w twarz. Z kolei on wydawał się być zszokowany i dezorientowany.

- Odpowiedz mi... proszę. Dokąd się wybierasz?

Jessica wzięła głębszy oddech. Kochała Dylana, ale to nie wystarczyło. Do udanego związku trzeba dwojga kochających się ludzi. A ona nie miała pojęcia, co on czuł i czego pragnął. A jeśli ich brak ostrożności ostatniej nocy zaowocuje ciążą...

Na myśl o tej możliwości poczuła najpierw zimny dreszcz, a potem przypływ strachu; W każdym razie musiała wiedzieć, na czym stoi. Tego nie można było odkładać na później. Odwróciła się w stronę Dylana.

- Dużo o nas myślałam... o przyszłości... - zaczęła.

- Ja też - wpadł jej w słowo, przyciągając ją do siebie. Serce biło mu mocno. Wiedział, że teraz musi jak najprędzej powiedzieć to, co myśli.

- Czas, który spędziliśmy razem, był dla mnie bardzo ważny.

Przyjechałem tutaj, żeby spróbować rozpracować pewne sprawy i udało mi się to lepiej, niż się spodziewałem. Mam plan moich finansowych seminariów i równocześnie znalazłem tu kogoś, kto jest dla mnie szczególną osobą... - przerwał swój wywód i złożył szybki pocałunek na wargach Jessiki. - Osobę, na której bardzo mi zależy. - Już prawie miał jej powiedzieć, że ją kocha, ale uniemożliwił mu to nagły przypływ paniki. Nie potrafił dobrać właściwych słów. - Przyjechałem tu zdezorientowany, pełen poczucia winy. Nie potrafiłem wyobrazić sobie, jak można dać sobie z tym radę. Ale teraz czuję się zregenerowany i to dzięki tobie. Znowu mogę ruszyć przed siebie i stawić czoło całemu światu. Już wiem, czego chcę od życia... - Przełknął ślinę. - ... a ty z pewnością jesteś jego częścią.

W końcu to powiedział. Chociaż nie użył słowa „miłość”, ale już samo to, że był w stanie wyrazić, jak bardzo mu na niej zależy, wywołało w nim podniecenie, które szybko przeszło w euforię. Trzymał Jessikę w mocnym uścisku. Przyszłość należała do nich. Chciał zrobić dla niej coś wyjątkowego, aby pokazać jej, jak głębokie są jego uczucia i jak bardzo mu na niej zależy. Nawet jeśli nie potrafi ująć tego we właściwe słowa, to czy jest lepszy sposób na wyrażenie miłości, niż ofiarowanie komuś całego świata?

- Pojedź ze mną. Chcę pokazać ci te wszystkie miejsca, w których nigdy nie byłaś.



- Nie rozumiem. Czy chcesz przez to powiedzieć, że powinniśmy sobie zrobić wakacje? - zapytała niepewnie.

Wtedy Dylan dostrzegł zmieszanie na jej twarzy, ale nie chciał, żeby to ostudziło jego entuzjazm.

- Nie, nie chodzi o wakacje... tylko o oszałamiającą przygodę, podróż od jednego romantycznego miasta do drugiego. Przejedziemy razem całą Europę. Chcę pokazać ci te wszystkie pałace za dnia i nocą przy blasku księżyca i gwiazd. Spędzimy długie, leniwe godziny, leżąc przytuleni, albo będziemy się kochać aż do białego świtu.

W odpowiedzi Jessica zmarszczyła brwi i nie mogła ukryć, że jest coraz bardziej zdezorientowana.

- Tak po prostu wsiąść do samolotu i polecieć?

- Tak. Moglibyśmy wyjechać, jak tylko będziesz gotowa. Co ty na to? — zapytał i popatrzył na nią wyczekująco.

Musnął palcami czoło Jessiki. Nasilające się jej drzenie było sygnałem, że coś jest nie tak. Stłumiło jego euforię.

- O co chodzi? Wyglądasz tak, jakbyś się czymś martwiła.

- Mam pracę, której muszę pilnować i rachunki do płacenia. W żaden sposób nie mogę wybrać się na oszałamiające wakacje. W porywie chwili, tylko dlatego, że mogłoby być zabawnie. Moje życie jest skonstruowane zupełnie inaczej.

Dylan przyjął odpowiedź Jessiki z ulgą.

- Więc chodzi tylko o to? - spytał, uznając swój atak niepokoju za bezpodstawny.

Martwi się o pieniądze, pomyślał.

Dla niego nie stanowiły żadnego problemu. Musiał tylko zapewnić ją, że jej sytuacja finansowa nie musi być przeszkodą w ich podróży. Już widział przed sobą, przed nimi, świetlaną przyszłość.

„Więc chodzi tylko o to?” pobrzmiwało w uszach Jessiki.

Poczuła nagły ucisk w żołądku. Czy ona go dobrze słyszała? Czy sugerował, że jej przywiązanie do pracy nie było ważne? Jak mógł wyrokować, że byłaby chętna pojechać z nim, tak jakby nie miała żadnych zobowiązań. Czyżby się pomyliła co do tego, że Dylan się zmienił? A może on nadal był typowym playboyem, którego ruchliwe życie było pełne podniet, ale nadal nie wiedział nic o zaangażowaniu i odpowiedzialności?

Jej gardło było zaciśnięte tak bardzo, że nie mogła wymówić słowa.

To musi być jakieś nieporozumienie, pomyślała.

Chyba nie miał na myśli tego, co powiedział.

- Nie musisz się martwić o pieniądze. Mam ich więcej, niż jest nam potrzebne. Moglibyśmy wieść beztroskie życie do końca naszych dni. Mogłabyś wziąć bezpłatny urlop i nie martwić się o rachunki.

Jessica, doznawszy szoku, uwolniła się z uścisku kochanka. Czowała się tak, jakby uderzył ją w twarz. Jej rozczarowanie szybko przeszło w urazę i gniew. Nagle stanęły jej przed oczami wszystkie trudy i zagmatwane sprawy z minionych lat. Teraz wszystko zaczynało się na nowo. Zrobiło jej się niedobrze.

Pomyślała o swoim byłym mężu, którego wspomnienie nawiedzało ją jak zły sen.

Jak mogłam dać się oszukać po raz drugi przez takiego samego przystojniaka o czarującym sposobie bycia, zastanawiała się. To są jego

pieniądze, więc jej kariera wcale się nie liczy. O nie, nie po raz drugi. Tym razem już nie da się nabrać.

- Tak samo rozumował mój były mąż. Miał pieniądze, opłacał rachunki, więc do niego należało ostatnie słowo. Moje życie i moje potrzeby nie miały dla niego żadnego znaczenia - powiedziała rozgoryczona. - Cóż, tu nie chodzi o pieniądze, tylko o odpowiedzialność i zaangażowanie. Tych dwóch wyrazów chyba nie ma w twoim zasobie słownictwa. One nie interesowały mojego byłego męża, a dla ciebie także nie są istotne. Ciężko pracowałam, żeby zrobić karierę, dojść do czegoś sama. Jestem z tego dumna. Mam określone zobowiązania wobec moich klientów i jestem z nimi w stałym kontakcie.

Dylan stał osłupiały, słuchając z uwagą każdego jej słowa. Nie rozumiał, co takiego dokładnie się stało, ale jedno było pewne, to było jakieś nieporozumienie.

Jej głos załamał się trochę.

- Przykro mi, że ty uważasz to za nielogiczne. Dylan czuł się zupełnie zdezorientowany.

- O czym ty, do licha, mówisz? - zapytał z gniewem.

- Mówię o ponoszeniu odpowiedzialności za swój wybór i o wiązaniu się z kimś lub czymś. Na tym między innymi polega związek dwojga ludzi. Tego właśnie nie potrafił zrozumieć mój były mąż i nie zamierzam wpaść w taką samą pułapkę po raz drugi.

- Nie jestem bardziej podobny do twojego byłego, niż ty do mojej byłej narzeczonej. Przestań traktować mnie jak faceta z tej samej matrycy.

Jessica poczuła, że zaraz się rozpłacze, więc odwróciła się od kochanka. Uświadomiła sobie, że traci coś bezpowrotnie. Zrobiła coś,

czego nie chciała. Straciła głowę dla kolejnego czarusia, a teraz przyszło jej za to zapłacić. Nigdy nie da Dylanowi tej satysfakcji, żeby zobaczył ją zalaną łzami i żeby zrozumiał, jak bardzo ją zranił.

Podniosła walizkę.

- Sadząc po tym, co mówiłeś i robiłeś, czułam, że łączy nas coś wyjątkowego. Ale to, co dzisiaj mi zaoferowałeś, jest propozycją, a nie zobowiązaniem.

Powiedziawszy to, zamilkła. Stała nieruchomo przez jakiś czas, który wydał jej się wiecznością. Jeszcze miała nadzieję, że Dylan powie jej, że ją kocha. Jego milczenie potwierdziło najgorsze myśli Jessiki. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko opuścić to miejsce. Z bólem w sercu ruszyła w kierunku sypialni.

- Justin zaproponował ci, żebyś skorzystał z domu, więc jeśli tylko chcesz, możesz tu zostać. Dla mnie czas beztróskiego odpoczynku już się skończył. Muszę wracać do prawdziwego świata i szczyścić się moimi zadaniami... Ja to wszystko traktuję bardzo poważnie.

W odróżnieniu ode mnie, czy tak? pomyślał rozgoryczony Dylan.

Z niedowierzaniem obserwował ją, gdy schodziła po schodach. Stał jak sparaliżowany. Nie był w stanie wykonać żadnego ruchu. Gdzieś we wnętrzu czuł ból. Jak po ciosie nożem. Starał się zapanować nad myślami, ustalić, co zaszło w tym krótkim czasie - pomiędzy chwilą jego wielkiej euforii, gdy powiedział, że bardzo mu na niej zależy, a słowami ostrej krytyki, które ona wypowiedziała pod jego adresem i porównała go do swego byłego męża. Czyżby przeżył jakieś zaćmienie umysłu i przeoczył ogniwo łączące te dwie skrajnie różne sytuacje? Nie mógł doszukać się w tym żadnego logicznego związku.

Usłyszał zamykanie drzwi i wówczas ogarnęła go panika. Popędził na dół po schodach, przeskakując po trzy stopnie. Wybiegł przed budynek właśnie w chwili, gdy Jessica zamknęła maskę samochodu. Zeskoczył z werandy i ujął ją za rękę, zanim zdążyła usiąść za kierownicą.

- Nie odjeżdżaj. Proszę, zostań ze mną.

Jessica patrzyła na ziemię, unikając jego spojrzenia.

- Nie mogę... Muszę jechać do domu... Wrócić do pracy.

- O co tu chodzi? Wyjaśnij mi to.

Wszystko potoczyło się tak szybko, za szybko, jak dla niego. W jednej chwili kłócili się o jakieś drobiazgi, a parę dni później Jessica była jedyną i najważniejszą osobą w jego życiu. Sprawy wymknęły mu się spod kontroli i to go przestraszyło.

Było tak wiele rzeczy, które chciał jej powiedzieć. Najistotniejszą z nich było to, że bardzo ją kochał. Niestety, tych słów nie udało mu się z siebie wydusić.

- Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć - cichy głos Jessiki, zbliżony do szeptu, zabrzmiał łagodnie.

Stali w milczeniu przez kilka sekund, podczas gdy dziewczyna czekała na odpowiedź Dylana. Rozpaczliwie pragnęła usłyszeć coś od niego, ale cisza nie miała końca. Tak więc wsiadła do samochodu. Po policzku spłynęła jej łza, a po niej potoczyły się następne.

Starła się przekonać samą siebie, że to był tylko taki mały wypad, kilka ekscytujących dni w górskim domku w towarzystwie seksownego mężczyzny. Ale takie pocieszenie nie przynosiło ulgi. W jej sercu będzie zawsze puste miejsce, w którym żył Dylan Russell przez tych kilka dni i namiętych nocy. Szybko spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła go

po raz ostatni przed zakrętem. Wyglądał na zdruzgotanego w takim samym stopniu co ona.

Dylan nadal spoglądał na drogę, na miejsce, w którym zniknął mu z pola widzenia samochód Jessiki. Ona zabrała ze sobą część jego serca, pozostawiając w nim ranę na całe życie. Najgorsze było to, że nie wiedział ani jak do tego doszło, ani co ma z tym zrobić. Od lat uciekał przed niepokojem związku uczuciowego. Myśl o zaangażowaniu się w prawdziwy związek przerażała go. Ale teraz odkrył coś, co przerażyło go jeszcze bardziej - myśl, że może stracić szansę na to, że Jessica będzie częścią jego życia. O ile nie zrobi czegoś, i to szybko, skończy się na tym, że straci także przyjaźń Justina.

Czuł, jak zimne dreszcze przeszywają jego ciało. Nagle poczuł się bardziej samotny niż kiedykolwiek w całym swoim życiu. Wrócił do domku i położył się na sofie, zbyt załamany, żeby wykonać jakiś ruch. Jedna myśl nie dawała mu spokoju. Musiał koniecznie odzyskać Jessikę. Tylko jak?

Jessica przytuliła do siebie pluszowego misia. To był prezent od Dylana na jej szesnaste urodziny. Teraz pozostał tylko on z jej całkiem sporej kolekcji misiów, ale ciągle bardzo go lubiła. Miał już wprawdzie naderwane ucho, a jeden z guziczków stanowiących jego oczy, dawno już odpadł, ale nadal wyglądał uroczo. No i był od Dylana...

- No, mój Guziczku, z pewnością masz jakieś zdanie na ten temat. - Westchnęła z rezygnacją. - Nikogo jeszcze nie kochałam tak mocno jak jego, ale nie mogę się zgodzić na związek zastępczy. Chcę od niego tyle, ile sama jestem gotowa dać. Ani mniej, ani więcej. Chciał, żebym z nim uciekła w szeroki świat. Z pewnością byłaby to wspaniała wycieczka, ale

ostatecznie zeszlibyśmy z chmur, a tu, na ziemi, życie przecież toczy się inaczej. Nie mogę ignorować moich zawodowych obowiązków. Taka już po prostu jestem.

Pogładziła misia po głowie.

- Czyż nie miałam racji? Czy może zbyt mocno na niego naciskałam? A może powinnam była przyjąć to, co proponował? - Miś nie potrafił odpowiedzieć na te pytania.

Załkała. Łzy płynęły jej strużką po policzkach. Siedziała w samolocie i patrzyła przez okno, nie dostrzegając migających z oddali świateł lotniska w Seattle.

Skąd we mnie jeszcze tyle łez, zastanawiała się. Myślałam, że wypłakałam już wszystkie...

Stewardesa przeszła obok jej rzędu, informując, że za dziesięć minut wylądają.

Jessica otarła łzy i postanowiła, że weźmie się w garść. Przeczesała palcami włosy i zmusiła się do uśmiechu, widząc zainteresowanie sobą dziecka pasażerki siedzącej w rzędzie przed nią. Nie chciała straszyć malca zapłakaną twarzą. Dziecko po chwili odwróciło się, mogła więc nagle poprawić makijaż. Nie chciała wysiadając z samolotu wyglądać jak upiór.

Na lotnisku czekał na nią brat.

- Justin, co za niespodzianka! - Coś w wyrazie jego twarzy zaniepokoiło Jessikę.

- Jesteś sama? - zagaił. - Mam nadzieję, iż się cieszysz, że po ciebie wyszedłem?

- Naturalnie. Czy były dla mnie jakieś listy? - zapytała po chwili.



- Nie było. Ale nie uwierzysz, z kim rozmawiałem kilka tygodni temu... - zaczął z entuzjazmem. - Pamiętasz Dy-lana Russella? Kiedyś przyjechaliśmy razem na ferie...

Jessica znieruchomiała na chwilę. Wiedziała, że brat nie jest świadom uczuć, jakie obudziły w niej jego słowa, i nie chciała go uświadamiać. Nabrała głęboko powietrza w płuca, po czym powoli je wydychała. Kiedy to nie pomogło, spróbowała jeszcze raz.

Wreszcie zmusiła się do uśmiechu.

- Ach, tak. Oczywiście, że pamiętam Dylana. Jakżeby mogła o nim zapomnieć, skoro cały czas o nim opowiadasz?

- Cóż, wyobraź sobie, dostałem od niego e-mail z prośbą, czy zgodziłbym się na jego pobyt w naszym domku w górach. Skojarzyłem, że w tym czasie będziesz w Nowym Jorku, więc przesłałem mu klucze. Najwyraźniej jednak się rozmyślił. - Zaśmiał się Justin. - To chyba dobrze? Bo nie byłoby najrozsądniej, gdybyście mieszkali tam razem.

- Cóż, to niedokładnie było tak...

- Tak...? - zaciekawił się jej brat.

- Byłam zaskoczona, kiedy po przyjeździe w góry zastałam u nas jakiegoś mężczyznę - zaczęła beznamiętnym tonem. - A jeszcze bardziej się zdziwiłam, kiedy się okazało, że to jest Dylan, twój kolega z czasów studenckich... - Postanowiła zmienić temat, bała się bowiem, że jeszcze słowo i wybuchnie płaczem. - Jesteś w domu na dłużej, czy znowu masz jakiś lot?

- Nie. W tym tygodniu nie latam. Głównie będę w biurze... No wiesz... kwestia udziałów...



Jechali przez chwilę w milczeniu. Jessica marzyła już o tym, by móc w spokoju zamknąć się w sypialni i nie zabawiać nikogo rozmową. Nawet ukochanego brata. Potrzebowała ciszy i spokoju.

Justin przyglądał się bacznie siostrze.

- Co się stało? - zdziwiła się. - Czy mam coś na twarzy? Ubrudziłam się?

- Nie, ale masz czerwone oczy, jakbyś płakała. Wyglądasz dosyć żałośnie - wyznał.

- Dziękuję. Zawsze można na ciebie liczyć. Umiesz poprawić człowiekowi humor...

- Nie denerwuj się. Po prostu mówię to, co widzę. Płakałaś?

- Nie bądź głuptasem. Dlaczego niby miałabym płakać. Jestem po prostu zmęczona i dlatego mam zaczerwienione oczy.

- Rozumiem - odparł bez przekonania. - Sądziłem, że może pobyt Dylana w domku sprawił ci jakiś kłopot... Przecież durzyłaś się w nim już jako nastolatka. Pamiętasz tamten wieczór, kiedy poszliśmy z nim na kolację?

- Wiesz, czasami naprawdę potrafisz być wyjątkowo taktowny - wybuchnęła nagle. - Czy do końca życia będziesz mi przypominał tamten żenujący wieczór?

Justin był ostatnią osobą, z którą chciałaby teraz rozmawiać na tematy osobiste, a zwłaszcza o Dylanie.

- Justin, zarówno ty, jak i ja mamy już za sobą rozwody. Nie powiesz mi chyba, że najlepszą metodą na smutek jest otaczanie się wielbicielami, choć wiem, że to twoja metoda. Ja chcę tylko spokoju.

Szczęśliwie dojeżdżali już do jej domu. Justin wyprostował się.

- Nie mówimy o moich podbojach, tylko o Dylanie. Jest moim przyjacielem i prawdopodobnie znam go lepiej niż inni, ale...

Poza mną, dodała w myślach.

Słowa Justina zamieniły się w szmer, kiedy jej myśli odpłynęły do górskiego domku McGuire'ów.

Ciekawe, co Dylan teraz może robić, zastanawiała się, walcząc z tęsknotą.

- Nie obrażaj się. Wcale nie chcę się trącać w twoje sprawy. Po prostu troszczę się o ciebie.

Nie ukrywała irytacji:

- Nie potrzebuję twojego niańczenia. Jestem już dorosła i umiem sama się o siebie zatroszczyć.

- Ależ ja nie twierdzę inaczej - Justin zaparkował przed domem Jessiki. Weszli razem do holu. - Natomiast znam Dylana i wiem, z jakiej jest ligi. To zawodnik atakujący, który szybko nudzi się zdobyciami. Nie chcę, żebyś się rozczarowała.

- Najwyraźniej znowu muszę ci przypomnieć, że jesteś moim bratem, a nie ojcem. Mam trzydzieści jeden lat, byłam już mężatką, a nawet zdążyłam się rozwieść, więc nie pouczaj mnie, jak mam sobie układać życie osobiste. Nie chcę też, żebyś rał mi swoich znajomych na randki. Sama zorganizuję sobie towarzystwo.

- Może i masz trzydzieści jeden lat - zdenerwował się. - Ale wciąż jesteś moją młodszą siostrą i... bardzo cię kocham - dodał i serdecznie uściskał Jessikę.

- Wiem, wiem i dzięki za troskę - odparła już nieco udobruchana.

- I tak wróciliśmy do pytania, które zadałem ci wcześniej. Czy wszystko jest w porządku?

- Będzie. - Głos zadrżał jej lekko. - Twoje rady niestety są spóźnione - wyznała. - Zakochałam się i wierz mi, nie czułam czegoś takiego jeszcze do żadnego faceta.

Justin łypnął na nią okiem.

- Hm, nie bardzo wiem, o czym mówisz...

- To, że bardzo mi się podoba... i kocham go.

- Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz, Jess - mruknął Justin.

- Nie wiem, który fragment mojej wypowiedzi pozwolił ci wyciągnąć podobne wnioski? Ja nie mam nawet bladego pojęcia, co robię i co powinnam zrobić.

- Jeśli sprawy ułożyły się nie po twojej myśli, mogę spróbować jakoś zadziałać - zaproponował.

- Niestety, to nic nie da - stwierdziła zrezygnowanym tonem.

- Tak mi przykro, Jess... Czy jadłaś już kolację? - zapytał, zmieniając temat.

- Nie jestem jakoś szczególnie głodna.

- Chodźmy dokądś razem. Ja stawiam. Melancholia sprawiła, że Jessica czuła wyjątkową pustkę wewnętrzną.

- Może nie dzisiaj... - Popatrzyła na brata i uśmiechnęła się smutno. - Innym razem.

- Chcesz o tym porozmawiać? Nie mam żadnych planów na wieczór.

- Dzięki, Justin, ale tak naprawdę, to wolałabym zostać sama. Muszę sobie wszystko przemyśleć.

- Jesteś pewna? Mógłbym zostać.

- Nie ma takiej potrzeby.

Odproadziła go do drzwi frontowych, a potem patrzyła, jak ruszał z podjazdu. Pomachała mu jeszcze ręką i wróciła do domu.

Po raz kolejny była sama z całym galimatiasem uczuciowym, jaki się w niej kłębił. Mówiąc bratu, że jest zakochana w Dylanie, nie dodała, że jest to miłość szaleńcza. Nie chciała przerażać brata, bowiem już i tak nie wyglądał na zachwyconego jej rewelacjami. Widziała po jego minie, że podświadomie nie chciał jej uwierzyć. Wolał sądzić, że żartuje.

Zbagatelizować całe zdarzenie. Wiedział też, że robi to poniekąd w odruchu samoobrony. Justin McGuire bowiem wprost nie znoził czuć się bezsilny.

Znowu pojawiła się myśl, że być może jest w ciąży. Rano rzeczy będą prezentować się lepiej, skwitowała. Muszę tylko dobrze się wyspać.

W pewnym momencie zadzwonił telefon.

Jessica pomyślała, że to z pewnością jej nadopiekuńczy brat zdecydował się sprawdzić, co robi. Kiedy jednak podniosła słuchawkę, nikt się nie odezwał.

- Halo? - powiedziała i czekała na odpowiedź. Ale po drugiej stronie nadal było cicho. Wnet ktoś się rozłączył.

Cóż, to musiała być pomyłka, bo oprócz Justina i tak nikt nie wie, że jestem już w mieście, zauważyła.

Odłożyła słuchawkę i poszła do łazienki, żeby zmyć z twarzy rozmazany makijaż. Spojrzała na siebie w lustrze i skrzywiła się z niesmakiem. Miała czerwony nos i mocno podpuchnięte oczy. Odwróciła się od swojego odbicia i poszła do sypialni. Tu, na łóżku, zwinęła się w kłębek i mimo wszystko usiłowała zasnąć.

Dylan odłożył ściskany w rękę telefon komórkowy. Usłyszawszy głos Jessiki, tak się wzruszył, że nie mógł wykrztusić ani słowa. Czuł, że w gardle ma twardą bryłę, która uniemożliwia mu przełykanie. Do tych fizycznych objawów zdenerwowania dołączył jeszcze ucisk w żołądku. Usiadł z westchnieniem. Minęło kilka godzin od wyjazdu Jess, a on już za nią straszliwie tęsknił.

Kiedy jednak dodzwonił się do niej, nie umiał ubrać swoich uczuć w słowa. Jedyne, do czego był zdolny, to odrętwiałe wsłuchiwanie się w powtarzane przez nią „halo”.

Czy ja już zupełnie nie umiem zachowywać się jak dawniej? Przestraszył się. Czy odtąd zawsze będzie reagował nerwowo na możliwość rozmowy z nią? Dopadło go przygnębienie i nie wiedział, jak ma wyjść z tego marazmu. Położył się na łóżku w sypialni Justina i wpatrzył się w sufit. Obraz jej twarzy pojawiał się wszędzie tam, gdzie spojrzał.

Na suficie, lampach, zasłonach, a nawet na poduszce obok jego głowy. Wyciągnął się wygodniej i zamknął oczy. W wyobraźni słyszał jej śmiech, a wkoło otaczała go woń jej brzoskwiniowego szamponu. Sięgnął po poduszkę, którą przyniósł sobie z sypialni Jessiki. Nadal pachniała jej jedwabistymi włosami. Wtulił twarz w poduszkę i zacisnął mocno usta.

Strata kochanki lub najlepszego przyjaciela to przygnębiające przeżycie. Zaś straty obu tych osób nie da się przeboleć.

Skoro umiałem opowiedzieć Jessice o Clarksonach, chociaż był to dla mnie tak bolesny temat, to przebrnę już przez każdą trudną sytuację, pomyślał.

Postanowił, że zrobi wszystko, byle tylko Jessica wróciła do niego. Nie wiedział jednak, od czego zacząć. Usiadł prosto. Przecież znał odpowiedź na to pytanie... Znał ją od samego początku. Musiał najpierw odzyskać jej zaufanie. Zdecydował więc, że musi dokonać czegoś, by znów poczuł się jej godzien. Potrzebował dobrego planu. Seminaria o finansach miał już omówione z odpowiednimi władzami. Jednak jeszcze wiele szczegółów wymagało dodatkowych ustaleń.

Sięgnął do szufladki w szafce nocnej. Wyjął notes i zaczął zapisywać w nim listę „rzeczy do zrobienia”.

Dam jej to, na co zasługuje, obiecał sobie. A wtedy dopiero poproszę ją, żeby zechciała dzielić ze mną życie.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

- Dzięki Glen - rzucił Dylan i skierował się ku drzwiom. - Mój pełnomocnik skontaktuje się z twoim działem prawnym. Będziemy mogli zacząć w miesiąc po podpisaniu dokumentów. Mam już prawie wszystko przygotowane... muszę to jeszcze tylko posegregować.

- Chcę ci podziękować za to, że przyniosłeś mi ten projekt - powiedział Glen. - Naprawdę podoba mi się sposób, w jaki wszystko zaplanowałeś. Będzie to projekt nie tylko korzystny dla mieszkańców tej dzielnicy, ale również spełni wymogi naszego programu świadczeń dla ludności. Powiadom mnie, gdy będziesz miał wszystko gotowe, a ja ustalę dla ciebie ze studiem godziny nagrań. Wspólne opracujemy plan emisji dla rozgłośni radiowych w Los Angeles, Phoenix, Dallas, Chicago, Miami i Nowym Jorku.

Uścisnęli sobie ręce, aby przypieczętować umowę. Chwilę potem Dylan wyszedł z gabinetu. To był dla niego trudny tydzień, ale udało mu się w rekordowym czasie załatwić wszystko, co zaplanował. Nigdy w całym swoim życiu nie pracował nad niczym tak ciężko i nic dotychczas nie liczyło się dla niego tak bardzo. Było to istotne dla jego przyszłości, jego i Jessiki.

Nie było godziny, żeby nie myślał o niej i nie tęsknił za dniami, gdy mógł zaprezentować jej swoje talenty. Teraz wszystko, co robił, miało na celu wymazanie przeszłości i odzyskanie Jessiki.

W przeszłości chciał jej podarować cały świat i był zdruzgotany i dezorientowany, gdy go odtrąciła. Popełnił błąd, którego nie zamierzał powtórzyć. Po ciele przeszedł mu dreszcz na myśl o realizacji

obmyślonego wcześniej planu. Kilkakrotnie próbował się do niej dozwonić, ale za każdym razem słyszał tylko nagranie z jej automatycznej sekretarki. Trzykrotnie zachodził pod jej dom, ale jakoś nie mógł jej zastać. Nie wiedział, dokąd mogła pójść.

Teraz, gdy już wszystko było ustalone, pozostała jeszcze tylko jedna rzecz do zrobienia. Musiał ją odnaleźć.

Dylan wrócił do swojego hotelowego pokoju w centrum Seattle i wybrał numer telefonu Jessiki. Po raz kolejny usłyszał automatyczną sekretarkę.

Przysiadł na brzegu łóżka i badawczo rozejrzał się po otaczających go przedmiotach.

Kolejny pokój hotelowy, pomyślał gorzko.

Był już w wielu podobnych. Tęsknił za ciepłem domu rodzinnego, którego nie zaznał przez całe swoje życie. Pragnął prawdziwego domu, zamiast apartamentu lub jeszcze jednego pokoju hotelowego. Potrzebował także kobiety, którą kochał, o czym był przekonany. Ona pomogłaby mu stworzyć dom, o jakim zawsze marzył, chociaż nigdy się do tego nie przyznał. Miałby nie tylko życiową partnerkę... ale również rodzinę. W myślach Dylan przeniósł się w przyszłość, do sytuacji, której się zawsze lekko obawiał. Być może miałby syna, noszącego jego imię. Chłopca, z którym grałby w piłkę i jeździł na obozy. A może to byłaby córeczka, śliczna mała dziewczynka, podobna do Jessiki...

Ogarnęło go przyjemne uczucie ciepła. Szczęśliwa rodzina - tego pragnął najbardziej i w jakiś sposób zamierzał to urzeczywistnić.

Chwycił słuchawkę telefoniczną i wystukał inny numer.



- Justin? Tu Dylan - z niezadowoleniem usłyszał swój zdenerwowany głos. - Gdzie jest Jessica? Próbuję ją znaleźć od tygodnia. Dzwoniłem kilka razy i nawet poszedłem do jej domu.

- No, wiesz... Nie jestem pewien... A dlaczego jej szukasz? - Ostrożność w głosie Justina wywołała czujność Dylana. Już słyszał kiedyś ten ton, ale wówczas nie odnosił się do niego. Teraz zaniepokoił się jeszcze bardziej.

- Muszę z nią porozmawiać. Powinniśmy sobie coś wyjaśnić - odparł Dylan, próbując trzymać na wodzy emocje. Nie chciał, żeby Justin źle go zrozumiał, ale musiał odnaleźć Jessikę. - Chodzi o sprawy osobiste.

- Powiedz mi, przyjacielu... - rezerwa w głosie Justina jeszcze bardziej go zmieszała. - Jakie ty masz osobiste sprawy do mojej siostry?

Dylan nabrał powietrza dla uspokojenia i postanowił zachować w tej rozmowie spokój.

- Po prostu... sprawy osobiste.

- Daj spokój, Dylan. Tu chodzi o moją siostrę, a nie o jedną z twoich licznych dziewczyn na jedną noc. Wiem przecież, jaki jesteś dla kobiet...

- Nie, nie wiesz! - gniewnie przerwał Justinowi w pół zdania. - Wiesz to, w co chcesz wierzyć albo uważasz za prawdziwe. Wygląda na to, że wyobrażasz mnie sobie jako faceta sypiającego każdej nocy z inną. Więc nie będę cię wyprowadzał z błędu, ale pamiętaj, że to są tylko twoje wizje i urojenia.

Znowu zaczerpnął powietrza. Był zły na siebie, że poniosły go nerwy w rozmowie z bratem Jessiki. Starał się teraz załagodzić sytuację.

- Rozumiem, że troszczysz się o jej dobro, ale to jest sprawa prywatna... Tylko między mną i Jessiką. A teraz powiesz mi, gdzie ona

jest? - Dylan bardzo żałował swojego wcześniejszego wybuchu. Coś takiego nie zdarzyło mu się nigdy w czasie ich siedemnastoletniej przyjaźni.

Wydawało mu się, że upłynęła cała wieczność, zanim Justin w końcu ustąpił.

- Jest w Nowym Jorku. Wezwali ją, żeby dokończyła tamtą odroczoną pracę. Jutro wieczorem powinna już być w domu.

- Czy pojedziesz po nią na lotnisko? Chętnie zaoszczędziłbym ci jazdy.

- Nie. Nie jadę po nią. Nie byłem pewien, czy będę w mieście, kiedy wróci, dlatego też wzięła swój samochód. Zostawiła go na parkingu przy lotnisku.

- A zatem jutro wieczorem? - upewnił się Dylan.

- Tak. Przylatuje około piątej.

- Jest coś jeszcze, o co chciałbym cię spytać. Jak tam zakup udziałów firmy czarterowej?

Rozmowa pomiędzy Dylanem a jego przyjacielem przybrała cieplejszy ton. Taki sam, jak w ich dotychczasowych kontaktach.

Jessica zrzuciła buty i zwinęła się w kłębek na dużym, wygodnym fotelu w swoim salonie. Cieszyła się z udziału w projekcie w Nowym Jorku i z tego, że miała okazję skoncentrować swoją energię i wysiłki na czymś innym niż Dylan Russell. Równocześnie radował ją powrót do domu. Oparła się wygodnie i zamknęła oczy. Właśnie wtedy usłyszała dzwonek do drzwi.

- Dylan! - serce zabiło jej mocniej. Z wrażenia zaschło jej w gardle. On był ostatnią osobą, którą spodziewałaby się ujrzeć na swojej werandzie.

Dylan czekał. Stał wpatrując się w Jessikę z trudnym do określenia wyrazem twarzy.

Owładnęły nią mieszane uczucia. Była to kombinacja radości, bólu i obawy.

Uporczywe spojrzenie Dylana obezwładniało ją. Przesząpiła z nogi na nogę. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Nagle poczuła dominujące uczucie przykrości. Jednego była pewna, że prędzej umrze, niż uroni jeszcze jedną łzę z powodu tego faceta.

On nadal trwał nieruchomo, jak zaczarowany.

Dlaczego nic nie mówi? dziwiła się w duchu.

Cisza stawała się nieznośna.

Zmusiła się w końcu do wypowiedzenia kilku słów.

- Co ty tu robisz?

Czuła się tak, jakby rozrywano ją na pół. Jedna część pragnęła, by Dylan przytulił ją mocno i tym samym odegnał jej ból; druga zaś chciała uciec jak najdalej od niego i ogarniającego ją niepokoju. Czuła się nieswojo.

- Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

W odpowiedzi wyciągnął ku niej rękę i palcami lekko dotknął jej policzka. Po czym łamiącym się głosem powiedział:

- Od momentu, w którym mnie porzuciłaś, nosiłem w sercu obraz twojej postaci. Teraz cieszę się, że mogę patrzeć na oryginał.

Zachnęła się, słysząc te słowa.

Nie mogła powstrzymać się przed wylaniem swego żalu.

- Masz na myśli tamten moment, w którym dałam ci sposobność, żebyś nareszcie coś powiedział?... Dał jakiś znak, że możemy dzielić nasze marzenia?

Jej słowa mocno dotknęły Dylana. Z trudem opanował przyływ paniki. Wiedział, że nie będzie łatwo. Miała prawo czuć się urażona i zła. Z wyrazu jej oczu, a także z gestów, wywnioskował, że nie jest mu przychylna.

Skrzyżowała ręce na piersiach i cofnęła się o krok bez słowa zaproszenia.

- Mam na myśli tamtą chwilę, kiedy za bardzo bałem się swoich uczuć. Właściwie to nawet bałem się o nich myśleć.

Nabrał powietrza, chcąc się nieco uspokoić.

- Chciałem zrobić dla ciebie coś szczególnego, dać ci coś takiego, co udowodniłoby ci, jak bardzo mi na tobie zależy. Zaprażyłem podarować ci cały świat... i to dosłownie.

- Ale ja nie chciałam całego świata.

- Teraz to wiem.

Stała tak blisko niego. Czuł jej fizyczną bliskość. Nie potrafił już dłużej opierać się pokusie. Nachylił się nad twarzą Jessiki i delikatnie musnął wargami jej usta. Pogłaskał ją po policzku i na tym poprzestał.

- Och, Jessiko... Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem. Przykro mi, jeśli wywarłem na tobie złe wrażenie. Nie chciałem deprecjonować twoich zasług w pracy ani lekceważyć twojej kariery. Podziwiam twoją niezależność i sposób, w jaki odniosłaś życiowy sukces.

- Może lepiej wejdziemy do środka, zamiast stać tutaj w przejściu... - zaproponowała, cofając się do wnętrza.

On, zachęcony jej zaproszeniem, poszedł za nią i zamknął drzwi domu.

Ostatnie słowa zrobiły na Jessice duże wrażenie. Szczególnie dlatego, że jej były mąż robił wszystko, aby zniechęcić ją do jakiegokolwiek samodzielności i wyraźnie sprzeciwiał się jej karierze.

Dylan podprowadził Jessikę do sofy. Prawie nieświadomie sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, upewniając się, że jest w niej małe aksamitne pudełko, gotowe na tę specjalną okazję. Głośno westchnął i usiadł obok wybranki.

- Chcę ci powiedzieć, co robiłem przez ostatni tydzień - zaczął. - Gdy opuściłaś dom w górach, przeprowadziłem kilka rozmów telefonicznych...

- Jak to? Przecież tam nie ma telefonu... - przerwała mu, marszcząc brwi ze zdumienia. - Czy to znaczy, że jeździłeś do sklepu w dolinie, żeby skorzystać z tamtejszego aparatu?

- Nie, jak włączyli prąd, udało mi się naładować baterie telefonu komórkowego. Umówiłem się na kilka rozmów na następne trzy dni. Potem pojechałem do Seattle i zameldowałem się w hotelu. Od tamtej pory miałem już kilka spotkań z różnymi grupami obywateli, z radą miejską, z senatem uniwersytetu, z jedną z lokalnych stacji telewizyjnych, z agencją reklamową i z rozgłośniami radiowymi. Ułożyłem wersję roboczą moich seminariów dotyczących finansów i rozwinąłem pomysł, który wcześniej z tobą przedyskutowałem, pamiętasz?

Kiwnęła głową, lecz nie odezwała się ani słowem.

- Spotkałem się z adwokatem, żeby powołać do życia fundację do prowadzenia spraw i utrzymania stron w Internecie. Dodatkowo zadbałem o nagranie materiału. Tak więc można będzie obejrzeć go w telewizji lub na kasetach wideo zakupionych przez internetowe zamówienie - kontynuował, po czym nerwowo zakasłał. - Poza tym poczyniłem już kroki w celu przeprowadzenia się do Seattle. Chciałbym tu zamieszkać na stałe.

Jessica starała się nie okazywać tego, jak bardzo poruszyły ją wyjaśnienia Dylana. Co prawda, nie wiedziała jeszcze, do czego zmierza, jednak sam fakt, że tak dokładnie dzielił się z nią swoimi nowinami, wystarczył, żeby uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha. Okazało się, że ten mężczyzna, którego błędnie przyrównała do swojego byłego męża, okazał się zupełnie innym człowiekiem.

Czy mamy szansę na wspólne życie? zastanawiała się, słuchając Dylana.

Wtedy na nowo ogarnęły ją wątpliwości. Przecież on nadal do niczego się nie zobowiązał ani nawet nie wyznał jej, że ja kocha. A do tego miała dodatkowy powód do niepokoju - podejrzenie, że jest w ciąży. Starła się trzymać swoje uczucia pod kontrolą, ale było jej coraz trudniej.

- Wygląda na to, że byłeś bardzo zajęty w czasie, gdy ja pojechałam do Nowego Jorku. Zdołałeś załatwić już tyle spraw...

Dylana ogarnęła panika. Zwątpił w to, czy jego wysiłek rzeczywiście zakończy się powodzeniem.

- Została jeszcze jedna sprawa, którą dotychczas się nie zająłem - oznajmił i szybko pocałował ją w usta.

Ujął w dłonie twarz ukochanej i spojrzał jej głęboko w oczy. Bezmierna miłość, którą do niej czuł, prawie go przerastała. W tej chwili ona przesłoniła mu cały świat.

- Jessiko... Bardzo cię kocham. Tak mi przykro, że cięraniłem, że nie potrafiłem powiedzieć ci tego, co chciałaś usłyszeć. Ale mogę to powiedzieć teraz. Nic nie mogło mnie bardziej przestraszyć, niż myśl, że mógłbym cię stracić na zawsze - oświadczył, nie czekając na odpowiedź. - Zrobiłem wszystko, co mogłem. Pokazałem ci, że zaangażowałem się w plany, o których rozmawialiśmy i że chcę pomóc tym wszystkim ludziom w potrzebie. Nie mam wątpliwości co do tego, że mój projekt musi być na stałe realizowany tutaj w Seattle. Teraz jest pora na moją ostatnią decyzję - wyznał tajemniczo.

Sięgnął do kieszeni marynarki. Palcami wyczuł najpierw aksamitne pudełko, a potem monetę. Wyjął tę ostatnią i pokazał zaskoczonej dziewczynie.

- To jest mój szczęśliwy pieniążek. Zrobmy zakład. Rzucę ją i jeśli będzie na wierzchu orzeł, to zgodzisz się natychmiast wyjść za mnie za mąż. Jeśli moneta upadnie reszką do góry to... raz na zawsze przestanę cię niepokoić i zniknę z twojego życia.

Jessica zamarła. Nie była w stanie nawet oddychać. Powietrze zastygło w jej płucach. Czowała, że serce tłucze się w jej piersiach, a puls wzburza krew w żyłach. Jeszcze kilka sekund temu, gdy Dylan wyznał jej miłość, rozpierało ją szczęście. Teraz ogarnęło ją uczucie wielkiego rozczarowania i wściekłość.

Wstała pośpiesznie z sofy i zaczęła krążyć po pokoju. Nie potrafiła ukryć oburzenia.

- Jak śmiesz oddawać nasz związek w ręce przypadku! Czy to od tego kawałka metalu ma zależeć nasze szczęście?! - zapytała gniewnie, obracając pieniążek w palcach. - Dowolny rzut monetą! Dobrze sobie! - prychnęła. - Odmawiam rozstrzygnięcia mojej przyszłości na podstawie czegoś takiego...

Oczy Jessiki spoczęły na pieniążku, a słowa uwięzły jej nagle w gardle. To nie była zwykła moneta. Zaskoczona, spojrzała na Dylana. Z obu stron bowiem widniał orzeł. Mogło być zatem tylko jedno rozwiązanie.

- Czy to znaczy...?

- Jeśli próbujesz ustalić, czy to są oświadczenia, odpowiedź brzmi „tak”... To jest ta właściwa odpowiedź. Bardzo, bardzo cię kocham Jessiko. Wyjdź za mnie, proszę! Nie wahaj się!

Po tym wyznaniu Dylan pochylił się nad swą wybranką i przypieczętował je pocałunkiem. O ile dotychczas miał jakieś wątpliwości, to w tej chwili pozbył się ich raz na zawsze. Przyciągnął do siebie Jessikę i całował ją coraz namiętniej.

Odwzajemniwszy jego pieśczęty, odsunęła się od niego delikatnie.

Kocham cię. Bardzo cię kocham, powtarzała sobie w myślach słowa Dylana.

Płonęła ze szczęścia. Jej oczy napełniły się łzami. To były łzy radości.

- Och, Dylanie... Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam to od ciebie usłyszeć. Ja też cię kocham. Nawet nie wiem, jak i kiedy to się stało, ale nie umiem już bez ciebie żyć. - W kącikach jej ust pojawił się nieśmiały



uśmiech. - To mogło się zacząć nawet wtedy, gdy miałam szesnaście lat... ale wiem, że to głębokie uczucie.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

Dylan chciał coś powiedzieć, ale uniemożliwił mu to nadmiar emocji. Nie mógł wymówić ani słowa. Scałował łzy z policzków ukochanej i w końcu usłyszał swój głos:

- Chyba niemożliwe, żeby to się zaczęło, kiedy miałaś szesnaście lat.

Otoczył ją szczelnie ramionami. Głaskał jej plecy i czuł jak miłość ogarnia go całego.

- Jeszcze nie odpowiedziałaś na moje pytanie...

- Czy jesteś pewien, że chcesz zamienić swoje dotychczasowe życie na tego rodzaju związek? Czy aby nie uznasz osiedlenia się w jednym miejscu... i przy jednej kobiecie... za trochę nudne, szczególnie po tych wszystkich ekscytujących przygodach?

- Nie może być nic bardziej podniecającego, niż budzić się każdego ranka u twojego boku ze świadomością, że tak będzie przez resztę naszego życia. Teraz nareszcie wiem, czego pragnę od losu. Chcę, żebyś mnie poślubiła. Z radością zapomnę o moich dotychczasowych poczynaniach w zamian za chwilę, które dopiero nastąpią. Za bycie mężem, a także ojcem. Pragnę, żebyśmy byli szczęśliwą rodziną i mieli prawdziwy dom - mówił z wielkim entuzjazmem.

Czule pocałował wargi ukochanej i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

- Dom i rodzinę... Ojcostwo - szepnęła Jessica, uwalniając się z jego objęć.

Muszę mu to chyba powiedzieć. Musi znać wszystkie możliwości, zanim usłyszy moją ostateczną odpowiedź.

- Czy jest jakiś problem? - zaniepokoił się.

- Cóż, może być. To możliwe... Ale jeszcze nie wiem. Nie jestem pewna.

Czekał z zapartym tchem na to, co chciała mu oznajmić.

- O co chodzi? - ponaglił ją w końcu. - Czy coś jest nie tak?

- To chyba nic takiego. Sprawa w tym, że... no wiesz, gdy kochaliśmy się tamtej nocy... Cóż, jeśli sobie przypomnisz, wygląda na to, że namiętność przeważała rozsądek. Nie zabezpieczyliśmy się... - wyjaśniała cichym głosem. Zamknęła oczy, zbierając siły do dalszej rozmowy. - Próbuję ci powiedzieć, że być może jestem w ciąży. Prawdopodobnie nie jestem, ale... jest taka ewentualność...

Dylan powiódł palcami po włosach ukochanej i położył jej głowę na swoim ramieniu.

- Jeśli tak, to znaczy, że założymy rodzinę trochę wcześniej, niż myśleliśmy. Mam wystarczająco dużo miłości dla dwóch bliskich mi osób - zapewnił z uśmiechem i sięgnął do kieszeni po aksamitne pudełeczko.

Otworzył je, wyjął pierścionek z brylantem i włożył go na palec ukochanej.

- Wyjdź za mnie.

Jessica wpatrzyła się w pierścionek na palcu drżącej ręki. Zdołała jedynie wyszeptać:

- Jest przepiękny. - Nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa. Uniosła głowę i spojrzała na Dylana. W jego oczach ujrzała nadzieję i blask miłości.

- Tak, poślubię cię z wielką radością.

Teraz już nie potrzebowali żadnych słów. Stali tak, spleceni ze sobą,  
a ich serca przepęłniła bezmierna miłość.

RS

## ***EPILOG***

- Jessiko... - zaczął nieśmiało Dylan, wpatrując się w zawiniątko różowego koloru, które tulił w ramionach. Na jego twarzy malowało się prawdziwe przerażenie. - ...On płacze.

- Tak, słyszę go - odparła mama malca z niewzruszonym spokojem. Siedziała w bujanym fotelu, trzymając na rękach zawiniątko w kolorze niebieskim.

- Ponieważ został już nakarmiony, to prawdopodobnie trzeba mu zmienić pieluszkę.

Dylan spojrzał na żonę z nadzieją w oczach. Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Czy może myślisz, że...

Jessica popatrzyła najpierw na córeczkę, posilającą się z dużym zadowoleniem, a potem na swojego przestraszonego męża.

- Nie sądzę, żebyś był odpowiednio wyposażony przez naturę, żeby chwilowo przejąć moje obowiązki. Ale jestem pewna, że przewinięcie naszego malucha nie powinno być dla ciebie problemem.

- Tak, oczywiście - odparł z determinacją i udał się do dziecięcego pokoju. - Dam radę to zrobić. Nie będzie żadnych problemów. Potrafię to zrobić.

Jessica uśmiechnęła się promiennie.

- Oczywiście, że potrafisz, kochanie.

Wzruszył ją widok Dylana niosącego ich synka. Początkowo, gdy stwierdziła, że jest w ciąży, nie była pewna, czy mąż będzie umiał tak

szybko dostosować się do wymogów ojcostwa. W końcu to był pewien szok dla nich obojga, gdy się dowiedzieli, że będą mieli bliźnięta.

Jednakże teraz już wiedziała, że Dylan da sobie radę. Co więcej, zapowiadał się na wspaniałego ojca. Potrzebował tylko trochę czasu, żeby przezwyciężyć naturalny strach przed dotykaniem tych malutkich i delikatnych istotek i troszczeniem się o nie.

Jessica odchyliła głowę i zamknęła oczy, skupiając się na cudownym doznaniu macierzyństwa.

- Już ma sucho i jest w łóżeczku - rozległ się głos Dylana.

Otworzyła oczy i ujrzała klęczącego obok męża. Złożył na jej czole czuły pocałunek..

- Kocham panią, pani Russell. Bardzo kocham. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Ja też cię kocham. A teraz weź, proszę, Victorię i zanieś ją do łóżeczka. Jest już najedzona, więc powinna szybko zasnąć.

Bardzo ostrożnie wziął córeczkę na ręce i zaniósł ją do pokoju obok. Położywszy Vicky, zjrzał jeszcze do Toma i uśmiechnął się z rozczeniem, widząc, że malec śpi spokojnie.

- Dzieci już śpią - powiedział, wróciwszy do żony. -Może i my pójdziemy w ich ślady?

- Bardzo chętnie - uśmiechnęła się czule. - Ale mnie też musisz dać buzi na dobranoc.

- Z przyjemnością - odparł i wpił się namiętnie ustami w jej wargi.

Na nowo zapłonęły ich serca, a ciała stopiły się w odwiecznym tańcu miłości.